




KONTYNUACJA HISTORII
Z „GORZKIEJ POMARAŃCZY”

Nadia Hamid

jarzmo przeszłości

o Polce, żonie muzułmanina,
która uciekła z islamskiego „raju”



KONTYNUACJA HISTORII
Z „GORZKIEJ POMARAŃCZY”

Nadia Hamid

jarzmo przeszłości

o Polce, żonie muzułmanina,
która uciekła z islamskiego „raju”

Nadia Hamid

jarzmo przeszłości

o Polce, żonie muzułmanina,
która uciekła z islamskiego „raju”

KONTYNUACJA HISTORII
Z „GORZKIEJ POMARAŃCZY”

bernardinum
Pelplin 2017

Radość powrotu

Wokół mnie było mnóstwo ludzi, którzy oczekiwali na swoich bliskich wysiadających z samolotu. Zaczęłam rozglądać się nerwowo dookoła, szukając w tłumie moich rodziców. Nagle ich zobaczyłam. Stali tuż za mną i trzymali w objęciach Karimka, bacznie przyglądając się małemu Malikowi, którego po raz pierwszy ujrzeli na oczy. Chłopiec próbował powiedzieć coś do nich po arabsku – w jedynym języku, jaki znał. Serce stanęło mi na moment, rodzicom pewnie też. Popłynęły łzy, ale tym razem z radości. Oprócz ogarniającego mnie szczęścia, poczułam ogromną ulgę. Pomyślałam, że wszystko co złe, mam już za sobą...

Podróż z Warszawy w rodzinne strony minęła w radosnej atmosferze. Tato prowadził auto, a ja i mama rozmawiałyśmy bez przerwy. Opowiadania zdawały się nie mieć końca. Oczywiście mówiłam tylko o tym, co było dobrego, bo złe i okrutne wspomnienia już wówczas starałam się wyprzeć, wymazać z pamięci. Podczas drogi z okna samochodu podziwiałam wspaniałe przydrożne lasy i piękną soczystą zieleń. Jakże tęskniłam za tym widokiem przez te wszystkie lata spędzone na obczyźnie, gdzie zewsząd rozciągał się pustyнный krajobraz. W Gdańsku przywitała nas piękna słoneczna pogoda – typowe polskie lato z bezchmurnym niebem i lekkim orzeźwiającym wiatrem. Wdychałam to powietrze do płuc jak uzdrawiający napar. Odpędzałam od siebie wspomnienie libijskiego gorącego wiatru wiejącego z pustyni, tzw. *ghibli*. Czuło się wówczas

podmuchał jak z nagrzanego piekarnika i ten nieznośny zgrzyt piasku w ustach, który wciskał się między zęby.

– O czym myślisz, córeczko? Jesteśmy już w domu. Twoja długa podróż dobiegła końca – głos mamy wyrwał mnie z zamyślenia.

– O niczym, mamó. Jestem po prostu zmęczona i bardzo, bardzo szczęśliwa.

Chłopcy pędem zaczęli wbiegać po schodach na trzecie piętro, by jak najszybciej dopaść do drzwi mieszkania. Ja z rodzicami i bagażami zostałam z tyłu za nimi. Usłyszałam niecierpliwy dzwonek i zaraz po nim zgrzyt klucza w zamku. W drzwiach stanęła moja najukochańsza babcia. Jakże marzyłam o tej chwili w czasach mojej udręki. Bardzo często przywoływałam w pamięci jej drobną postać jako najpiękniejsze wspomnienie mojego dzieciństwa. Tak bardzo się bałam, że już nigdy jej nie zobaczę. Ta myśl sprawiała mi wiele bólu. Teraz ją widzę i uściskom nie ma końca.

– A nie mówiłam, że ta niespodzianka, którą miała dla nas Nadia, to będzie dziecko? – powiedziała babcia, kiedy przestałam ją ścisnąć.

W czasie mojej drugiej ciąży, a także po narodzinach Malika postanowiłam, że nic nie powiem rodzicom, aby nie musieli się o mnie martwić. Wiedziałam, że mama będzie to bardzo przeżywać, a bałam się o jej zdrowie.

Przez pierwszych kilka dni odwiedzali nas sąsiedzi, a także brat ze swoją rodziną. Wszyscy zadawali te same pytania. Koniecznie chcieli wiedzieć, jak żyło mi się w Libii i dlaczego zdecydowałam się na powrót do Polski. Czy to już na stałe, czy tylko tymczasowo... Zawsze powtarzałam jeden i ten sam powód – doktorat Muchtara.

Bardzo dużo spacerowałam po swoim rodzinnym mieście, rozkoszowałam się odzyskaną swobodą. Mogłam decydować o własnych krokach, o planowaniu dnia, zakupach, które sama robiłam, i o zabawie ze swoimi dziećmi na świeżym powietrzu. Choć były to całkiem przyziemne rzeczy, sprawiały mi wiele radości. Jednak te beztrudne chwile, które sobie fundowałam, nie przesłoniły kłębiących

się w głowie myśli. Co dalej zrobić ze swoim życiem, z nieudanym małżeństwem? Jaką decyzję podjąć, aby nie skrzywdzić dzieci? One przecież niczemu nie zawiniły. Zdawałam sobie sprawę, że tu nie ma złotego środka. Cokolwiek postanowię, one będą cierpieć.

Minął już tydzień od dnia naszego przyjazdu, a telefon milczał. Którejś nocy obudził mnie cichy dzwonek. Zerwałam się wystraszona i szybko podniosłam słuchawkę, aby dźwięk nie zakłócił snu domownikom.

– Dlaczego nie dzwonisz? Czekałem. Martwię się o was. Jak dolecieliście?! – usłyszałam znajomy głos.

– Nie było łączności – skłamałam, aby dać sobie jeszcze chwilę do namysłu, co odpowiedzieć, jaką ostateczną decyzję podjąć. Wtem, jakby na zamówienie, połączenie zostało przerwane.

Trudne decyzje

Tej nocy już nie zasnęłam, niepokojące myśli nie pozwoliły mi zmrużyć oka. Długo prosiłam Boga, aby pomógł mi podjąć właściwą decyzję. Nad ranem, kiedy słońce zaczęło wschodzić na niebie, ja już wiedziałam, że będę walczyć o naszą rodzinę – dla nas, a przede wszystkim dla dzieci. Byłam gotowa na wszystko, byle tylko zapewnić im poczucie bezpieczeństwa i stabilności. Gwarantuje to tylko prawdziwa, pełna rodzina.

Być może tu, w Polsce, w innych warunkach bytowych wszystko będzie inaczej. Uczepiłam się tej nadziei, bo przecież ona umiera ostatnia.

Następnej nocy telefon znów zadzwonił. Zaczęliśmy rozmawiać.

– Wczoraj nie mogłem ponownie uzyskać połączenia, ale dziś się udało. Jak chłopcy? Są zdrowi?

– Tak, wszystko u nich w porządku. Cieszą się ze spotkania z dziadkami – odpowiedziałam.

– Rozmawiałaś już z doktorem Rudnickim? Czy sprawa mojej pracy doktorskiej jest aktualna?

– Jeszcze nie zdążyłam, ale zrobię to w najbliższym czasie – obiecałam.

– Zrób to jak najszybciej, bo inaczej będziecie musieli wrócić z powrotem do Libii.

– Nie, nie będzie takiej potrzeby! – powiedziałam stanowczo.

Po tych słowach zapadła chwila ciszy. Muchtar z pewnością wyczuł w moim głosie coś niepokojącego. Coś do niego dotarło, bo powiedział łagodnie jak nigdy dotąd:

– Nadio, przysłę ci pieniądze na remont tego mieszkania babci, gdzie będziemy mogli zamieszkać.

– Tak, zrób to jak najszybciej, bo wakacje dobiegają końca, a Karimek musi rozpocząć naukę w szkole.

– Dobrze. Zadzwoń za kilka dni. Dbaj o siebie, Nadio, i niech Allah nad wami czuwa.

Po tych słowach usłyszałam sygnał zakończonej rozmowy.

Zgodnie z planem mieliśmy zacząć „nowe życie” w Polsce w mieszkaniu babci, która – ze względu na podeszły wiek i stan zdrowia – nie mogła już funkcjonować bez pomocy bliskich. Miała słabe serce i duszności spowodowane zaawansowaną astmą. Dom był przedwojenny, bez wygód. Należało przebudować łazienkę, postarać się o ciepłą wodę, prysznic, odświeżyć ściany. Muchtar, tak jak obiecał, przysłał mi przez kolegę – turystę niewielką sumę pieniędzy. Jak się okazało, nie wystarczyło ich nawet na pokrycie kosztów remontu, a cóż dopiero mówić o planowanym jeszcze zakupie mebli dla nas i dla dzieci. Doskonale wiedziałam, że mój mążonek posiada pieniądze ze sprzedaży naszego libijskiego mieszkania, jednak wolałam przemilczeć ten fakt. Pomoc rodziców znów okazała się bezcenna.

W końcu nadszedł czas zapisania Karimka do drugiej klasy szkoły podstawowej. Mieściła się ona w pobliżu naszego domu. Była to integracyjna placówka oświatowa z wielkim nowoczesnym boiskiem. Marzyłam, aby moje dzieci mogły uczęszczać do takiej pięknej i przyjaznej szkoły. Karim codziennie chodził wokół tego budynku i widać było, że nie mógł doczekać się pierwszego dzwonka, a także poznania swoich nowych kolegów i nauczycieli.

– Nadio – zagadnęła mama – czy wiesz, że w tej szkole pracuje twoja

najbliższa kuzynka, Justyna?

– To cudownie – odparłam uszczęśliwiona, bo nie ma to jak rodzina.

Szczerze się ucieszyłam nie przeczuwając, iż rzeczywistość jest zgoła inna.

Moi synowie byli tak bardzo zaaferowani nowymi wrażeniami, krajobrazem, że przez większość dnia przebywali na świeżym powietrzu w pobliskim lasku. Dotąd znali tylko pustynną florę, a takiego skupiska zieleni nigdy wcześniej nie widzieli. Trudno było ich przekonać, aby wrócili do domu na obiad lub kolację. Rzadko mówili o ojcu, jakby czuli, że on – swoim pojawieniem się – przerwie tę sielankę. Postanowiłam z nimi o tym porozmawiać. Nadarzyła się ku temu okazja, bo Muchtar telefonował poprzedniego wieczoru.

– Karim i Malik, macie gorące pozdrowienia od taty. Dzwonił wczoraj, kiedy już spaliście i prosił, abym wam przekazała, że tęskni i nie może się doczekać przyjazdu do was.

Ich oczy zrobiły się duże i okrągłe. Widać było, że nie wiedzą, jak powinni zareagować. Z jednej strony to przecież ich rodzic, z którym – pomimo wszystko – byli bardzo związani, z drugiej – ciężar zbyt wielu złych wspomnień z ich rodzinnego domu.

– Czy, kiedy tata przyjedzie, będziemy musieli wrócić do naszego starego domu? – niepewnym głosem zapytał Karim.

– Nie, synku, nigdzie nie wyjedziemy. Tu jest teraz nasz dom, przecież niedługo rozpoczynają się lekcje – rozwiąłam dziecku wątpliwości i jednocześnie dostrzegłam ulgę na twarzach moich pociech.

Po chwili chłopcy wrócili do swojej zabawy, a ja znów zostałam sama ze swoimi myślami i coraz większym niepokojem o naszą wspólną przyszłość. Uporczywie starałam się posklejać to, co dawno zostało rozbite i pokaleczone. Wiedziałam, że nie poddam się bez walki, ale zdawałam sobie także sprawę z tego, iż za klęskę przyjdzie mi słono zapłacić.

W końcu nadszedł wyczekiwany przez mojego synka dzień – rozpoczęcie

roku szkolnego. Pierwszy raz w życiu Karim ujrzał piękne i czyste sale lekcyjne. Te, które znał do tej pory, były nieprzyjazne, zaniedbane, obskurne, sprzątane jedynie przez kilkuletnich uczniów. Chłopiec z ciekawością przyglądał się swoim nowym kolegom i koleżankom. Wszystko budziło jego zachwyt. Wychowawczynie także wydawała się sympatyczna. Podeszła do nas, aby się przywitać i zadać kilka zdawkowych pytań odnośnie swojego nowego ucznia. Zwróciłam uwagę na twarze rodziców dzieci, z którymi Karim miał uczęszczać do jednej klasy. Na niektórych gościł przyjazny uśmiech, lecz większość zdradzała dziwną ciekawość połączoną z niepokojem, a nawet oburzeniem.

Po krótkim apelu z okazji inauguracji nowego roku szkolnego i spisaniu planu zajęć, uczniowie zaczęli opuszczać budynek szkolny i rozchodzić się do swoich domów. Wracaliśmy w pogodnych nastrojach i tylko przywoływany obraz nieprzyjaźnie wpatrujących się w nas ludzi zakłócał mój spokój.

Następnego dnia, po odprowadzeniu Karima do szkoły, pojechałam na spotkanie z doktorem Rudnickim, który obiecał Muchtarowi otwarcie przewodu doktorskiego i zatrudnienie w instytucie naukowym.

– Witaj, Nadio! Jakże miło cię poznać. Tak wiele dobrego o tobie słyszałem od twojego męża i oczywiście od rodziców.

– Dzień dobry, ja także miałam przyjemność usłyszeć od Muchtara sporo na temat pana ogromnej wiedzy oraz wyjątkowej zdolności jej przekazywania.

– Dziękuję, Nadio, jesteś bardzo miła. Teraz rozumiem, dlaczego mój najzdolniejszy student wybrał cię na żonę. A tak w ogóle to podziwiam cię za odwagę. Muchtar, z jego wrodzoną inteligencją i rozsądkiem, na pewno pomagał ci odnaleźć się w jego kulturze. Z pewnością nie zapomniał, że jesteś Polką w obcym dla ciebie świecie. Zawsze uważałem go za człowieka honoru o wielkich ambicjach.

Byłam przygotowana na takie pytania, ale nie odpowiedziałam. Skinęłam tylko głową na potwierdzenie.

– A więc – ciągnął dalej – przekaz, proszę, Muchtarowi, że wszystko tu na niego czeka. Będziemy współpracować, co – przy jego zdolnościach – z pewnością okaże się owocne. Jestem pewien, że wniesie znaczący wkład w naukę. W ciągu dwóch, trzech lat skończy studia i, już z tytułem doktora, będzie mógł wraz z rodziną wrócić do swojej ojczyzny.

Tych ostatnich słów nie chciałam usłyszeć. Pożegnałam się i wyszłam z gabinetu.

Minęły cztery miesiące od naszego powrotu do kraju. Żyłam razem z dziećmi skromnie, ale spokojnie. W ciągu dnia miałam wiele pracy przy ciągnącym się, żmudnym remoncie oraz opiece nad synami. Poza tym chciałam jak najczęściej przebywać wśród ludzi. Zapisalam się także na kurs prawa jazdy. W przyszłości ta umiejętność mogła mi się przydać. Egzamin zdałam za pierwszym podejściem. Najgorsze były jednak noce, kiedy powracały koszmary z niedawnej przeszłości. Budziłam się wtedy z głośnym biciem serca i nie mogłam ponownie zasnąć. Moje myśli krążyły wokół zbliżającego się przyjazdu Muchtara. Nieustannie zadawałam sobie pytanie: czy mamy jeszcze szansę na wspólne życie?

Druga szansa

W końcu doczekałam się wiadomości od Muchtara. Poinformował, że już za dwa dni będzie z nami w Polsce. W jego głosie nie było entuzjazmu, raczej konieczność, jakby ktoś postawił go przed faktem dokonanym. Chciałam go jakoś zachęcić, zmotywować, lecz nic sensownego nie przychodziło mi do głowy. Wreszcie nadszedł dzień przyjazdu Muchtara. Był styczeń – za oknem mroźno i biało. Od rana czułam podenerwowanie, co udzielało się także dzieciom. Były wyjątkowo niespokojne. Co chwilę zadawały mi pytania, kiedy pojawi się tata.

– Na pewno przyjedzie dzisiaj, tylko przez tę zimową pogodę może być opóźnienie – tłumaczyłam chłopcom cierpliwie.

Czas mijał, a jego wciąż nie było. Z każdą godziną rósł mój niepokój. W końcu zaczęłam zachęcać synów do snu, lecz oni nie chcieli mnie posłuchać. Wtem rozległo się ciche pukanie do drzwi, a po nim mocniejsze. Poszłam szybko otworzyć, a przy mnie natychmiast znalazły się dzieci.

– Tata, tata przyjechał!

– Witajcie, moi drodzy, tęskniłem za wami. Przepraszam, że tak długo mnie nie było, lecz zatrzymały mnie w Libii ważne sprawy. No, ale teraz już będę z wami.

Dzieci wieszały się ojcu na szyję, były bardzo uradowane. I gdy tak stałam z boku, patrząc na tę powitalną scenę, poczułam przypływ nadziei, że być może

wszystko się jakoś poukłada, że zdołamy odbudować tę zniszczoną więź.

Po gorącym powitaniu z dziećmi, zjedzeniu wspólnej kolacji, przyszedł czas na nasze powitanie.

– Jak sobie radziłaś, moja kochana?

– Dobrze, przecież jestem u siebie.

– No tak, ale myślałam, że twój dom jest tam, gdzie twój mąż – usłyszałam dobrze znany mi slogan.

Nie odpowiedziałam. Zaczęłam opowiadać o szkole Karima, remoncie mieszkania i mojej rodzinie, a szczególnie o wielkiej pomocy, jakiej udzielają mi najbliżsi. Z grzeczności zapytałam o zdrowie jego całej rodziny. Odpowiedział, iż wszyscy dobrze się mają i bardzo nas pozdrawiają.

– Mój ojciec chciał, bym przekazał tobie, że bardzo brakuje mu córki, jaką byłaś dla niego. Mam cię serdecznie od niego uściskać.

Po tych słowach zrobiło mi się ciepło na sercu. Teść był jedyną osobą, która wspierała mnie przez te wszystkie lata spędzone w Libii. Zawdzięczam mu wiele, ocalił mi życie. Zawsze modłę się za niego i nigdy nie zapomnę pomocy, jakiej mi udzielał w tych trudnych momentach mojego życia.

Muchtar był bardzo zmęczony długą podróżą i zapewne zmianą klimatu, więc szybko zasnął. Gdy tak patrzyłam na niego, stawały mi przed oczami okrutne obrazy, które – jeśli tylko byłoby to możliwe – chętnie wydarłabym ze swoich wspomnień.

Następnego dnia była niedziela, więc wszyscy wybraliśmy się do mojej rodziny. Rodzice przygotowali powitalny obiad na cześć przyjazdu ich zięcia. Można było wyczytać z ich twarzy, iż są zadowoleni z połączenia naszej rodziny. Było bardzo miło, atmosfera przyjazna, a Muchtar – jak zawsze – zachowywał się nienagannie. Po obiedzie udaliśmy się we dwoje na spacer. Zaczęłam opowiadać mężowi o rozmowie z jego opiekunem naukowym, o obietnicy zatrudnienia i niezbędnych w związku z tym dokumentach oraz wydatkach, jakie poniosłam

w związku z remontem mieszkania mojej babci. Nie omieszkłam powiedzieć o wkładzie finansowym mojej rodziny. Nagle twarz Muchtara przybrała inny wyraz.

– Co chcesz przez to powiedzieć? Nie posiadasz już pieniędzy, które ci dostarczyłem?! Nie było ich przecież tak mało, żeby nie zdołały pokryć wydatków związanych z remontem, a także wyposażeniem dziecka do szkoły czy zakupem podręczników i ubrań dla chłopców. Ty chyba żartujesz sobie ze mnie! – krzyczał oburzony. – Wiedziałem, że jesteś niegospodarna, ale – jak widać – również rozrzutna.

– Nie krzycz, Muchtarze, bo nie wiesz, co mówisz, nie znasz cen i tutejszych realiów. W Polsce wszystko jest takie drogie, a ja kupowałam tylko niezbędne rzeczy.

– Skoro jest tak drogo, to po co był nam ten pomysł wyjazdu z mojego kraju?

Nie odpowiedziałam na to pytanie, bo już na starcie naszej nowej drogi nic by z tego nie było. Pozwoliłam, aby wyładował na mnie swoją złość. Do rodziców wróciliśmy oddzielnie.

Niebawem Muchtar spotkał się w instytucie z doktorem Rudnickim. Po tej rozmowie wrócił mu dobry humor. Zapewne usłyszał wiele pochwał na swój temat, co zawsze pozwalało mu zachwycać się samym sobą. Tym razem było podobnie. Cieszył się z uznania dla jego nieprzeciętnych zdolności, więc atmosfera zrobiła się lżejsza. Poza tym za kilka dni miał rozpocząć pracę.

Do instytutu chodził bardzo chętnie. Widać było, że odpowiada mu ten rodzaj zajęć. Otaczali go ludzie nauki, wśród których czuł się wspaniale. Był naprawdę bardzo zdolny, co wszyscy doceniali. Po miesiącu Muchtar odebrał pierwszą wypłatę. Nie miał już zadowolonej miny i zaraz po powrocie z pracy oznajmił, że tak mało pieniędzy otrzymał, iż czarno widzi naszą przyszłość w Polsce. Zdecydował, że – po szybkim zakończeniu doktoratu – wracamy do

Libii. Wydzielił mi skromną kwotę, a resztę wypłaty schował dla siebie. Oburzyłam się na takie zachowanie tłumacząc, że potrzeba jeszcze pieniędzy na comiesięczne opłaty mieszkaniowe. Niechętnie, z iskrami w oczach, rzucił we mnie kilkoma banknotami i wybiegł z mieszkania, zatrzasnąwszy za sobą drzwi, jak to miał w zwyczaju. Nie zjadł nawet obiadu. Coraz częściej zaczynał mnie dręczyć swoim zachowaniem. Jego mina wyrażała głębokie niezadowolenie, co w żaden sposób nie budowało naszego związku okaleczonego do granic możliwości.

Po pierwszej wypłacie Muchtar sprawił sobie czarny nesaser zamykany na, sobie tylko znany, szyfr. Ukrywał go przede mną i strzegł jak oka w głowie.

– Nadio, oddaj mi libijskie paszporty moich dzieci – zawołał któregoś wieczoru.

Zamarłam na chwilę. Doskonale wiedziałam o jego warunku związanym z naszym przyjazdem do Polski. Dzieci miały przekroczyć granicę na libijskich paszportach. Równałoby się to z prawnym pobytem naszych synów w Polsce jako obywateli Libii. Za żadną cenę nie mogłam spełnić tego żądania. Od przyjazdu Muchtara czekałam na chwilę, kiedy upomni się o te dokumenty. Przyniosłam je i wręczyłam mężowi bez słowa. Otworzył paszporty na właściwej stronie. Widziałam, jak z niedowierzaniem spogląda na puste miejsce, gdzie – według niego – miały widnieć wbite na granicy pieczętki.

– Jak mogłaś mi to zrobić, oszustko! – zaczął podnosić głos. – Uknułaś to! Pewnie razem z twoimi rodzicami. Zresztą, czego można się spodziewać po bezbożnych ludziach! Moja szlachetna matka zawsze miała rację. Niech Allah i jego prorok Mahomet błogosławią ją za jej mądrość.

Wyrwawszy mi paszporty z ręki, przewrócił stół, na którym była przygotowana kolacja dla dzieci. Wybiegł z domu jak oparzony, przeklinając i złorzecząc po arabsku na mnie i na cały bezbożny świat. Z trudem powstrzymałam łzy. Zaczęłam szybko zbierać z podłogi rozbite naczynia,

wycierać rozlaną herbatę. Musiałam zdążyć przed powrotem dzieci z podwórka, gdzie lepiły ze śniegu bałwana.

Co czułam w tym momencie? Oskarżałam siebie za życie, jakie wiodłam, za wybór, jakiego kiedyś dokonałam, za bezsilność, jaka była we mnie, a także za naiwność, bo uporczywie wmawiałam sobie, że być może uda nam się wychować wspólnie nasze niczemu niewinne dzieci. Od tego wydarzenia zaczęliśmy jeszcze bardziej żyć obok siebie, nie ufając sobie w niczym. Muchtar coraz częściej unosił się gniewem i obrażał za każdy drobiazg, który nie był po jego myśli. Ja natomiast robiłam wszystko, aby właśnie między nami nie odbijały się na dzieciach. Niczego tak bardzo nie pragnęłam, jak zapewnienia im spokojnego dzieciństwa. Mimo starań one, chcąc nie chcąc, uczestniczyły w tej naszej zimnej wojnie, której nieodłącznym elementem były coraz częstsze wybuchy złości.

Kilka ulic od naszego domu mieszkała wraz z mężem moja przyszywana ciocia Jadwiga. Przyszywana, gdyż moja babcia w młodości bardzo szybko owdowiała, po czym po raz drugi wyszła za mąż za wdowca, który miał dwie córki z pierwszego małżeństwa: Jadwigę i Teresę. Kiedy byłam dzieckiem, spotykaliśmy się sporadycznie z okazji rodzinnych uroczystości. Teraz, po sąsiedzku (zwłaszcza, że ciotka posiadała mały ogródek naprzeciwko naszego domu), widywaliśmy się dość często. Była to osoba bardzo ciekawska, wścibska, znana z tego, iż lubiła wtrącać się w nie swoje sprawy. Z tego też powodu udało jej się poróżnić już niejedno małżeństwo. Wiedziałam o tym, dlatego niechętnie patrzyłam na jej częste wizyty. Zawsze ukrywałam moje codzienne problemy. Mój arabski małżonek – przeciwnie. Uwielbiał słuchać pochwał i komplementów pod swoim adresem, których nie szczędziła ciotka. Z przyjemnością słuchał o tym, jakim to jest wspaniałym mężem, ojcem, człowiekiem o wyjątkowej kulturze i aparycji. Raz nawet, będąc w kuchni i szykując herbatę, niechcąc usłyszałam, jak ciocia Jadzia szeptała do mojego męża zastanawiając się, czy aby

na pewno na niego zasługuję, czy stwarzam mu godziwe warunki do nauki.

– Mój drogi – mówiła – taki człowiek jak ty wymaga wyjątkowego traktowania i szacunku. Muchtarze, ona chyba za dużo od ciebie wymaga, nie doceniając skarbu, jaki posiada.

Miałam już dość. Wiedziałam, że dopiero się rozkręca, więc wyszłam z kuchni, aby to przerwać.

– Ciociu – odezwałam się stanowczym tonem – jest późno, wujek na pewno niepokoi się o ciebie, a poza tym wszyscy idziemy już spać – dodałam.

Spojrzała na mnie nienawistnym wzrokiem, wstała i ruszyła do wyjścia.

– Odprowadzę ciocię – przymilnie odezwał się Muchtar.

Wyszli, a po chwili usłyszałam:

– Nie dość, że niegodna, to jeszcze despotka.

Zyskałam wroga.

Od tego wydarzenia często chodzili razem, beze mnie, na spacer. Dobrze czuli się w swoim towarzystwie i knuli za moimi plecami. Muchtar na co dzień zaczął przybierać minę wściekłego zwierza i rzadko odzywał się normalnie. Ta atmosfera zaczęła udzielać się dzieciom, które stawały się coraz bardziej nerwowe. Wyrażały agresję względem siebie, co było typowym zachowaniem w takiej sytuacji. Staralam się robić wszystko, co tylko w mojej mocy, aby napięta sytuacja rodzinna w żaden sposób nie dotykała naszych synów, lecz – jak wiadomo – dzieci są mistrzami w obserwacji i doskonale wyczuwają, co dzieje się wokół nich.

Pewnego dnia w skrzynce pocztowej znalazłam list. Był z Libii, zaadresowany do Muchtara. Jak tylko wszedł do domu po pracy, podałam mu kopertę. Otworzył szybko, przeczytał i zakomunikował:

– Jedziemy do Libii. Moja siostra wychodzi za mąż, będzie wesele. Musimy tam być obecni.

Przestałam słuchać jego dalszych przekonań. Nie miałam najmniejszych

wątpliwości, co oznaczałby ten „rodzinny” wyjazd. To była podróż bez prawa powrotu.

– Jak ty to sobie wyobrażasz? – usłyszałam swój głos. – A szkoła dzieci, a twoja praca, twój doktorat? – mówiłam jednym tchem. – Nie zrobię tego, nie jadę, to niemożliwe!

– Dobrze, nie musisz, nikt ciebie tam nie chce oglądać! – zaczął krzyczeć już na dobre. – Pojadą moje dzieci!

– Nigdy, po moim trupie! – nie przestawałam.

– Może być i po twoim, jak tego chcesz.

– Dzieci! – zaryczał – jedziemy odwiedzić wujka Alego, a później pójdziemy na lody.

Chłopcy ucieszyli się na tę propozycję. Ali był Libijczykiem i mieszkał w sąsiedniej dzielnicy. Był lubiany przez swoich rodaków, więc sporo turystów z ojczyzny zatrzymywało się u niego. Muchtar czasem go odwiedzał, ale przez swoją chorą manię wielkości nie był lubiany przez rodaków. Wiedziałam, że tym razem nie jest to tylko towarzyska wizyta. Pojechał do Alego, aby coś knuć. Byłam tego pewna. W jego głowie rodził się jakiś okrutny plan. Odkąd Muchtar otrzymał ten list, żadnego dnia nie byłam w stanie przeżyć spokojnie. Żyłam w ciągłym napięciu i strachu, że porwie i wywiezie dzieci, że nigdy już ich nie zobaczę. Musiałam być czujna do granic możliwości. Popadłam w obłęd. Podczas godzin lekcyjnych Karima przychodziłam do szkolnej szatni, aby sprawdzić, czy wiszą jego ubrania. Najgorszym, co można było sobie wyobrazić, były spacery Muchtara z dziećmi. Zabierał je na długie godziny, nie mówiąc dokąd i kiedy wrócą. Zdarzało się, że zapadał zmrok, a ich nadal nie było w domu. Z mocno bijącym sercem szukałam całej trójki po lesie i plaży, wołając bezskutecznie. Ta wyniszczająca sytuacja zdawała się nie mieć końca. Coraz wyraźniej uświadamiałam sobie, jak trudne potrafi być życie ludzi wywodzących się z dwóch odmiennych kultur. W razie jakichkolwiek konfliktów między

małżonkami, dzieci stają się kartą przetargową. W takim związku ofiara ma dwa wyjścia: pogodzić się ze swoją sytuacją życiową albo żyć w ciągłej trwodze o swoje dzieci. Często w bardzo podstępny sposób je traci. Już raz Muchtar porwał Karima i wiedziałam, że nie zawaha się zrobić tego po raz drugi. Kiedy późno wracali do domu, mimo wielkich starań, nie potrafiłam ukryć emocji. Muchtar zręcznie to wykorzystywał, buntując dzieci przeciwko mnie, a potem spokojnie zaczynał z nimi zabawę, nie zwracając uwagi na późną porę i poranne wstawanie Karimka do szkoły. Widziałam w jego oczach, że ta sytuacja wyraźnie go bawi, a dręczenie mnie i zadawanie psychicznego bólu sprawia mu satysfakcję.

Moi rodzice odwiedzali nas niezbyt często, to raczej oni zapraszali naszą rodzinę na niedzielne obiady. Byli inteligentnymi ludźmi, nie chcieli narzucać się swoją obecnością, aby w żaden sposób nie zrazić do siebie zięcia. Za każdym razem starali się wesprzeć nas praktycznym podarunkiem. A to coś z przygotowanego przez mamę jedzenia, innym razem jakieś ubranka dla naszych chłopców. Nie było niczego złego w ich zachowaniu, robili to zawsze z wielkim taktem, aby nikogo nie urazić. Zdawali sobie sprawę, iż jest nam ciężko, a przy dwojce dzieci mamy wiele potrzeb. Początkowo Muchtar wysiłał się, aby przetrwać ich odwiedziny. Starał się być miły i uprzejmy. Jeśli tylko chciał, na zawołanie, potrafił pokazać inną twarz, lecz z biegiem czasu to się zmieniło. Przy wspólnym stole był milczący i nieobecny, a później już demonstracyjnie okazywał swoją niechęć i niezadowolenie z przyjazdu moich rodziców. Siedział, nic nie mówiąc, odpowiadając jedynie zdawkowo na grzeczne pytania naszych gości. Wreszcie doszło do tego, że – zaraz po chłodnym przywitaniu – zabierał dzieci i znikał. Wracał zwykle późno. Moim rodzicom było przykro. Dostrzegli mój niepokój i podenerwowanie.

- Nadio, czy Muchtar nas nie lubi? – mama w końcu zadała to pytanie.
- Dlaczego miałyby was nie lubić? – odpowiedziałam pytaniem na pytanie.

– Bo zawsze gdzieś przepada, kiedy tylko się pojawimy. A my nie chcemy, żebyście przez nas mieli ze sobą jakieś problemy.

Pomyślałam wówczas, że być może nadszedł już czas, aby powiedzieć rodzicom prawdę. Może nie całą, bo tej z libijskiej przeszłości nie zamierzałam im nigdy wyznawać. Jednak tego nie zrobiłam, nie tym razem. Zaczęłam usprawiedliwiać Muchtara na różne sposoby – a to, że jest zmęczony, przepracowany i na pewno nie ma to żadnego związku z nimi. Znowu byłam mistrzem kamuflażu, lecz oni także udawali, że o niczym nie wiedzą. To prawda, Muchtar w swoim chorym umyśle nienawidził mojej rodziny, nie znosił tego, że bliscy są przy mnie, że nie jestem sama, zdana na jego łaskę. Nie potrafił odnaleźć się w sytuacji, że – z chwilą przyjazdu do Polski – przestał być panem i władcą mojego życia.

Nadeszły święta Bożego Narodzenia, o których przez tyle lat marzyłam. W rodzinnym gronie atmosferę psuł Muchtar. Czerpał z tego przyjemność, chociaż bardzo się starałam, aby umilić mu ten czas. Robiłam wszystko, co w mojej mocy, aby ratować rodzinę. Dbałam o wygody męża, gotowałam arabskie potrawy, choć z powodu naszego skromnego budżetu nie było to łatwe. Nie robiłam mu wymówek, kiedy – arabskim zwyczajem – znikał gdzieś z kolegami, nie mówiąc dokąd i na jak długo. Był wolny, bez żadnych domowych obowiązków. Niedostatek, jaki mieliśmy, zupełnie go nie interesował. Irytowało go, gdy zaczynałam mówić o braku pieniędzy na najpilniejsze potrzeby. Wtedy podnosił na mnie głos, zarzucając, że to moim pomysłem było, aby wyjechać z jego „mlekiem i miodem płynącego” kraju.

Muchtar posiadał kartę stałego pobytu, którą otrzymał za darmo dzięki małżeństwu z Polką. Mógł więc pobierać wykształcenie i korzystać z wszelkich przywilejów. Moja ojczyzna była dla niego bardzo przyjazna i on dobrze o tym wiedział. Zjednywał sobie ludzi ze swojego otoczenia, był niedoścignionym mistrzem manipulacji, lecz jego cel był jasny – zdobyć jak najwięcej można

i wyjechać z „krajów niewiernych”. Przestałam się już łudzić, chociaż z początku tliła się we mnie iskra nadziei, że być może dotrze do niego, iż dla dobra rodziny i jego własnych dzieci to tutaj powinniśmy budować naszą przyszłość. Tu chłopcy mają szansę lepszego rozwoju, wykształcenia. No tak, lecz zapomniałam o najważniejszym – o islamie, czyli poddaniu się woli bożej. To jest wyznacznik, jakim kierują się muzułmanie na całym świecie. Dlatego każdy mój dzień rozpoczynał się i kończył wielką czujnością.

Nastał pierwszy miesiąc postu ramadan w Polsce. Gotowałam Muchtarowi jego ulubione potrawy, często zapraszał kolegów – Libijczyków, a jeszcze częściej wychodził w ich towarzystwie. Przywykł do życia w Polsce i czuł się tutaj zawsze bardzo dobrze. Nietrudno było zauważyć, iż narzekał tylko w moim towarzystwie, szydził z naszych obyczajów, świąt i związanych z nimi tradycji. Ciężko było mi wówczas zachować wewnętrzny spokój, gdyż wiedziałam, że dla innych jest układnym, miłym człowiekiem, który, jak nikt inny, poświęca się dla swojej rodziny. Sześć tygodni po zakończeniu muzułmańskiego postu nastąpiło kolejne święto – *Id al-Adha*, czyli święto ofiary. Obawiałam się, co też wymyśli mój egzotyczny małżonek. Zgodnie ze zwyczajem, należało zabić barana jako dar ofiarny dla Allacha. Każdego dnia wypatrywałam, czy aby nie prowadzi zwierzęcia do domu i nie wsadzi do kuchni. Na szczęście Muchtar miał inny plan na uczczenie tego święta. Wraz ze swoimi rodakami zamówił barany u gospodarzy w pobliskiej wsi. Tam też – kierując się w stronę Mekki – dokonali bestialskiego aktu, po czym, obdarłszy je ze skóry, zabrali do swoich domów. Gdy mąż przywiózł tego wielkiego barana, z głową i rogami, zdecydowałam, że pojedziemy do rodziców. Posiadali dużą zamrażarkę, a poza tym ich sąsiedzi też byli skłonni pomóc nam przechować tę górę mięsa. Ja oczywiście do takich widoków byłam już przyzwyczajona, lecz mina mojej mamy na widok całego, martwego zwierzęcia ułożonego na kuchennym stole była bezcenna i nie da się jej zapomnieć.

Muchtar był tego dnia bardzo podekscytowany, był w swoim żywiole. Uwielbiał takie widoki. Przy mojej pomocy zaczął rozdzielać kawały mięsa. Zamrażarka szybko zrobiła się pełna, więc zaprosiliśmy sąsiadów i obdarowaliśmy ich mięsem, traktując to – zgodnie ze zwyczajem – jako jałmużnę. Niektórzy z nich mieli zdziwione miny. Obca była im sztuka kulinarna związana z przyrządzaniem baraniny, która jest w Polsce mało popularna. Inni wręcz przeciwnie – byli zachwyceni tym prezentem. Dla moich rodziców Muchtar zachował specjalny – jego zdaniem – przysmak, czyli smażoną krwistą wątrobę i baranie jądra, jako największy rarytas dla mojego ojca. Dostrzegłam przerażenie w oczach rodziców na myśl o uczcie, jaka za chwilę będzie czekała ich podniebienia. Mama próbowała się wykręcić, ale nic z tego nie wyszło. Talerz z krwistą wątrobką miała już w ręku. Na ojca czekało większe wyzwanie – podsmażony penis i jedno jądro z cytrynką do smaku. Z dziwnym, nienaturalnym uśmiechem przyjął poczęstunek od zięcia i z miną skazańca wziął do ust pierwszy kęs. Przełknął bez uprzedniego pogryzienia. Złapał dzbanek z wodą jak oparzony i natychmiast wypił prawie całą zawartość.

– Dziękuję, Muchtarze, to bardzo syte. Jestem już najedzony – próbował ratować sytuację mój ojciec.

– Przecież prawie nic nie zjadłeś! – oburzył się zięć. – Zjedz te jądra, to dopiero poznasz, co to znaczy prawdziwe jedzenie.

Widać było, że ojciec powoli zaczyna wpadać w panikę. Na szczęście Muchtar, wołany przez małego Malika, wyszedł na chwilę z pokoju. Tato z szybkością błyskawicy napchał sobie kieszenie tym cudownym jądłem, a ja i mama pękałyśmy z dławionego śmiechu, aby nie zdradzić tajemnicy ojca. Po chwili Muchtar wrócił i z zadowoleniem spojrzał na pusty talerz teścia.

– A nie mówiłem, że będzie ci to smakowało? U nas wszyscy mężczyźni się tym zajadają – dodał dumnie.

– Nie wątpię – powiedział tato.

Tak udało nam się dzielnie wytrwać do końca uroczystości i zachować klasę w każdej sytuacji.

Z chwilą pojawienia się na rynku pierwszych telefonów komórkowych Muchtar sprawił sobie taki aparat – Nokię z antenką. Wtedy też zaczęły się częste, dość tajemnicze rozmowy z jego rodziną lub znajomymi z Libii. Nie byłoby w tym niczego dziwnego, gdyby nie to, że za każdym razem, kiedy ktoś zadzwonił, Muchtar wychodził z pokoju szczelnie zamykając za sobą drzwi. Obawiał się, że – znając jego ojczysty język – odkryję treść sekretnych rozmów. Bardzo mnie to niepokoiło. Domyśliłam się, że małżonek planuje powrót do swojego kraju wraz z chłopcami po zdobyciu wykształcenia w Polsce. Znów przekonałam się, że moja naiwność nie ma granic.

Muchtar coraz częściej zamykał się z Karimem i Malikiem w pokoju, i tłumaczył im Koran – słowo po słowie. Podkreślał wyższość islamu nad innymi wyznaniem, w tym głównie nad wiarą w Chrystusa. Słyszałam sprzeciw moich dzieci, które nie mogły spokojnie wysiedzieć w jednym miejscu. Chłopcy nudzili się słuchając słów proroka, chociaż dla ich ojca były to ulubione chwile spędzane z latoroślami. Patrzyłam na to bezradnie, ale w środku wszystko we mnie wrzało. Niestety, edukacyjne zapędy mojego męża wciąż przybierały na sile. Któregoś dnia oznajmił, iż chłopcy będą uczyć się języka arabskiego w szkole, która znajduje się w gdańskim meczecie. Muchtar często go odwiedzał. W każdy piątek – dzień święty dla muzułmanów – jeśli tylko mógł wyrwać się z pracy na modlitwę, ochoczo to robił. Nic w tym dziwnego, był przecież stuprocentowym wyznawcą islamu. Martwiłam się jednak o Karimka, który miał coraz więcej nauki w szkole i był dzieckiem bardzo nerwowym. Należało poświęcać mu dużo czasu przy odrabianiu zadanych na lekcjach prac domowych, no i oczywiście potrzebował spokoju. Sobota miała być dniem zajęć w arabskiej szkole. Próbowałam protestować przeciwko temu pomysłowi, lecz Muchtar z determinacją w głosie oznajmił, że ma prawo, aby jego dzieci znały język

swego ojca. Nie wiadomo, w jakim kraju zechcą żyć w przyszłości. Nie mogłam już nic zrobić, nie miałam na to argumentów. To cena, jaką musi zapłacić matka, gdy ojciec jej dzieci jest cudzoziemcem, niezależnie od miejsca pochodzenia. Dzieci zaczęły więc uczęszczać na zajęcia w meczecie. Odbywały się one regularnie i trwały bardzo długo. Praktycznie chłopców nie było w domu przez cały dzień. Czekałam z lękiem, prosząc Boga o ich szczęśliwy powrót. Moje życie upływało w niepokoju, czy powrócą z ojcem do domu. Pocięczałam się myślą, że skoro Muchtar jest w trakcie pisania pracy doktorskiej, nie będzie ryzykował utraty tego, co osiągnął, wywożąc podstępnie dzieci z Polski. Każdej soboty chłopcy wracali z meczetu bardzo nieszczęśliwi. Nie chcieli odpowiadać na zadawane im pytania. Wpatrywali się za to w srogą twarz ojca. Trwało to kilka tygodni, aż pewnej nocy usłyszałam cichy płacz Karimka. Podeszłam do niego zatroskana.

– Czemu płaczesz, synku? Czy coś cię boli?

– Nie, mamusiu, nic mnie nie boli, tylko bardzo boję się pójść jutro z tatą do meczetu. Nie nauczyłem się recytować strony z Koranu i znów imam będzie mnie bił.

Sury w Koranie są długie, pisane rymowaną prozą.

Po tych słowach wszystko stało się jasne. Muchtar znów mnie oszukał i to w tak perfidny sposób. Nie oszczędził nawet niewinnych dzieci.

Nazajutrz mój małżonek, jak to miał w zwyczaju przez kolejne minione soboty, obudził się wcześniej rano i w radosnym nastroju zaczął przygotowywać się do wyjścia w swoje święte miejsce.

– Dlaczego chłopaki jeszcze śpią? Spóźnią się na lekcje! Obudź ich szybko – zaczął pokrzykiwać.

– Uspokój się, oni nigdzie z tobą dziś nie pójdą.

– Co ty wygadujesz? Nie denerwuj mnie, bo nie ręczę za siebie!

– Okłamałeś nie tylko mnie, ale i dzieci, które ci zaufały. To miała być nauka

języka arabskiego – tak nam mówiłeś, a nie wkuwanie na pamięć tych bezdusznych sur z Koranu. Chłopcy są na to zbyt mali, a poza tym tego nie chcą. Czy ty wiesz, że twój syn płakał przez całą noc? No tak, ale co ciebie to obchodzi! Twoje zaślepienie wyprało ci mózg.

Chciałam jeszcze coś powiedzieć pełna żalu i gniewu za brak litości, jaki okazywał już nie tylko mnie. Nie zdążyłam. W moją stronę poleciały talerze, noże i widelce. Uciekłam, bo nóż pewnie wbiłby mi się w samo serce. Zabrałam dzieci, które nie zdążyły nawet się ubrać, więc spakowałam im odzież do torby. Pojechaliśmy do moich rodziców. Nic im nie mówiłam, chłopcy także milczeli, ale widać było, że coś je trapi. Mama nie chciała pytać, dobrze mnie znała. Wiedziała, że nie należę do wylewnych ludzi, szczególnie, gdy jest mi źle. Nie mogłam spokojnie wysiedzieć w jednym miejscu, więc poszłam na spacer. Chciałam zostać sama ze swoimi myślami, ze swoim bólem, a przede wszystkim z ogromnym poczuciem życiowej porażki. Było już ciemno. Usiadłam na ławce w pobliskim parku i zaczęłam modlić się, aby Bóg dał mi jakąś wskazówkę, pomógł zrozumieć... Dlaczego nie może być dobrze w moim małżeństwie? Co mam zrobić, jak żyć z tym wszystkim: z kłamstwem i wrogością, z narastającą agresją? Tego dnia po raz pierwszy zaczęłam żałować mojej decyzji – drugiej szansy, jaką nam dałam. Przestałam wierzyć, że nasza rodzina może jeszcze żyć normalnie. Przestałam już być naiwna, pogrzebałam nadzieję na lepszy czas dla naszego wspólnego życia. Wiem, trwało to zbyt długo, ale kobieta posiadająca dwoje małych dzieci nie może zbyt pochopnie rozbijać rodziny, pozbawiać dzieci ojca, którego sama kiedyś im wybrała. Byłoby to egoistyczne w stosunku do nich. To niewinne istoty, które potrzebują pełnej rodziny. Próbowałam to ratować ze wszystkich sił, abym nigdy nie mogła sobie zarzucić, że poddałam się zbyt szybko, nie myśląc o tych niewinnych istotach, które stały się częścią naszego życia i ofiarami naszej naiwnej, młodzieńczej i lekkomyślnej miłości. Dziś mogę powiedzieć: żałuję. To największa pomyłka w moim życiu, za którą

płacę i – co najgorsze – nie tylko ja, choć wina jest wyłącznie moja. Gdybym była sama, wyjeżdżając z Libii do Polski nigdy nie odebrałabym telefonu od Muchtara. Kiedyś był dla mnie wszystkim, a gdy najbardziej go potrzebowałam, bo byłam samotna, bezradna, w zupełnie obcym dla mnie świecie, zamiast być moim przyjacielem, stał się największym oprawcą.

Siedząc w parku, na kilkustopniowym mrozie, którego nawet nie czułam, wiedziałam, że nie powinnam mieć już żadnych złudzeń, że to jest początek końca. Pozostała jeszcze jedna rzecz – doktorat Muchtara. Niezależnie od tego, co się działo, to ja go tu sprowadziłam i ja go do tego namówiłam, więc jestem mu winna, aby go ukończył. Chciałam być w porządku w stosunku do niego i samej siebie. Nagle z zamyślenia wyrwał mnie głos mamy, która nawoływała mnie z balkonu wyraźnie zaniepokojona.

– Nadio, gdzie jesteś?

– Jestem tutaj i już wracam! – krzyknęłam.

Wyrwana jakby z letargu poczułam nagle zimno przejmujące do szpiku kości.

– Mama, mama! – krzyczeli moi chłopcy. Widać było, że im również udzieliła się troska o mnie. Spokojniejsi wrócili do oglądania ulubionych bajek w telewizji.

Wypiłam dwie gorące herbaty, tak byłam zmarznięta. Rodzice patrzyli na mnie z wielką obawą.

– Córeczko, może powiedz nam, co się dzieje, to będziemy mogli jakoś pomóc – zaczął niepewnie tata. – Przecież widzimy, że Muchtar jest innym człowiekiem niż był, kiedy go poznaliśmy.

Innym – dobre sobie – pomyślałam w duchu. Zmienił się w potwora, dla którego nic się nie liczy, poza własnym „ego”. Oczywiście nie powiedziałam tego głośno. Trudno rozmawiać z rodzicami o nieudanym życiu, bo to zawsze obu stronom sprawia ból.

– Pokłóciliśmy się rano, tak po prostu. Wszystkim to się zdarza, nie ma o czym mówić – ucięłam temat.

– Dzieci, ubierajcie się, wracamy do domu – zawołałam.

– A czy my nie możemy dziś zostać u babci? – zapytał prosząco Karim.

– Nie, bo nie masz tu ze sobą szkolnych podręczników, a w poniedziałek klasówka. Trzeba powtórzyć kilka ostatnich lekcji.

Chłopcy niechętnie zaczęli ubierać kurtki i buty, a ja zauważyłam, że w domu babci i dziadka czują się bardzo bezpiecznie. Zabolalo mnie, że my jako rodzice nie potrafimy im tego zapewnić.

Do domu dotarliśmy bardzo późno. Muchtar już spał. Oczywiście bałagan, jaki został po porannej awanturze, leżał nietknięty. Mój mążonek nigdy nie hańbił się sprzątaniami czegokolwiek, nawet po sobie. W jego mniemaniu to praca dla mniej wartościowych istot, czyli kobiet. To typowe w arabskiej mentalności.

Ułożyłam dzieci do snu, a sama zabrałam się za sprzątanie, ścieranie ze ściany śladów po kawie i herbacie. Robiłam to w przeszłości tyle razy, że naprawdę miałam wprawę. Najtrudniejsza do usunięcia była krew, ale i z nią nauczyłam się sobie radzić. Zbierałam rozbite w drobny mak naczynia, myśląc przy tym, że tak oto wyglądają roztrzaskane nadzieje. Jednego i drugiego nie dało się już posklejać. Nad ranem, bardzo zmęczona, położyłam się spać. Nie słyszałam nawet, jak Muchtar wyszedł do pracy. Zazwyczaj mnie budził i przygotowywał mi śniadanie, lecz tym razem tego nie zrobił. Musiał być rzeczywiście na mnie wściekły. Gdybym była w jego kraju, z pewnością nie pozwoliłby mi tak spać w spokoju. Na szczęście tutaj musiał hamować swoje sadystyczne zapędy.

Gdy tylko się obudziłam, przystąpiłam do realizowania tego, o czym wczoraj rozmyślałam. Obok naszego mieszkania znajdował się pokój, który nie należał do nas. Był pozostałością po dawnym lokum, które zostało poddane rozbiórce,

między innymi z powodu złego stanu technicznego. Dawni lokatorzy zajęli to pomieszczenie bezprawnie, po czym na „dziko” dobudowali jeszcze kuchnię i małą łazienkę. Prawo zabrania takiej samowolki, więc zostali zmuszeni do opuszczenia lokalu i rozebrania dobudowanej części. Na szczęście pokój pozostał. W zamierzonych czasach służył jako tzw. słuźbówka. Moim pierwszym krokiem było napisanie pisma do administracji budynku z prośbą o zgodę na adaptację pustego i zdewastowanego pomieszczenia, które samo w sobie nie było przydatne. Przedstawiłam całą sytuację, zaznaczając, że wyremontuję je na własny koszt. Jeszcze tego samego dnia, po odprowadzeniu Karima do szkoły, złożyłam pismo w administracji. Pozostało cierpliwie czekać na odpowiedź. Tego dnia Muchtar nie wrócił z pracy do domu. Chociaż czekałam z lękiem na jego powrót i reakcję, to spokój, jaki panował w domu, był bezcenny i bardzo nam potrzebny. Dzieci ani razu nie zapytały o tatę. Z pewnością miały dość napiętej sytuacji, która panowała w naszej rodzinie. Z drugiej strony martwiło mnie ich milczenie na temat ojca. Nie wróżyło to na przyszłość dobrych relacji pomiędzy nim i synami.

Muchtar wrócił następnego dnia wieczorem i słowem nie odezwał się do nikogo. Położył się do łóżka, odwrócił plecami i zasnął. Byłam mu za to wdzięczna. Odtąd jeszcze mniej ze mną rozmawiał, a więcej posyłał mi złowrogich spojrzeń. Jak zwykle zabierał chłopców na długie spacerunki, nie zważając na porę dnia ani na pogodę. Wiedziałam, że wtlacza im do głowy swoje prawdy, lecz nie byłam w stanie nic z tym zrobić. Szanowałam jego prawo do dzieci i przekazywania własnej kultury bez względu na to, jaka ona jest.

Ku mojej wielkiej radości doczekałam się po miesiącu odpowiedzi z administracji mieszkaniowej. Była pozytywna. Uzyskałam zgodę na przyłączenie pokoju do naszego mieszkania i remont. Po załatwieniu niezbędnych formalności zabrałam się do pracy. W pierwszej kolejności należało pokój gruntownie wysprzątać, wynieść sterty śmieci, szmat, butelek po alkoholu,

gdyż często nocowali tam bezdomni lub ludzie, którzy z różnych przyczyn ukrywali się przed społeczeństwem. Stanowiło to dla nas problem, ponieważ nigdy nie było wiadomo, kto przebywa w tym opuszczonym lokum. Nieproszeni goście wchodzili do niego przez wybitą szybę w starym, spróchniałym oknie. Jednak to nie bałagan mnie przerażał, lecz brak środków na remont. Na Muchtara nie miałam co liczyć, a rodziców też nie chciałam już obciążać. Na szczęście udało mi się spieniężyć złotą bransoletkę, jaką dostałam z okazji urodzenia Malika od najstarszej siostry Muchtara. Starczyło na wprawienie szyb w oknie oraz farbę do ścian i akcesoria niezbędne do przeprowadzenia remontu. Pewnego dnia zaczęłam rozmowę ze swoim mężem.

– Mam dla ciebie niespodziankę.

– Ty, niespodziankę? Niczego dobrego nie mogę się po tobie spodziewać – odpowiedział lekceważącym tonem.

– A jednak się mylisz. Urządzam tobie osobisty gabinet, abyś miał spokój do pracy. Wiem, że w tych przejściowych dwóch małych pokojach trudno ci się skupić. Panuje zawsze hałas, który dzieciaki urządzają.

Zobaczyłam jego zadowoloną minę. Uwielbiał luksusy i jak stawia się go na pierwszym miejscu. Przez cały męczący okres remontu Muchtar ani razu nie kiwnął nawet palcem, aby mi pomóc. Nie dołożył złotówki, mimo że to miało być dla niego. Nie byłam tym faktem zdziwiona, bo i niczego się nie spodziewałam. Perspektywa bliskiego wyprowadzenia się bezdusznego tyrana z mojego łóżka osłodziła mi wszystkie związane z tym problemy, z finansowymi włącznie. Pracowałam od świtu do nocy ucząc się przy tym bardzo konkretnych, męskich zajęć. Po miesiącu pokój był gotowy na przyjęcie lokatora. Dzięki pomocy rodziny w nowym miejscu znalazły się także meble. Poczułam ulgę, jakiej już dawno nie doświadczyłam. Muchtar zdecydowanie nie wyczuwał drugiego dna tej nowej dla nas sytuacji. Z zadowoloną miną zaczął prznosić swoje książki, rzeczy, no i oczywiście nieodzowną torbę zabezpieczoną szyfrem.

Kiedy tylko skończył, wręczyłam mu jego pościel i pidżamę do spania.

– No, co ty? A po co mi pościel? Przecież nie myślisz, że będę tutaj spał?

– A gdzie? Przecież masz nowe łóżko – duże i wygodne...

– Nie możesz mi tego robić! Masz względem mnie obowiązki!

– Wypełniałam je zawsze wszystkie, tylko ty nigdy nie potrafiłeś ich docenić ani zrozumieć moich potrzeb i mojego bólu, który zadawałeś mi jako mój własny mąż!

– Ale ty jesteś moją żoną i masz mi być posłuszna. Allah mi to gwarantuje.

– Allah mówi też o wielu innych rzeczach, między innymi o sprawiedliwym traktowaniu żony, łożeniu i dbaniu o rodzinę – kontynuowałam tę rozmowę, która zaczęła wkraczać na niebezpieczne tory. W czarnych oczach Muchtara ujrzałam groźne, dobrze mi znane błyski. – Proszę, dajmy sobie trochę czasu... – zaczęłam łagodnie i już nie dokończyłam, bo mąż z impetem zatrzaskał drzwi.

Usłyszałam tylko hałas spadającej na podłogę klamki, która najwyraźniej musiała się urwać. I wówczas po raz pierwszy pomyślałam, że ta nasza miłość zniszczyła nie tylko moje życie, on także poniósł sromotną klęskę. Arab wychowany w muzułmańskiej wierze, z tradycjami swojego arabskiego świata, przez związek z chrześcijańską cudzoziemką pozbawił się należnych mu przywilejów, które w jego kraju należą się z samego faktu urodzenia się mężczyzną. Jako mąż posiada bezwzględne prawo do swojej kobiety. Żadna decyzja nie jest zależna od niej. Mężczyzna posiada także przyzwolenie na swoje okrucieństwo. Jest bezkarny i, w imię tak zwanego honoru, nawet zabójstwo może być usprawiedliwione. Mówi się powszechnie, że wina zawsze leży po obu stronach. W naszym przypadku też tak było. Bardzo trudno pogodzić dwie odrębne kultury, odmienne religie. Istnieje wiele szczęśliwych związków małżeńskich z cudzoziemcami z Europy, Ameryki, a także Azji. Jednak Arabowie, prócz egzotycznych i bardzo specyficznych zwyczajów, posiadają ten groźny fanatyzm, który niszczy i zabija, a wszystko to w imię ich jedyne

Boga, okrutnego dla pozostałej, niemuzułmańskiej części świata.

Następnego dnia, tradycyjnie, jako przykładna żona, zrobiłam mężowi śniadanie i natychmiast po jego wyjściu do pracy zabrałam się za naprawę klamki urwanej przez niego poprzedniego wieczoru. Muchtar wcale nie zamierzał starać się, aby zmienić coś w naszych relacjach. Widać było, że wczorajsza kłótnia nie dała mu do myślenia. Powód – chorobliwy przerost własnej ambicji stawianej ponad wszystko. Miał egoistyczny cel, aby zabrać jak najwięcej się uda, nie dając innym nic z siebie.

Pewnego popołudnia mój małżonek, powróciwszy ze swojej uczelni, zakomunikował mi, iż na sobotę zaprosił znajomych. Podobno spotkał ich dzisiaj w instytucie. Byli to dwaj inżynierowie – Polacy. W czasie, kiedy mieszkałam w Libii, pracowali tam na kontrakcie. Kilka razy Muchtar zaprosił ich do nas, a jeden z nich – starszy, pan Marian – przywiózł mi raz paczkę od moich rodziców, czym sprawił mi ogromną radość. Marian był pletwonurkiem. Pływanie i oglądanie podwodnego świata, szczególnie u wybrzeży Morza Śródziemnego po stronie afrykańskiej, było jego pasją i lubił o tym rozprawać. Drugi zaś – młodszy, Krzysztof – był bardzo ciepłym, niesłychanie miłym i pełnym życzliwości mężczyzną. Na pierwszy rzut oka widać było, że jest człowiekiem bardzo kulturalnym i zrównoważonym. Dla mnie ta ostatnia cecha była najcenniejsza. Kiedy obaj odwiedzali nas na obczyźnie, z pewnością odnieśli wrażenie, że nasz związek – wbrew wszystkim zasłyszczonym stereotypom – jest pełen szczęścia, miłości i harmonii. Zawsze starannie przygotowywałam się na te wizyty: gotowałam libijskie potrawy, zamalowywałam widoczne siniaki i udawałam szczęśliwą żonę muzułmanina. Pełna entuzjazmu bawiłam gości rozmową. Robiłam to z wielu powodów. Po pierwsze nikt inny, oprócz mojego męża, nie miał wpływu na życie, jakie przyszło mi wieść. Jakakolwiek próba skargi tylko pogorszyłaby moją i tak tragiczną sytuację. Odwiedziny rodaków dawały mi przede wszystkim namiastkę normalności. Móc przebywać wśród

ludzi życzliwych i usłyszeć od nich wieści z mojego kraju, to było trochę tak, jakbym na moment sama się tam znalazła. Za żadną cenę nie chciałam tego stracić. Zresztą przy każdej takiej wizycie byłam nieustannie poddawana kontroli ze strony mojego męża.

Na wiadomość o odwiedzinach znajomych inżynierów szczerze się ucieszyłam. Wiedziałam na sto procent, że tego dnia Muchtar dokona przemiany w cudownego małżonka. Pozostała tylko kwestia, czym przyjąć gości, aby wypaść jak najlepiej.

– Muchtarze, na przyjście naszych gości muszę przygotować coś specjalnego, no i oczywiście podać jakieś dobre wino do kolacji. Nie wypada poczęstować ich byle czym. Zawsze byliśmy bardzo gościnni.

– Nie ma problemu – odpowiedział. – Napisz na kartce, jakie produkty potrzebujesz, a ja wszystko ci przyniosę.

– A pieniądze? Przecież tak mało zarabiasz, że ledwo starcza na rachunki i skromne wyżywienie – zapytałam zdziwiona.

– Niech cię o to głowa nie boli. Gość w dom, Bóg w dom. To chyba wasze powiedzenie – odparł.

– No, ale przecież nie powiesz, że manna spada z nieba...

– Dla Allacha wszystko jest możliwe – odpowiedział.

A ja już więcej nie pytałam, bo z Allachem się nie dyskutuje.

W sobotę z samego rana Muchtar dostarczył mi niezbędne produkty do przygotowania tradycyjnego kuskusu, a także egzotyczne owoce, jakich nie jedliśmy na co dzień. Dzieci były uradowane, bo również je otrzymały. Po południu wszystko już było gotowe i czekaliśmy na gości, którzy zjawili się punktualnie. Przynieśli kwiaty dla mnie – jakże to było miłe, tak dawno nikt nie ofiarował mi kwiatów – a także wino do kolacji. Były też słodczyce dla chłopców. Atmosfera od razu zrobiła się miła. Marian wspomniał cudowne libijskie plaże i połów wspaniałych ryb, a Krzysiek chwalił przygotowane przeze mnie potrawy

i dom, jaki wspólnie z Muchtarem urządziłam. Temat nauki i możliwości z nią związanych, jak zwykle, wiódł prym. Gdy padły pytania o przyszłość naszej rodziny po ukończeniu studiów przez Muchtara, ten sprytnie, wymijająco odpowiadał za mnie. Wszyscy zauważyli, że takie pytania nie są mu na rękę. Ja także wynajdywałam w tym czasie czynność, którą akurat musiałam zrobić w kuchni – a to nastawić wodę na herbatę lub wymienić talerze na czyste. Nie miałam najmniejszego zamiaru psuć tej sielanki, chociaż z naszej strony była ona sztuczna i grubo naciągana. Prawie wcale nie przyjmowaliśmy gości, nie licząc moich rodziców, którzy stali się dla zięcia intruzami.

– Było nam bardzo miło zobaczyć się z wami. Jesteście takim wspaniałym małżeństwem. Stanowicie cudowną rodzinę. Na nas już pora – powiedział Krzysztof.

Obaj mężczyźni zaczęli zbierać się do wyjścia. Dziwnie było tego słuchać, poczułam się trochę jak w teatrze. Zgodnie z dalszym tokiem przedstawienia, pełnego uśmiechu i podziękowań, odprowadziłam gości do drzwi pożegnawszy ich serdecznie. Czekало mnie teraz samotne sprzątanie. Muchtar zamknął się w swoim pokoju, nie powiedziawszy nawet „dziękuję”. W końcu dołożyłam starań, aby czuł się dobrze i mógł błyszczeć swoim blaskiem. Nigdy nie przestanie mnie zadziwiać, że człowiek może posiadać dwie twarze, dwie odrębne natury, że potrafi z tym żyć i tak łatwo się zmieniać. Obłuda i egoizm to dwa najbardziej znieawidzone przeze mnie pojęcia. Byłam jeszcze młodą kobietą, a już tak bardzo samotną i oszukaną. Z tymi przygnębiającymi myślami zasnęłam bardzo zmęczona po wyczerpującym dniu.

Pewnego niedzielnego popołudnia, kiedy dzieci z ojcem wybrały się na swój długi spacer, rozdzwoniła się komórka Muchtara. Najwyraźniej zapomniał jej zabrać, gdyż nigdy się z nią nie rozstawał. Dzwoniła kilkakrotnie, lecz ja nie reagowałam. Nie mam w zwyczaju odbierać cudzych telefonów. Jednak tym razem dzwonicie było bardzo natarczywe. Po którymś sygnale, może dziesiątym

z kolei, zaniepokoiłam się i nacisnęłam zieloną słuchawkę. Po chwili usłyszałam szlochanie, a zaraz potem krzyk rozpaczony jakiejś kobiety. Z początku nie mogłam jej zrozumieć, mówiła o czymś bardzo chaotycznie, co chwilę łkając. W końcu udało mi się pojąć tę przerażającą prawdę.

Kobietą po drugiej stronie słuchawki była Magda, żona Libijczyka, która od 15 lat mieszkała razem z mężem w Polsce, w małym miasteczku pod Warszawą. Mieli siedemnastoletnią córkę i o rok młodszego syna. Mąż Magdy, Tarek, pracujący w Polsce – można śmiało powiedzieć: Arab bez reszty zasymilowany z tutejszym społeczeństwem i kulturą – wychowywał swoje dzieci zgodnie z polskimi obyczajami. Nad wyraz tolerancyjny, szanujący chrześcijańską tradycję, przykładowy, kochający mąż i ojciec. I nagle tragedia, jakiej nikt się nie spodziewał. Obawa zawsze powinna towarzyszyć matce posiadającej dorastającą córkę.

Siedemnastoletnia Hana, jak każda nastolatka w jej wieku, dorastała i zaczynała zawierać przyjaźnie z płcią przeciwną. Coraz częściej sprzeciwiała się ojcu z powodu zbyt konserwatywnych, jej zdaniem, zakazów i ograniczeń. W kulturze arabskiej porządna, skromna, dobrze wychowana córka świadczy o honorze rodziny, a przede wszystkim mężczyzny. A biedna Hana nie tylko urosła, ale także – na swoje nieszczęście – zakochała się. Wybranek jej serca był studentem pierwszego roku informatyki. Kulturalny, ułożony chłopak pochodzący z dobrej, zamożnej rodziny z tradycjami. Jego rodzice lubili Hanę i akceptowali tę znajomość. Niestety, młodzieniec posiadał kluczową i niemożliwą do zaakceptowania wadę – nie był muzułmaninem, a więc już na wstępie został skreślony jako kandydat do ręki córki Tareka. Ojciec kategorycznie zakazał, aby Hana kiedykolwiek spotykała się z chłopakiem. Jak żandarm towarzyszył jej w drodze do i ze szkoły. Gdy pewnego razu wymknęła się z domu niezauważona, zaczął zamykać ją w pokoju na klucz. Odtąd w spokojnej i na pozór szczęśliwej rodzinie rozpełtało się piekło. Magda

histerycznie próbowała uprosić męża, by opamiętał się i nie dręczył własnej córki. Żadne prośby, groźby ani płacze nie dawały rezultatów. Nie sposób przecież walczyć z tym, co nakazuje błogosławiony posłaniec Allacha – Mahomet. A on jasno mówi, że muzułmance nie wolno poślubić mężczyzny, który nie jest wyznawcą islamu. Nie ma odstępstwa od tej reguły. Ten przykładowy mąż i ojciec, żyjący w naszej europejskiej kulturze, w środku zawsze pozostanie przede wszystkim wyznawcą Allacha, który rządzi bezwzględnie życiem swoich wiernych. Tarek, nie pytając nikogo o zgodę, podstępem zawiózł córkę na lotnisko i pierwszym lotem znalazła się w jego wiernej ojczyźnie. Żonie zostawił list, w którym wyraził swoją słuszną w tej sprawie decyzję, uzasadniając, że dopóki ich córka była małą dziewczynką, nie stanowiła zagrożenia dla jego honoru, niestety w zaistniałej sytuacji on ma obowiązek chronić przede wszystkim ją od zgubnego błędu pozbawienia błogosławieństwa litościwego Boga. Magda szalała, obdzwaniała wszystkich znajomych Tareka, których numery udało jej się odnaleźć. Stąd też telefon do Muchtara, którego jej mąż musiał znać, a ja nie miałam o tym pojęcia. Rozpaczliwe słowa kobiety tak bardzo mną wstrząsnęły, ponieważ przypomniały mi o doświadczeniu porwania syna. Po tym zdarzeniu strach pozostał we mnie już na zawsze. Uświadomiłam sobie, że posiadanie synów w małżeństwie, gdzie ojciec jest muzułmaninem, jest o niebo bezpieczniejsze niż posiadanie córki. One są traktowane w bezwzględny, rygorystyczny sposób. Synom pozwala się na swobodę i to nie tylko w kraju arabskim. Tak strasznie współczułam Magdzie i tak bardzo byłam bezsilna. Nie potrafiłam jej pomóc. Nie znalazłam nawet słów pociechy, bo takie słowa nie istniały. Nic nie było w stanie dać jej ukojenia.

Takie sytuacje zdarzają się często i przypominają o groźnym fanatyzmie. Biedna Magda do dziś nic nie wie o losie swojej ukochanej córki. Mąż też zerwał z nią kontakty. Ja utrzymuję tę znajomość telefoniczną, choć rozmawiamy sporadycznie. Po wielu pobytach w szpitalach psychiatrycznych z powodu

doznanego szoku oraz leczenia ciężkiej depresji, Magda jest wrakiem człowieka. Ta kobieta w ciągu jednego dnia straciła wszystko, co kochała i nikt nie był w stanie jej pomóc. Strach nawet myśleć, co dzieje się z Haną. Czy żyje, jest zdrowa? Czy jest żoną, matką wydającą na świat kolejne muzułmańskie potomstwo? Choć wydaje się to straszne, ja bez przerwy uczyłam dzieci czujności w stosunku do ich własnego ojca. To dla nich bardzo trudne i nieprzyjemne. Zasiewa niepokój w tak małych dzieciach, odbiera im poczucie bezpieczeństwa, lecz robiłam to, aby choć w ten sposób ustrzec je przed losem niewinnej Hany. Gdy tak siedziałam z telefonem Muchtara w ręku, do domu wbiegli chłopcy, a za nimi mój mąż. Jak tylko to zobaczył, z wrzaskiem odebrał mi drogocenny aparat.

– Jak śmiesz ruszać moje rzeczy?!

– Dzwonił, to odebrałam – usłyszałam swój cichy głos.

– Ale to nie było do ciebie.

– Nie, do ciebie. Pewna kobieta prosiła, abys jej pomógł odzyskać córkę, którą własny ojciec porwał do Libii dlatego, że ośmieliła się zakochać. To Tarek, twój kolega.

– Niech Allah mu pomoże. Będę się modlił o to, aby uratował córkę z rąk niewiernych barbarzyńców!

Rzadko kiedy puszcza mi nerwy, lecz tym razem tak się stało. Zaczęłam krzyczeć w jego języku, że są potworami razem z całym ich chorym światem. Nauczona przez męża chwyciłam jego buty i rzuciłam prosto w niego. Wtem na horyzoncie pojawiła się nieprzychylna mi ciotka Jadwiga. Mój sprytny mąż wykorzystał sytuację na swoją korzyść.

– No widzi ciocia, to wariatka. Ona jest niebezpieczna. Jak ja mogę z nią wytrzymać!?

– Biedny, dobry człowiek. Ta kobieta cię zniszczy. Przecież ty nie masz nawet atmosfery do nauki! Jak ty się z nią męczysz, co za niewdzięcznica –

zawodziła dobra ciocia. – Będę się modlić do Matki Boskiej o spokój dla ciebie, mój drogi.

– O tak, ciociu, w obliczu Boga wszyscy jesteśmy równi.

– Och, jaki jesteś tolerancyjny, Muchtarze.

– My, muzułmanie, uważamy chrześcijan za swoich braci, to ludzie księgi – odpowiedział wspaniałomyślnie dobry muzułmanin.

Zatkałam uszy palcami, a zanim to zrobiłam, usłyszałam skierowaną w moją stronę uwagę cioci:

– Ignorantka.

Ostracyzm

Otoczenie, w którym mieszkaliśmy, było przychylne Muchtarowi. Nie odczuwaliśmy żadnych oznak dyskryminacji z powodu jego pochodzenia. Zresztą on sam potrafił zadbać o to, by mieć nieskazitelną opinię. Był nad wyraz uprzejmy i miły – czy to w pobliskim sklepie, na spacerze z dziećmi, a także przy mijaniu na ulicy wszystkich bliższych lub dalszych sąsiadów. Kłaniał się ludziom nisko i pozdrawiał z szerokim uśmiechem. Inaczej było ze mną. Nie raz czułam na sobie nieprzyjazne spojrzenia albo trafiłam w sklepie na milknące nagle rozmowy. Wiedziałam, że jestem w centrum zainteresowania, ale w negatywnym znaczeniu. Zupełnie jakbym popełniła jakiś staroświecki mezalians. Źle się z tym czułam. Było mi przykro, że moi rodacy są tak zaściankowi i nietolerancyjni. Doświadczałam tego coraz częściej. Związek Polki i Araba w naszym kraju nie należy do łatwych i nie jest akceptowany podobnie jak inne małżeństwa mieszane.

Pewnego dnia byłam w szkole na rozmowie z wychowawczynią Karimką, który – niestety – zaczął sprawiać problemy wychowawcze. Szczerze mówiąc, mnie to nie dziwiło, bo dobrze wiedziałam, co przeżywa moje małe dziecko i jaki bagaż doświadczeń ma już za sobą. Zdawałam sobie sprawę, że tłumaczenie w ten sposób zachowania dziecka na nic by się nie zdało, a tylko pogorszyłoby naszą, i tak trudną, sytuację w tej szkole. Uczęszczały do niej dzieci z zamożnych rodzin, a zasobni rodzice mieli wiele do powiedzenia. Jak się później okazało,

w wyborze uczniów także. Dziecko mało znaczących rodziców, sprawiające jakiegokolwiek problemy, było *persona non grata*, czyli elementem zbędnym i niepożądanym. Raczkujący kapitalizm podzielił społeczeństwo niczym indyjskie kasty.

Kiedy niezauważona opuszczałam budynek szkoły, zobaczyłam dwie nauczycielki, które bezkarnie plotkowały i oceniały mnie.

– Wiesz, mam ciągle skargi od rodziców na syna tego Araba. Że też nie mogli sobie znaleźć innej szkoły, najlepiej prywatnej – usłyszałam z ust jednej.

– No, ale taka szkoła nie jest tania – odpowiedziała druga.

– Jak się sprzedaje za ciężkie dolary, to na pewno ją stać! Co oni sobie myślą, że w Polsce wszystko jest za darmo i im się należy? Tutaj nie ma miejsca dla dzikusów – powiedziała butnie nauczycielka.

Początkowo chciałam się ujawnić i wykrzyczeć im w twarz, co o nich myślę, lecz po chwili zrezygnowałam. Nic by to nie dało, bo oni nas tutaj nie chcą, nie pasujemy do ich pięknego wizerunku „przyjaznej szkoły”. Zakłócamy społeczną sielankę i jakakolwiek dyskusja byłaby walką z wiatrakami. Roztrzęsiona wracałam do domu po linczu, jakiego właśnie na mnie dokonano. Po powrocie Karima z lekcji zaczęłam go delikatnie wypytywać, jak czuje się w nowej szkole.

– Karimku – zaczęłam – jak podoba ci się w szkole?

– Jest piękna i czysta – zaczął mały.

– A koledzy, czy cię lubią?

– Raczej tak.

– Co to znaczy „raczej”? Masz z nimi jakieś kłopoty?

– Nie za bardzo, ale niektórzy mnie zaczepiają i wówczas, gdy się denerwuję, to skarżą się do naszej pani, a ona zawsze na mnie krzyczy i nie chce słuchać mojego tłumaczenia, że ja pierwszy nie zacząłem. Tak jest zawsze.

Bardzo poruszyła mnie ta niesprawiedliwość w stosunku do mojego syna, ale nie dałam po sobie poznać, że jest mi przykro. Zaczęłam tłumaczyć Karimowi,

aby nie dawał się sprowokować dzieciom. Odpowiedział, że będzie się starał. Po chwili ujrzałam, że bardzo się zasmucił.

– Coś cię trapi, synku? – zapytałam.

– Dzisiaj mój najlepszy przyjaciel, Sebastian, powiedział, że nie możemy być więcej kolegami i razem się bawić. Pani przesadziła mnie z jego ławki do ostatniej i nawet nie chciała słuchać, że ja tam słabo widzę tablicę.

– Dlaczego nie możecie się przyjaźnić?

– Powiedział, że jestem dla niego niebezpieczny. Mamo, czy możesz wyjaśnić naszej pani, że to nie jest prawda? – rzekło z rezygnacją w głosie moje dziecko.

– Dobrze, jutro pójde do szkoły – obiecałam.

Ucieszył się i, uradowany, zaczął opowiadać o zbliżającej się klasowej wycieczce do zoo, w którym nigdy jeszcze nie był.

Nazajutrz, w czasie długiej przerwy, wybrałam się na rozmowę z wychowawczynią Karima.

– Witam panią – przywitałam się uprzejmie i opowiedziałam o wczorajszej rozmowie z synem.

Odpowiedziała, że Karim jest nerwowym i impulsywnym dzieckiem, a ona musi dbać o bezpieczeństwo wszystkich uczniów, zwłaszcza że wpływają do niej coraz częstsze skargi rodziców.

– A czy nie uważa pani, że mojemu dziecku też dzieje się krzywda?

– Być może, ale ja muszę dbać o ogół, a nie o jednostkę.

– W takim razie zły wybrała pani zawód – odcięłam się kobiecie.

Wychowawczyni spojrzała na mnie i odpowiedziała, iż nie ma wpływu na decyzję rodziców, z kim zadawać się mają ich pociechy. Rozmowa była skończona, ponieważ kontynuowanie jej nie miało najmniejszego sensu. Nie byłam w tej szkole pożądanym gościem i gdyby nie fakt, że ta placówka

edukacyjna była rejonem naszych dzieci, nikt nigdy nie wpuściłby nas za jej próg. Nie wiedziałam, co powinnam powiedzieć dziecku, kiedy wrócę. Jak się później okazało, nie to było najgorsze tego dnia. Gdy tylko weszłam do mieszkania, rozdzwonił się nasz domowy telefon, który od niedawna posiadaliśmy.

– Dzwonię do ciebie służbowo – usłyszałam w słuchawce głos mojej kuzynki Justyny, pracownicy szkoły. Bardzo mnie to zdziwiło, gdyż ona nigdy prywatnie nie zadzwoniła, nie mówiąc już o jakichkolwiek odwiedzinach.

Jesteśmy najbliższymi kuzynkami, bo nasze mamy to rodzone siostry. Choć ma o kilka lat więcej ode mnie, w dzieciństwie bawiłyśmy się razem, spędzałyśmy wspólnie święta i inne uroczystości. Mimo że jej rodzice – dla mnie ciocia i wujek – są wspaniałymi ludźmi, bardzo ciepłymi i życzliwymi, ona jest zimną osobą, tzw. służbową. Ta jej natura nijak się miała do otaczającej rzeczywistości.

– A więc – zaczęła Justyna – grono pedagogiczne wraz z dyrekcją postanowiło, iż Karim, ze względu na niewłaściwe zachowanie, nie będzie mógł brać udziału w klasowej wycieczce do zoo – wyrecytowała służbową notatkę jak z automatu. – Żegnam – dodała i odłożyła słuchawkę.

Stałam przez chwilę nieruchomo, aż dotarło do mnie, że to nie jest sen, ale bolesna prawda. Tylko jak wytłumaczyć ją małemu dziecku? Wiedziałam, że Karimek będzie cierpiał, że wiadomością o tej okrutnej decyzji złamię mu serce. Tego dnia po zakończeniu zajęć lekcyjnych synek nie wrócił do domu. Byłam bardzo zaniepokojona, bo zrobiło się już ciemno. Ubrałam Malika i poszłam szukać chłopca. Chodziliśmy po całym osiedlu, wołając po imieniu, ale nigdzie go nie było. Po drugiej stronie ulicy dojrzałam dwie dziewczynki, które chodziły do tej samej klasy co Karim. Szybko je dogoniłam i, pełna obaw, zaczęłam wypytywać, czy może wiedzą, gdzie jest ich kolega. One jednak nic nie wiedziały na ten temat. Po chwili jedna z nich zaczęła żalić się na dzisiejsze

zachowanie chłopca w szkole.

– Proszę pani, czy pani wie, że Karim był dzisiaj bardzo zły na naszą panią?

– Nie, o niczym nie wiem. Nie widziałam się jeszcze z nim, ale powiedz, co się takiego stało?

– Nasza pani powiedziała, że Karim, ze względu na złe zachowanie, nie pojedzie z klasą na wycieczkę do zoo. Wówczas on przewrócił swoje krzesło i wybiegł z klasy, mimo iż pani go wołała.

Zadrzałam, bo wszystko nagle stało się jasne. Poczułam gniew, ale nie dałam tego odczuć dzieciom. Zapytałam tylko, czy jeden w klasie Karim jest niegrzeczny.

– Nie, większość chłopców nie zachowuje się dobrze, a niektórzy bardzo nam dokuczają. Karim nigdy nam nie dokucza, a nawet nas broni – mówiły obie prawie jednocześnie.

– Dziękuję wam, dziewczynki, za rozmowę – pożegnałam się z nimi.

Byłam bardzo zdenerwowana i bałam się o moje dziecko. Synek tak cieszył się na myśl o szkolnej wycieczce szczególnie, że byłaby to dla niego pierwsza taka atrakcja. Weszłam w ciemny las, nie mogłam wrócić do domu bez mojego dziecka. Wołałam go głośno, lecz bez skutku. Nagle usłyszałam cichy płacz. Karim siedział oparty o ogromny dąb. Podeszłam do niego i przytuliłam bez słowa, bo moje gardło było ściśnięte z żalu. Nie chciałam wybuchnąć płaczem, szukałam słów pocieszenia, ale nie potrafiłam ich znaleźć. To widok synka, zmarzniętego w ciemnym lesie, tak na mnie podziałał.

– Musimy wracać, bo zamarzniemy na tym chłodzie.

Zrozpaczony Karim spojrzał na mnie przenikliwym wzrokiem i zadał mi trudne pytanie, na które wołałabym mu nigdy nie odpowiadać. Odpowiedź – choć stawała się coraz bardziej oczywista – grzęzła mi w gardle. Nie chciałam, aby poznały ją moje niczemu niewinne dzieci.

– Mamo, dlaczego oni mnie tu nie chcą?

Wtedy dobitnie i bardzo boleśnie poczułam, że jarzmo przeszłości wydało swój plon, a był nim społeczny ostracyzm. Otaczała nas atmosfera niechęci, a nawet wrogości i, gdyby tylko było można, najchętniej pozbyto by się nas z tego środowiska.

Wracaliśmy w milczeniu do domu, gdzie czekał już na nas piekielnie zdenerwowany Muchtar. Od progu zaczął krzyczeć, domagając się wyjaśnienia, gdzie byliśmy i gdzie jest dla niego obiad. Gdy tylko podałam dzieciom ciepły napój, pokrótce opowiedziałam ich ojcu o tym, co wydarzyło się w szkole i o ucieczce Karima do lasu, a także o jego ogromnym poczuciu niesprawiedliwości. Byłam pewna, że Muchtar zrozumie krzywdę dziecka i będzie starał się w jakiś sposób pocieszyć synka, a nawet zrekompensować mu tę nieszczęsną wycieczkę. Nic z tego, znowu się pomyliłam. Nie przewidziałam aż takiej bezduszości w stosunku do własnego dziecka. Na twarzy Muchtara pojawił się wściekły grymas.

– Karim, chodź tu do mnie natychmiast – przyszedł, lecz widać było, że cały trzęsie się z zimna, strachu i rozpacz. – Dlaczego przynosisz wstyd ojcu i źle zachowujesz się w szkole?!

Dziecko stało ze spuszczoną głową, nic nie odpowiadając. To jeszcze bardziej rozjuszyło ojca.

– A więc nie masz nic na swoje usprawiedliwienie? To zapamiętaj, iż starsi mają zawsze rację i należy ich bezwzględnie słuchać! Czy to jest dla ciebie jasne? Odpowiedz!

Karim nie odpowiedział. Wówczas jego ojciec przyniósł kij, który służył do zasłaniania firan i zasłon, i – ku mojemu przerażeniu – zamierzał wymierzyć nim karę. Stałam w obronie syna, nie pozwoliłam mężowi na to bestialstwo. Źle się to skończyło. Muchtar zrzucił kamuflaż i pokazał swoje agresywne oblicze w stosunku do mnie.

Nasze wspólne życie stawało się nie do wytrzymania. Coraz częściej

dochodziło u męża do niekontrolowanych wybuchów złości, także w stosunku do dzieci. Swoją rolę wychowawczą pojmował jako utrzymanie bezwzględnego posłuszeństwa jego woli. Dzieci zaczynały bać się ojca. Na moje tłumaczenia czy prośby zasłaniał się Koranem, który dokładnie objaśnia każdą dziedzinę życia muzułmanina, a probuje kary cielesne wymierzane krnąbrnym domownikom. Coraz częściej myślałam o definitywnym uwolnieniu się od niego. Do tego dochodziła jeszcze nasza trudna sytuacja finansowa. Muchtar ze swojej pensji, której wysokości nie znałam, wydzielał mi małą kwotę. Chowałam te pieniądze w różnych miejscach mieszkania, gdyż – w ataku złości – pierwszą rzeczą, jaką robił, było odebranie wszystkich środków przeznaczonych na wspólne potrzeby. Oczywiście te drobne sumy nie starczały na utrzymanie, a do tego jeszcze nasze młodsze dziecko bardzo często w tym okresie łapało infekcje górnych dróg oddechowych, co wiązało się z wydatkami na leki. Moja rodzina pomagała nam, jak tylko mogła. Nie mówiłam o niczym Muchtarowi, gdyż dobrze wiedziałam, że nic by to nie zmieniło, a wzbudziłoby jeszcze większą niechęć i złość w stosunku do moich rodziców. Moje narzekanie na brak pieniędzy kwitował, mówiąc: „to twój kraj, więc twoja wina”. Wyprowadzał mnie tym niekiedy z równowagi, bo warunki bytowe Polski i Libii są jak niebo i ziemia – bez porównania. Zaczynałam pytać, dlaczego tych słów nie kieruje do swoich współpracowników w instytucie, lecz on na to pogardliwie wzruszał ramionami. Pewnego dnia, gdy sprzątałam w pokoju Muchtara, natknęłam się na porzucane na stole kartki. Zaczęłam je zginać i wyrzucać do śmieci. Ważne dokumenty mój mąż zawsze chował przede mną. Tego dnia jednak musiał się bardzo spieszyć i najwidoczniej zapomniał o swojej regule. Wśród sterty śmieci leżał mały odcinek z ostatniej pensji. Zapisana tam kwota wcale nie była taka mała, uwzględniona była też premia. Z nią nie musielibyśmy korzystać z tej dla wszystkich mało komfortowej pomocy bliskich. Ale to nie wszystko, co zobaczyłam. Była tam również zgoda na realizację w instytucie projektu

naukowego, a co za tym idzie – duże wsparcie finansowe w postaci przyznanego grantu. Byłam pewna, że ktoś mu to podpowiedział, pomógł wypełnić wniosek. To z pewnością jakaś życzliwa osoba z uczelni chciała w ten sposób pomóc Muchtarowi, wiedząc, że posiada rodzinę, dwoje dzieci z wielkimi potrzebami – jak wszyscy zresztą. Patrząc na te litery i cyfry zrobiło mi się po prostu niedobrze z odrazy, jaką poczułam i z oszustwa, którego nienawidzę, a które było skierowane przeciwko jego własnym dzieciom. Mimo iż obowiązek męczyzny dotyczy utrzymania całej rodziny, to o sobie dawno już przestałam myśleć i mieć jakiegokolwiek oczekiwania, lecz okradać własne dzieci? To było dla mnie niewybaczalne.

Po południu – jak zwykle – mąż wrócił do domu z pracy, rozsiadł się jak hrabia i czekał, aż podam mu obiad. Podałam, zaczekałam, aż zje, po czym przyniosłam mu przed oczy jego ukryte tajemnice.

– Może wytłumaczysz mi, dlaczego oszukujesz mnie i dzieci? Dlaczego skazujesz je na tak marną egzystencję?

– Ty podła kobieto, włamałaś się do mojej torby! – krzyknął.

– Nigdzie nie musiałam się włamywać, wszystko leżało na wierzchu.

– To są moje pieniądze i nic ci do tego, nie masz do nich prawa!

– Mylisz się – zaczęłam, lecz po chwili zamilkłam, gdyż w drzwiach pokoju pojawili się chłopcy.

Malik zaczął głośno płakać, a Karim krzyczał, abyśmy przestali się kłócić, bo tym razem ucieknie tak, że nikt go już nigdy nie znajdzie. Muchtar poderwał się gwałtownie i zaczął przeszukiwać wszystkie szafki w poszukiwaniu pieniędzy, które były schowane na nasze zakupy. Wyrzucał wszystkie rzeczy na podłogę. Robił to jak oszalały, aż znalazł dwustuzłotowy banknot, który na oczach moich i dzieci podarł na drobne kawałki. Pobiegł do toalety, wrzucił papierki do sedesu i spuścił wodę. Nawet nie zauważyłam, że w drzwiach łazienki stała moja mama, która przyjechała nas odwiedzić. Muchtar, ujrzawszy ją, zaklął po arabsku i, nie

przywitawszy się, poszedł do swojego pokoju. Przez kilka chwil stałyśmy oszołomione w milczeniu. Hamowałam się ze wszystkich sił, aby nie wybuchnąć płaczem. W środku cała się trzęsłam z bezsilności. Nigdy nie chciałam dopuścić, aby sceny, jakie rozgrywały się w moim życiu, wyszły na światło dzienne, szczególnie ze względu na moich rodziców. Oni najbardziej nie chcieli takiego losu dla swojej córki i wnuków.

– Nadio – zaczęła niepewnie mama – ja już od dawna wiem, że w twoim małżeństwie nie dzieje się dobrze. Widzę, jaka jesteś nerwowa i czymś przestraszona. Domyślam się, że ta okropna scena, jakiej byłam świadkiem, nie jest pierwszą, jaka się tu rozegrała.

– Nie, było ich więcej... Czuję, że już nie dam sobie z tym rady. Nie interesuje go rodzina, zniszczył ostatni banknot, jaki mieliśmy na przeżycie. Za co teraz kupię dzieciom jedzenie? – nie wytrzymałam i wybuchłam płaczem.

– O to się nie martw. Masz rodziców, którzy nie pozwolą wam zginąć. Zastanów się raczej, jak sprawić, aby wasza rodzina normalnie funkcjonowała. Może my porozmawiamy z Muchtarem?

– Nie, mamu, to nic nie zmieni. On nikogo nie słucha, no oprócz swojego proroka. Myślę, że swoim zachowaniem chce nas zmusić do powrotu do Libii.

– Czy to znaczy, że w swoim kraju był dla ciebie dobrym mężem?

To pytanie zawsze pozostawało bez odpowiedzi. Prawda byłaby zbyt okrutna. Żadna matka nie powinna tego usłyszeć. To wszystko było przecież na moje własne życzenie: ból, strach, upokorzenie i samotność. I nawet teraz, kiedy żyłam z dala od kraju mojego męża, odmiennej kultury i nie zawsze przyjaznych ludzi, życie z człowiekiem o tak apodyktycznym charakterze nie dawało żadnej szansy na poprawę naszych relacji. Wszystko nieuchronnie zmierzało do rozstania.

– Nadio – głos mamy przerwał moje myśli – widzę, jak się zamartwiasz, ale wiedz, że tak być nie może. Ojcu nie wolno pozbawiać dzieci środków na

podstawowe potrzeby. W tym kraju obowiązuje prawo, które reguluje takie sprawy. Zachowanie Muchtara jest niedopuszczalne.

– Mamo, co masz na myśli? Obiecałam sobie, że pozwolę mu dokończyć doktorat i słowa dotrzymam.

– Ale ja mówię o zabezpieczeniu finansowym dzieci i niczym innym.

– Tak, ta myśl coraz częściej pojawia się w mojej głowie. On nie pozostawia mi wyboru.

Mama nie chciała zostać dłużej. Atmosfera w moim domu była nieprzyjemna, więc – choć było mi przykro – odprowadziłam ją na przystanek autobusowy. Przez następne kilka dni Muchtar, swoim zwyczajem, nie odzywał się ani do mnie, ani do chłopców. Późno wracał i zamykał się w swoich czterech ścianach. Nie interesował się, skąd mamy pieniądze. Pod tym względem był zupełnie pozbawiony ambicji i wstydu. Dziwiło mnie to, gdyż w jego kulturze utrzymanie rodziny to sprawa honoru. Widocznie uznał, że w kraju niewiernych te zasady nie obowiązują.

Prawdziwa historia – Anna

Muchtar odezwał się po tygodniu i zarządził, że jedziemy do galerii handlowej na zakupy. Od dawna nie byłam tak zadziwiona. Chłopcy cieszyli się, że dostaną jakieś zabawki. Po drodze ojciec rozmawiał z dziećmi, a one były uradowane. Szłam za nimi ciesząc się ich dobrym nastrojem. Po przekroczeniu progu sklepu Karim i Malik wpadli do działu zabawek i od razu zaczęli namawiać ojca na zakup wybranych rzeczy. O dziwo Muchtar, z zadowoloną miną, kupił im to, o co poprosili. Był przy tym dumny jak paw. Skoro okazał się tak hojny, to przypomniałam mu o kupieniu nowych butów dla dzieci. Zignorował mnie i zaprosił szczęśliwych chłopców na lody. Euforia nie miała końca. Usiadłam na pobliskiej ławce, czekając, aż zjedzą swój deser. Obserwowałam przechodzących ludzi i nagle mignęła mi twarz, którą już wcześniej kilkakrotnie widziałam. Drobna kobieta około pięćdziesiątki, elegancka, dobrze ubrana, w towarzystwie przystojnego Araba o siwych już skroniach. Zawsze byli uśmiechnięci, chodzili jak nastolatki, trzymając się za ręce. Jednak tym razem ta kobieta wyglądała inaczej. Szła ze wzrokiem wbitym w posadzkę, twarz miała niesłychanie smutną i jakby nieobecną. Od razu zauważyłam, że w jej życiu musiało wydarzyć się coś niedobrego. Takie sytuacje zawsze trafnie wyczuwałam. Nieznajoma nieśmiało podeszła do mnie i, gdy już chciałam do niej zagadnąć, przyłożyła palec do ust dając znak, że lepiej nic nie mówić. Milczałam wpatrując się w jej oczy, a ona wyjęła mały skrawek papieru,

przez chwilę coś na nim zapisując. Podała mi go, po czym szybko się oddaliła. Zaciśnięłam w pięści fragment kartki i po chwili, ukradkiem, schowałam na dnie swojej torebki. Kto jak kto, lecz ja do konspiracji byłam przyzwyczajona. Niemal w tej samej chwili przybiegli chłopcy, a tuż za nimi Muchtar, który rozkazującym tonem zarządził powrót do domu. Nie wiedziałam, po co urządził tę szopkę w mojej obecności, przecież ani razu nie odezwał się do mnie, nie wysłuchał moich argumentów, czego tak naprawdę pilnie potrzebują dzieci. Być może chciał, abym zobaczyła, że jest w stanie sprawić, aby chłopcy byli szczęśliwi w towarzystwie tatusia, który może im sprawiać niespodzianki oraz kupować ulubione zabawki, czego mama nigdy nie robi. Nie przypuszczałam, że zniży się do takiego poziomu. Mimo wszystko miło było mi patrzeć na radość dzieci. Ona przysłoniła wszystko inne.

Późnym wieczorem, gdy domownicy przestali kręcić się po domu, wyjęłam z torebki karteczkę od nieznajomej. Był na niej napisany numer telefonu i podpis: „Anna”. Wiedziałam, że zadzwonię, musiałam tylko wybrać odpowiedni dzień. Minął przeszło tydzień, a mnie nie udało się skontaktować z Anną. Karim złapał jakiegoś wirusa, zaraził nim także Malika, a więc nie był to dla mnie dogodny czas na telefoniczną rozmowę. Myślałam o tej kobiecie obawiając się, co złego ma mi do powiedzenia, bo tylko na to się zanosilo. Gdy tylko Karimek wydobrzeał na tyle, aby pójść do szkoły, młodszego synka zawiozłam do rodziców i natychmiast umówiłam się na spotkanie z Anną. Było jeszcze przed południem, kiedy usiadłyśmy w małej przytulnej kawiarni na peryferiach miasta. Ona – choć tak samo smutna i zgaszona jak wtedy, gdy widziałam ją ostatnio – przywitała się ze mną serdecznie.

– Nadio, chciałam porozmawiać z tobą, aby opowiedzieć ci moją historię i tym samym cię ostrzec.

– Ostrzec? Przed czym? – pomyślałam. Przecież całe moje życie było dotąd jednym, wielkim, ciągłym ostrzeżeniem. O co jeszcze mogło chodzić? Nie

rozumiałam tego. Zdziwiona postanowiłam wysłuchać, co Anna chce mi przekazać.

Opowieść zaczęła się przewidywalnie, jak we wszystkich podobnych przypadkach. Swojego męża – Irakijczyka o imieniu Firas, poznała, kiedy był na studiach. Zakochali się w sobie, jak niegdyś ja i Muchtar. Chłopak nie zamierzał sprowadzać swojej ukochanej do Iraku. Wiedział, że ona się tam nie odnajdzie i nie zazna szczęścia, na którym Firasowi bardzo zależało. Zdawał sobie sprawę, iż tam ich małżeństwo, wcześniej czy później, poniesie klęskę. Odnaczał się wielkim rozsądkiem, więc – gdy zdecydował się na związek z Anną – był świadom, że nie może jej wyrwać ze środowiska, w którym żyła. Faktem też było, że jego kobieta posiadała dom, подарowany jej przez rodziców, podczas gdy on u siebie nie miał jeszcze niczego. Muzułmanin, który decyduje się na ożenek, musi być w stanie zapewnić wybrance wyposażone mieszkanie, podarki dla niej oraz okazałą ilość złotej biżuterii. Żona cudzoziemka przeważnie nie wymaga niczego lub bardzo niewiele, a przy tym wnosi do małżeństwa własne dobra, które posiada. Zatem Firas po ukończeniu studiów opłaconych przez rodzimy rząd, nie wrócił do kraju, aby odpracować ten dług. Został w Polsce, założył rodzinę i tym samym – w obawie przed karą, jaką musiałyby ponieść – zamknął sobie drogę powrotną do ojczyzny. Urodziło im się trzech synów, których dość zgodnie wychowywali, lecz w tej wspaniałej sielance, tu i ówdzie, zaczęły pojawiać się rysy. Chodziło przede wszystkim o wiarę, w jakiej mają dorastać dzieci, kwestię obrzezania chłopców, na co ich matka nie wyraziła zgody, a to spędzało sen z powiek jej męża. Niezwykle ważna była też nauka Koranu, na co buntowali się sami chłopcy. Firas widział, że dzieci na jego oczach stają się chrześcijanami. Doprowadzało go to do obłędu. Zamykał się w sobie i strasznie cierpiał z tego powodu. Bał się gniewu swojego Boga za to, że nie przekazał dzieciom islamskich wartości, co jest jego najważniejszym obowiązkiem. Powoli zaczynał być coraz bardziej bezradny i nieszczęśliwy. To

jego żona tak naprawdę decydowała o wszystkim, co było dla niego wielką ujmą. W momencie gdy dochodziło do sprzeczek, czuł, że jest bez szans. Choć był w Polsce wolnym mężczyzną, posiadał dobrą pracę i wielu przyjaciół, to zamknięty powrót do kraju stanowił dla niego kluczowy problem, który zżerał go od środka. Firas był człowiekiem spokojnym, niekonfliktowym. Miał łagodne usposobienie, co stanowi rzadkość wśród wybuchowych Arabów. Umiarkowany muzułmanin, w którym jednak zawsze drzemie islamski fanatyzm. Annie przez te wszystkie lata było dobrze z mężem. Był jej oddany i zazwyczaj bez słowa protestu zgadzał się z decyzjami żony. Pracował utrzymując rodzinę, a ona – poza wychowywaniem dzieci – mogła jeszcze oddawać się swojej pasji, którą było malowanie pejzaży. Bywały takie momenty w ich życiu, kiedy widziała, że Firas zagryza zęby, powstrzymując się przed wypowiedzeniem czegoś, z czego nie byłaby zadowolona. Anna nie przejmowała się tym zanadto. Komfort stanowiło dla niej to, iż Firas jest poniekąd skazany na bycie przy niej. Dotąd nic nie zapowiadało, aby miało się to zmienić. Jak wiadomo, szczęście nie może trwać wiecznie.

Pewnego dnia do Firasa dotarła wiadomość, że wódz jego kraju wspaniałomyślnie darował swoim obywatelom niektóre kary i przewinienia. Męża Anny ta „amnestia” także obejmowała. Od tego dnia już nic nie było takie samo. Firas zmienił swoje podejście do żony. Stawał się coraz bardziej władczy, wymagał respektowania swoich poleceń i żądań. Nie zgadzał się już ze wszystkim, jak do tej pory. Zaczął stawiać swoje warunki. Pierwszym z nich było przekształcenie pracowni malarskiej Anny w pokój przeznaczony do modlitw, które zaczął głośno odprawiać pięć razy dziennie. Nigdy wcześniej tego nie robił. Pojawiła się w nim święta księga Koran, której kategorycznie zakazał dotykać niewierzącym domownikom. Do swojej jaskini modlitw nie pozwalał nikomu wchodzić. Zaczął także recytować Koran przez długie godziny, a robił to tak głośno, aby wszyscy mogli go słyszeć. Zakazał, aby w tym czasie ktokolwiek

słuchał muzyki – nazywanej przez niego szatańską – albo oglądał telewizję. Atmosfera w rodzinie stawała się nie do wytrzymania. Chłopców coraz częściej nie było w domu. W końcu dwóch najstarszych synów wyprowadziło się, nie mogąc znieść tego, jak ich ojciec zmienia dom w meczet. Pozostał najmłodszy z nich, który musiał liczyć się z ojcem. Zostało mu jeszcze sporo nauki, a rodzic zagroził, iż – w razie niepodporządkowania się – przestanie łożyć na jego utrzymanie. Anna nie miała cienia wątpliwości, że jest do tego zdolny. Coraz częściej żałowała, iż w przeszłości nie zajęła się własną karierą zawodową, lecz Firas zawsze zapewniał ją, że nie chce pracującej żony, ale ciepłe ognisko domowe i zadbanych domowników, a zapewnienie im godziwych warunków jest obowiązkiem mężczyzny. Tak też było, ale do czasu. Następnym krokiem okazało się założenie anteny satelitarnej. Od tej chwili w programie telewizyjnym przeważał język arabski i wieści z jego kraju. Między modlitwami i recytacją świętych sur, małżonek oddawał się błogiemu oglądaniu arabskich seriali, a także wielogodzinnych przemówień przywódców religijnych. W domu zapanował muzułmański reżim. Firas zaczął mówić o powrocie do ojczyzny. Anna na samą myśl o tym dostawała palpitanie serca. Nie wyobrażała sobie, że mogłaby zostawić dotychczasowe życie i udać się na poniewierkę do arabskiego kraju, o którym zdążyła wiele usłyszeć. Odtąd jej dni upływały w poczuci lęku o to, co wymyśli i postanowi głowa rodziny, którą mąż zaczął być niepodzielnie. Starła się, jak mogła, unikać groźnych dla niej sytuacji. Na jej szczęście dzieci były już dorosłe, więc nie musiała się o nie obawiać. Ojciec nie byłby w stanie zmusić ich do opuszczenia Polski. Pocieszała się, iż Firas posiada pracę, która go satysfakcjonuje, w dodatku na kierowniczym stanowisku. Miał nawet przydzielony służbowy samochód, z którego mógł korzystać, kiedy chciał. Jednak Anna nie miała pojęcia o tym, o czym ja dobrze wiem – dla Arabów więzy rodzinne oraz przynależność religijna są wartością nie do zastąpienia niczym i nigdzie. Kiedy więc przyszedł list od rodziny, że ojciec Firasa, który był

w bardzo podeszłym wieku, zachorował, decyzja o wyjeździe do Iraku zapadła bezzwłocznie i definitywnie. Anna w tej sprawie nie miała nic do powiedzenia, choć starała się jeszcze wyperswadować mężowi ten pomysł. Tłumaczyła, że nie powinien zostawiać z dnia na dzień swoich pracodawców szczególnie, że urlop był już wykorzystany. Firas irytował się na jej słowa, czego dawniej nigdy nie robił. Odpowiadał, że jego postanowienie jest niezmiennie i ostateczne, nie podlega żadnej dyskusji.

Minął tydzień, a małżonek zakomunikował, iż był w pracy po raz ostatni, ponieważ właśnie się z niej zwolnił. Anna najpierw zbladła, a później zaczęła krzyczeć na niego, że zapomina o niej i dzieciach. Wszystko na próżno. Jej wrzaski nie robiły na mężu żadnego wrażenia. Nic nie zdołało przysłonić mu radości z wyjazdu do rodziny, za którą tak tęsknił. Nie można się temu dziwić, lecz Anna już wtedy wiedziała, że to nie będzie zwykła wizyta. Swój pośpiech Firas tłumaczył żonie postępującą chorobą ojca. Musiał być przy nim. Lękał się, że – w razie śmierci rodzica – nie zdąży załatwić wszystkich formalności związanych z wyjazdem, a przecież islam nakazuje pochować zmarłego jak najszybciej, najlepiej jeszcze tego samego dnia. Firas wpadł w zakupowy szal prezentów dla od lat niewidzianej rodziny. Kupował biżuterię i sprzęty elektroniczne, drogie telefony i konsole do gier. Wydawał na to wszystkie wspólne oszczędności. Anna próbowała oponować, lecz daremnie. Nie chciał jej słuchać. Był jak w transie, nic do niego nie docierało. W końcu nadszedł dzień wyjazdu. Firas miał poranny pociąg do Warszawy, a stamtąd zarezerwowany lot. Dzień wcześniej był jakby nieobecny. Niewiele rozmawiał z Anną, a także z synami. Kobieta była załamana, bo oto na jej oczach rozpadało się ich małżeństwo i dotychczasowe życie. Teraz już niczego nie mogła być pewna, a najmniej własnego męża, który w tak krótkim czasie zmienił się nie do poznania. Pomogła mu z bagażami, było ich bardzo dużo. Odprowadziła na dworzec, gdzie nastąpiło krótkie pożegnanie właściwie bez słowa i patrzenia

sobie w oczy. Pociąg nadjechał punktualnie. Firas usiadł w przedziale nie oglądając się w stronę Anny. Po chwili maszyna ruszyła, a ona stała jak zamurowana, patrząc w dal za znikającym ostatnim wagonem.

Mijały dni i tygodnie, a od Firasa nie było żadnych wieści. Anna próbowała pytać wspólnych znajomych, których mieli wielu. Niestety, nikt nic nie wiedział. W domu kończyły się pieniądze na rachunki, życie oraz wydatki związane z nauką ich najmłodszego syna. Sytuacja stawała się beznadziejna. Anna zaczęła wyprzedawać swoje najlepsze obrazy po bardzo zaniżonych cenach. Minęło pół roku, a Firas nie odezwał się, nie zatelefonował, nie napisał. Była już pewna, że ich opuścił i pełna żalu, bo najbliższy jej człowiek nie posiadał tyle odwagi, aby powiedzieć jej to wprost. Boleśnie uświadomiła sobie, iż żyła z mężczyzną, którego do końca nie знаła. Choć z pewnością z początku kochał ją bardzo, gdy opadła temperatura uczuć, dzielił z nią życie, w którym się dusił. Pozostał w tym związku tylko dlatego, że wyjazd do własnego kraju miał utrudniony z powodu własnych nieprzemyślanych decyzji.

Słuchałam tej opowieści z zapartym tchem. Nigdy wcześniej nie słyszałam takiej historii. Zdałam sobie sprawę, że jednak nie wszystko jeszcze wiem o mentalności tych ludzi.

– To jeszcze nie koniec, Nadio. Niegodziwość mojego męża ma ciąg dalszy.

Minęło jeszcze kilka miesięcy, kiedy odwiedziła Annę znajoma, która nigdyś pracowała z Firasem.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś? – zapytała z wyrzutem.

– O czym nie powiedziałam? – zirytowała się.

– No jak to, że rozwiedliście się!

– Skąd ty masz takie nieprawdziwe wiadomości?

Zamilkła.

– To ty o niczym nie wiesz?

– Nie – opowiedziała Anna.

– Odwiedził nas wczoraj znajomy Irakijczyk, Asif. Gdy pytaliśmy go o twojego męża, to odparł, że ma się dobrze. Ma młodą żonę i spodziewa się pierwszego dziecka.

Annie na dźwięk tych słów zrobiło się słabo, nie potrafiła wydobyć z siebie głosu. Po chwili jednak poprosiła koleżankę, aby zostawiła ją samą. Nie chciała, aby ta widziała rozpacz zdradzonej kobiety. Choć dotarło już do niej, że mąż ją zostawił, to jednak gdzieś na dnie serca miała nadzieję, że zatęskni i wróci, i znów będą wiedli szczęśliwe życie. Pomyślałam wówczas, że Anna pewnie niewiele słyszała o tego typu przypadkach, a nie są one wcale rzadkie w krajach arabskich. To mężczyzna decyduje o liczbie swoich żon, a może mieć ich nawet cztery.

Powiedziałam jej, że tego można się było spodziewać. Stęskniona rodzina jej męża z radością zaoferowała mu młodą arusę (pannę młodą), a on – typowy arabski samiec – nie mógł się oprzeć tej pokusie, która jest przecież darem i błogosławieństwem od samego Allacha. Firas wziął bezkarnie to, co mu się należało. Pewnie nawet przez chwilę nie pomyślał, że robi coś niestosownego, a jedna z jego żon będzie z tego powodu nieszczęśliwa. Cierpienie jest wpisane w kobiecą naturę. Trudno go za to winić, gdyż nie jemu zmieniać boże prawa.

Anna długo nie mogła poradzić sobie z tą świadomością oszukanej kobiety, musiała jednak zatroszczyć się o syna, dopomóc mu zdobyć wykształcenie. Dwaj pozostali wyjechali za granicę. Utrzymują sporadyczny kontakt z matką. Ona zaś została ekspedientką w pobliskim markecie. Bierze możliwe nadgodziny, wszystkiego sobie odmawia, aby tylko starczyło dla syna na naukę oraz skromną egzystencję.

– Nadio, nie zapomnij o tym, co usłyszałaś. Zabezpiecz siebie i dzieci, bo twój małżonek może pewnego dnia niespodziewanie zniknąć z waszego życia i nie pozostanie ci nic oprócz rozpacz.

Moje małżeństwo nie było usłane różami, zbyt często stawało się horrorem i walką o przetrwanie. Zabezpieczyć – zapamiętam to słowo. Tak, będę musiała

to zrobić, bo mam małe dzieci, a także – nie patrząc na nikogo – pracować na nie. Tylko jak to zrobić, kiedy – nauczona zdarzeniem z przeszłości – strzegę je przed uprowadzeniem przez własnego ojca. Na szczęście nie zawsze będą takie małe i łatwowierne. Wówczas przyjdzie czas, aby pomyśleć o sobie.

Starając się o przyjęcie Muchtara na studia doktoranckie w Polsce, oprócz usilnego zabiegania o wyjazd z dziećmi z Libii – z tego gorącego piekła – i tym samym uratowanie nas przed tamtą okrutną egzystencją, w mojej świadomości ciągle była obecna myśl, że tutaj uda nam się zbudować przyszłość i stworzyć lepszy byt. Nadzieja była znikoma, ale uczepliłam się jej ze wszystkich sił. Byłam gotowa wybaczyć Muchtarowi, ale nie mogłam zapomnieć. Liczne okrucieństwa, jakich od niego doznałam, pozostawiły we mnie trwałe ślady. A miłość? To najważniejsze uczucie, które łączy dwoje ludzi, zostało zabite. Nie miałam już serca. Zamiast niego był tylko mechanizm do pompowania krwi. Choć bardzo współczułam Annie jej dramat, to byłam tak obyta z tego typu historiami, że opowieść kobiety nie zrobiła na mnie większego wrażenia. To nic innego jak jeszcze jeden dowód niegodziwości arabskiego małżonka. Anna była dla niego tylko cudzoziemką, a to znaczy, że nikt nie weźmie jej w obronę, nie zatroszczy się o jej prawa.

Wróciłam do domu mocno spóźniona. Zobaczyłam pod drzwiami plecak szkolny Karima. Skończył lekcje i zastał zamknięte drzwi. Zaczęłam go wołać, ale bez skutku. Weszłam do mieszkania i z niepokojem czekałam na swoje dziecko. Minęła godzina. Karim wbiegł z impetem do domu, od progu głośno krzycząc:

- Mamo, gdzie jesteś?!
- Jestem, czekam na ciebie – zauważyłam strach w oczach synka.
- Gdzie byłeś tak długo? Szukałem cię i bardzo się bałem.
- Nie masz powodu – odpowiedziałam.
- Mam. Myślałem, że tata wywiózł cię do Libii!

Zacząłam go uspokajać, lecz czułam się winna tej sytuacji, bo zapomniałam, że moje dzieci przeżyły wraz ze mną tę traumę. Pojechaliśmy odebrać Malika z domu moich rodziców. On także czekał z niecierpliwością i ucieszył się na nasz widok.

Gość

Po niedługim czasie względnego spokoju Muchtar oznajmił, iż Polskę odwiedzi w celach turystycznych jego kuzyn ze strony matki – Hakim – i, oczywiście, przez jakiś czas będzie naszym gościem. Naszym – to za dużo powiedziane. To mężczyzna z rodziny męża, a więc będzie jego gościem. Żona jest potrzebna do przygotowywania posiłków oraz utrzymania porządku. Bałam się tych odwiedzin, gdyż nie miałam pojęcia, w jakim celu ten człowiek się tu pojawi. Lęk przed przybyszami z Libii zostanie mi już na zawsze.

Pewnego wieczoru przed nasz dom podjechała taksówka, z której wysiadł młody, około trzydziestoletni mężczyzna o dobrze mi znanej egzotycznej urodzie. Stał tak na podwórku z niewielką walizką i telefonem w ręku, czekając, aż jego krewniak wyjdzie, aby go przywitać. Po chwili ukazał się Muchtar, który – zwyczajem arabskim – bardzo wylewnie witał się z kuzynem, po czym zniknęli w pokoju męża. On zaś zawołał chłopców, aby mogli się przywitać z nieznanym wujkiem. Poczulałam złość, bo chociaż przywykłam do tego typu zachowań w Libii, to tutaj, w mojej ojczyźnie, nie chciałam być traktowana jak niewidzialny przedmiot. Gdy już wszyscy, oprócz mnie, skończyli się witać, Muchtar – łagodnie jak nigdy – poprosił mnie o przygotowanie dla gościa posiłku z produktów, które osobiście dostarczył. Mocno zagryzłam język, nie chciałam przy dzieciach żadnej nieprzyjemnej wymiany zdań szczególnie, że pora była już bardzo późna, a następnego dnia Karim wcześniej szedł do szkoły.

Podalam jedzenie bez slowa. Wkrótce dzieci wróciły, więc zajęłam się nimi, nie myśląc o gościu, który gospodyni nie powiedział słowa na przywitanie. Był to początek tygodnia, więc rankiem Muchtar – jak co dzień – wybierał się na uczelnię, zostawiając Hakima w pokoju.

– Nadio – odezwał się – zrób gościowi śniadanie, kiedy się obudzi.

– Słucham? Ja żadnego gościa nie widziałam na oczy!

– Nie bądź cyniczna! – odciął się mąż.

– Gdy żyłam w twoim kraju, to – chcąc nie chcąc – byłam zmuszona podporządkować się wszystkim chorym obyczajom. Niektóre z nich bardzo dotkliwie wbijałeś mi do głowy. Ślady po nich zostaną mi do końca moich dni. Jednak teraz wymagam, aby traktowano mnie z godnością. To nie są wyolbrzymione warunki!

– Zawsze robisz problemy!

– Nie, po prostu jestem człowiekiem! Nie zauważyłeś tego jeszcze?!

Muchtar wyszedł bez słowa, zbyt głośno zamykając za sobą drzwi. Po chwili usłyszałam rozmowę z kuzynem, a po niej nastąpiła cisza. Hakim spał do południa, z pewnością był zmęczony po podróży. Gdy już się obudził, zaczął znacząco pochrząkiwać. Pewnie liczył, że niewolnica Muchtara poda mu pod drzwi aromatyczne śniadanie. Nic z tego, nie doczeka się tego luksusu. Minęły dwie godziny. Zaczęłam zastanawiać się, gdzie załatwia swoje fizjologiczne potrzeby. Może do butelki po wodzie lub za domem? Wcale bym się nie dziwiła. W końcu miał dość tego bezowocnego czekania i zapukał do moich drzwi.

– *Salam alejkum* – usłyszałam.

– *Alejkum salam* – odpowiedziałam we właściwy sposób.

Poprosił o jedzenie i herbatę.

– Dobrze – odpowiedziałam – przyjdź za dziesięć minut to wszystko będzie przygotowane.

Podalam mu ręcznik i wskazałam ręką na drzwi łazienki. Ręcznik odebrał,

lecz z toalety nie skorzystał. Wrócił po śniadanie i więcej go nie oglądałam. Po powrocie z uczelni Muchtar zajmował się nim osobiście, oprócz czynności podrzędnych to jest gotowania i sprzątania. Posiłki, jakie przygotowywałam w czasie pobytu gościa, były bogate i urozmaicone. Muchtar nie szczędził wówczas środków w myśl zasady: „Gość w dom, Bóg w dom”. Codziennie kupował mnóstwo mięsa, warzyw, owoców, a także słodyczy, co szczególnie cieszyło dzieci. Nie rozmawialiśmy ze sobą prawie wcale, oprócz omówienia menu na kolejny dzień oraz sporządzenia listy zakupów. Małżonek realizował ją sam, obawiając się pewnie okazać, jaką sumą pieniędzy dysponuje. Jego skąpstwo dla nas uwidaczniało się coraz bardziej. Przy swoim kuzynie chciał uchodzić za człowieka zamożnego, mającego gest i hołdującego tradycyjnej gościnności.

Przez pierwsze dni po swoim przyjeździe Hakim nie wychodził z domu, dużo spał i bardzo rzadko się mył. I to tylko pod moją nieobecność w domu. Wiedziałam, że przebywał w łazience po spustoszeniu, jakie tam zostawiał. Mokra podłoga, brudna kabina, mydło walające się w kącie łazienki i wszędobylskie włosy. W arabskim świecie to norma. Nie przywykłam do sprzątania po sobie, bo od najmłodszych lat uczony był pozostawiania bałaganu dla kobiet, które go otaczały. Usługiwały mu, nigdy na nic się nie uskarżając. Kiedy wchodziłam po nim do łazienki, narastała we mnie coraz większa złość. Musiałam trzymać mocno nerwy na wodzy, aby nie wybuchnąć. Z coraz większym trudem tłumaczyłam sobie, że jak pewnego dnia przyjechał, tak też i odjedzie. Muszę to jakoś wytrzymać.

Hakim, po okresie krótkiej aklimatyzacji, zaczął coraz częściej wychodzić i zwiedzać nasze piękne miasto. Z początku zniknął popołudniami na kilka godzin, ale z czasem jego powroty stawały się coraz późniejsze. Wychodził sam, widocznie towarzystwo kuzyna uznał za zbyt nudne. Wracając ze swoich eskapad, zachowywał się bardzo cicho, lecz gdy zaczął pojawiać się dopiero nad

ranem, nie było to już przyjemne. Głośno podśpiewywał i długo kręcił się po mieszkaniu, zanim położył się do łóżka. Pewnego ranka odkryłam, że Muchtar przeniósł się do pokoju dzieci, w którym rozłożył swój materac. Jak widać, ta wizyta zaczęła mu ciążyć, lecz dobry obyczaj nakazywał, by nie urazić w niczym gościa. Tym samym Hakim zyskał pełną swobodę, której nie omieszkał coraz bardziej wykorzystywać. Pewnej nocy, po powrocie rozrywkowego młodzieńca, usłyszałam głosy i śmiechy kobiet. W sąsiednim pokoju musiały być co najmniej dwie. Łatwo się domyślić, w jakim celu przyszły. No cóż, widocznie ten młody muzułmanin uznał, że tak daleko od kraju Allah i jego srogi gniew go nie dosięgną, więc sytuację należy wykorzystać. Na drugi dzień stwierdziłam, że o grzechu kuzyna wiem tylko ja, gdyż Muchtar ma zbyt mocny sen. Postanowiłam przemilczeć tę sprawę uznając, że nie mnie osądzać kogokolwiek. Liczyłam, że to jednorazowy incydent. Niestety, myliłam się. Chłopak zakosztował w urokach nocnego życia i nie miał najmniejszego zamiaru rezygnować ze swoich uciech. Muchtar też zauważał już dowody „zbrodni” krewniaka i ledwo wytrzymywał tę sytuację. Jednak milczał. Miałam dość udawania, że nie dostrzegam problemu.

– Musisz porozmawiać z Hakimem o jego zachowaniu w naszym domu – powiedziałam ostro.

– O czym? Nie rozumiem – udawał głupka.

– O tym, że nasz dom przerabia na burdel! Albo ty to zrobisz, albo zostawisz to mnie i wtedy skuteczność działania będzie natychmiastowa.

– Dobrze, nie denerwuj się, porozmawiam z nim, jak wrócę z pracy.

– Okay, masz czas do wieczora – odparłam poważnie, choć w duchu chciało mi się śmiać na samą myśl o ich rozmowie na tematy tabu w arabskiej kulturze.

Tak jak obiecał, po powrocie z pracy Muchtar zabrał kuzyna na spacer na poważną, męską rozmowę. Wykorzystując fakt, że obu ich nie ma w domu, zajrzałam do pokoju, w którym obecnie rozlokował się Hakim. Widok był

przeróżający. Mnóstwo niedopałków papierosów, plamy po rozlanych i zaschniętych płynach na stole, wszędzie wały się butelki po alkoholu. Byłam zła i wiedziałam, że nie mogę tak tego zostawić. Po dwóch godzinach wrócili do domu. Hakim nie wyszedł tego wieczoru, bezszelestnie położył się spać. Na drugi dzień, gdy zostałam w mieszkaniu z najmłodszym synkiem, zapukałam do pokoju gościa. Otworzył po chwili zdziwiony, jak po ujrzeniu zjawy, a ja – za wiele nie dyskutując – podałam mu wielki worek na śmieci oraz wiadro z wodą, ścierkę i miotłę. Dobrze znając niechęć, a nawet wstręt Arabów do sprzątanía, musiałam go dobrze zmotywować, a raczej zaszantażować. Uświadomiłam mu, że – jeśli nie weźmie się do pracy – nie tylko nie otrzyma nic do jedzenia, ale jeszcze będzie musiał opuścić ten dom, nie zobaczywszy i nie pożegnawszy się z kuzynem. A w razie buntu, o jego niegodnych poczynaniach zawiadomię rodzinę w Libii. Ostatni argument podziałał najskuteczniej. Nic tak bardzo się nie liczy jak nienaganna opinia wśród swoich ziomków. Sprzątał, choć wiedziałam, jak w duchu mnie przeklina. Trwało to bardzo długo nawet jak na człowieka bez żadnej wprawy. Dopiero po skończonej pracy otrzymał śniadanie i ulubioną kawę po arabsku. Wypiliśmy tę kawę razem siedząc naprzeciwko siebie. Lody zostały przełamane. Hakim niepokoił się, że niespodziewanie do domu wróci Muchtar i zobaczy, iż kuzyn przebywa z jego żoną sam na sam. Jak on się wytłumaczy? Wiedziałam o tym, więc uspokoiłam go, że po pierwsze mój mąż tak szybko nie wróci, a po drugie – jak wie – nie jestem ani Arabką, ani muzułmanką, tylko Polką w swoim kraju, gdzie obowiązują zupełnie inne zasady. Trochę się po tych słowach rozluźnił, więc powiedziałam mu, że to co wyrabiał co noc, jest niedopuszczalne i to tego powinien się wstydzić. Zakazałam mu przyprowadzać ze sobą dziewczęta. Na jego twarzy ujrzałam zmieszanie. Westchnął i odezwał się niemal szeptem:

– Ale ja się zakochałem w jednej dziewczynie i ona też mi mówi, że mnie kocha. Chcemy być razem.

Musiał zobaczyć moją minę, bo – nie czekając, co odpowiem – ciągnął dalej.

– Patrząc na was wydaje mi się to możliwe, że miłość wszystko przezwycięży, pokona wszystkie dzielące ludzi różnice. Nadio, mam wielką prośbę. Chcę, abyś poznała moją dziewczynę – ma na imię Agnieszka. Opowiedz jej o moim kraju, żeby się nie bała, że tam też można dobrze i szczęśliwie żyć.

– To chyba nie jest najlepszy pomysł – odparłam po dłuższej chwili, bo nic innego w tym momencie nie przychodziło mi na myśl.

Mój ukochany, tak jak ten chłopak, zapewniał mnie kiedyś o swojej wielkiej miłości, o wsparciu i gwarancji bezpieczeństwa. Mówił o Bogu równym dla wszystkich, a przede wszystkim o godnym traktowaniu.

– Nie rób tego, Hakimie, bo sam nie wierzysz we wszystko, co mówisz. Powiedz raczej swojej dziewczynie całą prawdę o życiu, a przede wszystkim o zwyczajach, jakie panują w twoim kraju. Są one bardzo surowe dla kobiet, a już tym bardziej wywodzących się z innej kultury. Dobrze o tym wiesz. Nie ubieraj rzeczywistości w romantyczną otoczkę, bo przekłamię jej prawdziwy obraz.

– Co ty mówisz, Nadio? A miłość? Przecież ona liczy się najbardziej – oburzył się mój rozmówca.

– Miłość? No cóż... Jak szybko potrafi się narodzić, tak równie szybko można ją zabić. Aby ocalić miłość, trzeba stanąć przeciw całemu tamtejszemu światu! Czy jesteś na to gotowy?

Hakim zamyślił się głęboko i, nie udzielając odpowiedzi, wrócił do swojego pokoju. Tak jak przypuszczałam, nasza rozmowa na nic się nie zdała. Po kilku dniach, z samego rana, gdy już nikogo prócz mnie nie było w domu, Hakim przyprowadził swoją Agnieszkę, która nalegała na spotkanie ze mną. Dziewczyna była drobną blondynką o niebieskich oczach. Nic dziwnego, że Hakim był nią zafascynowany. Jego wzrok utkwiony w dziewczynę mówił wszystko. Zapewne, jak wielu innym Libijczykom, mężczyźnie podobała się taka uroda, jakże różna

od typowej urody Arabki. Dobrze się czuli w swoim towarzystwie, choć rozmawiali w języku angielskim, z dodatkiem pojedynczych polskich słów.

– Przyszłam, bo chciałam dowiedzieć się czegoś więcej o życiu w arabskim kraju – zaczęła Agnieszka.

Spojrzałam na nią i byłam pewna, że – czegokolwiek by nie usłyszała – nie zdoła zamazać jej wyidealizowanego obrazu kochającego i oddanego libijskiego chłopaka. Źle się czułam postawiona w takiej sytuacji. Nie będę przecież opowiadać dziewczynie gorzkich szczegółów z mojego życia. A jednak, aby zachować czyste sumienie, postanowiłam ją ostrzec pomijając moje problemy małżeńskie. Zaczęłam opowiadać jej o roli kobiety w rodzinie, o nakazach religijnych – bardzo trudnych do przyjęcia przez cudzoziemki – a także o gorącym, pustynnym klimacie i zupełnej zależności żony od męża w każdym aspekcie życia. O potomstwie, które według prawa należy do ojca. Słuchała przejęta. Nie chciałam jej do niczego przekonywać. Sama musiała wyciągnąć wnioski. Być może, gdybym przed laty spotkała taką osobę z doświadczeniem, moja decyzja byłaby wówczas inna.

– A jednak jesteście razem – stwierdziła.

– Jesteśmy, jeszcze... – dodałam i nie dokończyłam zdania.

Nie miałam już nic do przekazania, wyczerpałam ostrzegawczy limit, a ta dziewczyna sprawiała wrażenie, jakby nie za bardzo wierzyła moim słowom. Zrobiło mi się jej żal. Oczami wyobraźni widziałam ją stojącą na balkonie w obcym kraju, z którego wydostanie się wcale nie musi być takie proste. Spoglądała na obce niebo tęskniąc za swoją rodziną. Pożegnałyśmy się. Na odchodne jeszcze raz poprosiłam Agnieszkę, aby była rozsądna. Zachęcałam do modlitwy o podjęcie właściwej decyzji. Ona na to, że Bóg jest wszędzie. Tak, wszędzie, ale inaczej postrzegany i Jego wymagania są zupełnie inne.

Od tej wizyty Hakim przestał ze mną rozmawiać, omijając jeszcze szerszym łukiem niż na początku. Jednak teraz z zupełnie innej przyczyny. Muchtar

oczywiście o niczym nie wiedział. Kuzyn pobył u nas jeszcze przez kilka dni, po czym niespodziewanie zniknął, nie mówiąc do mnie nawet „do widzenia”. Nigdy nie dowiedziałam się, jak potoczyły się losy ich związku. Czy Agnieszka przemyślała wszystko, co ode mnie usłyszała? Czy moje ostrzeżenie podziałało? Czy libijska rodzina znalazła Hakimowi jakąś pannę na wydaniu odpowiednią dla niego? On sam nie pojawił się więcej w naszym domu. Znow wszystko było jak dawniej. Muchtar zamykał się w swoim pokoju, odzywał się mało lub robił to w pogardliwy a zarazem roszczeniowy sposób. Ponownie zaczął wydzielać pieniądze, a sam przestał robić jakiegokolwiek zakupy, jak miało to miejsce podczas wizyty gościa. Dzieci – przyzwyczajone do tego krótkiego czasu, w którym nie brakowało smakołyków – zaczęły żalić się i narzekać. Nie pomogły rozmowy i tłumaczenia kierowane do męża i ojca, był na nie głuchy. Uważał, że takim postępowaniem mnie ukarze lub zmusi do decyzji, aby po zakończeniu studiów wrócić do jego mlekiem i miodem płynącej krainy. Jakby nie dość było moich problemów z codzienną egzystencją, to jeszcze szkoła Karimka zaczęła wywierać wielką presję. Chodziło o zgodę na indywidualne nauczanie mojego dziecka. Zdaniem nauczycieli i rady rodziców, Karim przeszkadza innym uczniom w skupieniu się na lekcjach. Tłumaczono, że taka forma edukacji byłaby dla niego korzystna, lecz tak naprawdę był to sposób na pozbycie się go z klasy. Zaczęto mnie nękać najpierw telefonami, a później osobiście. Przedstawiciele szkoły za nic mieli moje racje oparte na opiniach wielu psychologów przyjaznych dzieciom. Specjaliści przekonywali, że z powodu izolacji od rówieśników ucierpi rozwój emocjonalny i społeczny chłopca. Każdy człowiek od dziecka musi nauczyć się życia w społeczeństwie. Poczucie wyobcowania z grupy nie przynosi żadnych korzyści terapeutycznych. Szkoła jednak za wszelką cenę chciała odizolować Karima od rówieśników. Nie mogłam i nie chciałam się na to zgodzić. Udałam się do wydziału edukacji w naszym mieście. Przedstawiłam całą sprawę, wiedząc, że narażę się dyrekcji szkoły. No cóż, dobro

dziecka jest najważniejsze. Zmuszona byłam opowiedzieć urzędnikowi o nietolerancji, jakiej od początku doświadczał w tej placówce mój syn. O wszechwładnych rodzicach, którzy mają zbyt wielki wpływ na pewne decyzje. Przyznano mi rację. Nauczanie indywidualne jest dla dzieci obłożnie chorych. To zawsze ostateczna forma pobierania nauki. Jednak w tym przypadku nie można było tak po prostu negować opinii nauczycieli. Należało poszukać kompromisu. Okazało się nim nauczanie integracyjne, a więc w klasie, gdzie funkcjonuje więcej niż jeden nauczyciel. Pedagog z odpowiednim przygotowaniem czuwa nad dziećmi z różnymi deficytami. Należało tylko wystarać się o odpowiednie orzeczenie i wymogi. Zrobiłam to niezwłocznie, a podjętą decyzję o potrzebie kształcenia integracyjnego syna przedstawiłam dyrekcji szkoły. Nie byli zadowoleni, lecz nie oni na szczęście mieli na to wpływ. Karim zaczął funkcjonować w życiu szkolnym bez większych problemów. Jednak mnie jeszcze bardziej dawano odczuć, że jestem niepożądanym mieszkańcem tej dzielnicy. Było mi bardzo przykro, że w mojej ojczyźnie, w moim miejscu na ziemi zdarzają się tacy ludzie, którzy robią między sobą podziały. Tego przecież nie uczy nauczyciel, w którego wierzą – Jezus Chrystus.

Moje nieudane małżeństwo miało się coraz gorzej. Muchtar z każdym dniem stawał się bardziej agresywny. Przystawał się hamować, używał wyzwisk, nie zważając na obecność dzieci, które także strofował i karał dotkliwie. Pewnego wieczoru stanęłam w obronie synów, kiedy zaczął bić ich kijem po całym ciele. W odwecie rzucał we mnie wszystkim, co miał pod ręką. Złapał nawet żelazko, które na szczęście nie trafiło we mnie, lecz w okno, rozbijając szybę w drobny mak. Uciekłam na podwórko zabierając wcześniej telefon komórkowy Muchtara. Nie miałam wyjścia, gdyż chłopcy zostali w środku. Wybrałam numer policji. Po kilku minutach funkcjonariusze byli na miejscu. Muchtar otworzył im drzwi, nie wierząc własnym oczom. Nie mógł wyjść ze zdziwienia, że to się dzieje naprawdę, że jego nieposłuszna, knąbrna żona posunęła się do tego. Był

wystraszony i od razu przybrał skruszoną minę, tłumacząc, że cała ta sytuacja jest wielkim nieporozumieniem i powstała z mojej winy. Policjanci, jak to zwykle bywa w takich sytuacjach, wysłuchali, porozmawiali i odjechali. Zaczęłam sprzątać, nie patrząc i nie odzywając się do męża. Nie bałam się, wiedząc, iż jest wystraszony tym, co się przed chwilą wydarzyło. Stał i patrzył na mnie nienawistnym wzrokiem. Trwało to dobrych kilka chwil, zanim odezwał się z wielką nienawiścią w głosie i przez zaciśnięte zęby:

– Splamiłaś mój honor, nigdy ci tego nie wybaczę! Zaprzysięgam ci zemstę, i wiem, że będzie dla ciebie okrutna!

Nie odezwałam się. Wiedziałam, że mówi prawdę i nie są to puste słowa. W przeszłości wielokrotnie mi to udowodnił. Przyrzekłam sobie kiedyś, że umożliwię mu dokończenie doktoratu, nie podejmę do tego czasu żadnych radykalnych kroków, które by mu to utrudniały. Wszystko po to, aby w przyszłości nie mieć sobie nic do zarzucenia. Niestety on bez przerwy prowokował mnie swoim zachowaniem, które mocno utrudniało życie, niszczyło naszą rodzinę, odzierało z godności. Coraz bardziej wątpiłam, czy zdołam dotrzymać tej obietnicy, czy mnie i dzieci nie kosztuje to zbyt wiele.

W tej ciężkiej, nieprzyjaznej atmosferze doczekałam lata i wakacji dzieci. Muchtar nie mógł wziąć dłuższego urlopu z powodu bardzo już zaawansowanego przewodu doktorskiego. Cieszyło mnie to, bo przynajmniej żaden szalony pomysł wyjazdu do swojego kraju i chęć zabrania chłopców w odwiedzinie nie przyjdzie mu do głowy.

Wakacje i doświadczenie rasizmu

Pewnego dnia Muchtar wrócił z radosną wiadomością. Powiedział do dzieci, iż zabiera je na tydzień nad jezioro. Okazało się, że jego zakład pracy posiada w pięknej kaszubskiej miejscowości mały pensjonat dla wczasowiczów. Pokoje były w nim wynajmowane po przystępnych cenach. Chłopcy bardzo się ucieszyli, ponieważ nigdy tak naprawdę nie wyjeżdżali na wakacje. Jednak po chwili Malik oznajmił, że bez mamy nie pojedzie. Był zawsze bardzo mocno ze mną związany, właściwie nigdy jeszcze nie został na dłużej sam. Ku mojemu zdziwieniu Muchtar odpowiedział, że mamę też możemy zabrać, a więc nie było już żadnych przeszkód do wyjazdu. Szczęśliwi chłopcy z miejsca zaczęli się pakować, choć zostały na to jeszcze dwa dni. Muchtar kupił im wędki, aby mogli łowić ryby nad jeziorem. Miło było patrzeć na tę radość dzieci, na złudny spokój w naszej rodzinie.

W dzień wyjazdu wyruszyliśmy z domu z samego rana, aby zdążyć na pociąg, który zawiózł nas na miejsce. Willa położona była nad samym jeziorem, przy którym znajdował się pomost dla wędkarzy. W pensjonacie nie byliśmy jedynymi gośćmi, z czego szczerze się ucieszyłam. Dobrze wiedziałam, że wśród ludzi zachowanie męża zmieni się diametralnie. Ponury i nieprzyjemny krytykant, szukający dziury w całym, stanie się światowym, inteligentnym człowiekiem, nadskakującym wszystkim dookoła. Przez ten czas topór będzie na pozór zakopany, a mnie zależało, aby dzieci przyjemnie spędziły czas. Na tych

wczasach „pod gruszą” były jeszcze dwa małżeństwa. Jedno z nich to emeryci, drugie – ludzie w średnim wieku, o kilka lat starsi od nas. Sprawiali wrażenie zgodnej i dobranej pary. Przyjechali ze swoim pieskiem, który do złudzenia przypominał mi Reksia z Tobruku. Biedak skonał na moich rękach po tym, jak Muchtar cisnął nim ze złością na beton przed naszym domem. W Eli – bo tak miała na imię kobieta – od razu poczułam bratnią duszę. Kiedy mężczyźni, wraz z Karimem i Malikiem, łowili ryby, my chodziłyśmy na długie spacery. Ela ciekawa była mojego życia w arabskim kraju, czemu nie mogłam się dziwić. Zazwyczaj ludzi interesują takie tematy. W swoich opowieściach wybierałam tylko to, co pozytywne. Mówiłam o egzotyce Libii, kulturze arabskiej oraz kuchni, a ona słuchała mnie z ciekawością. Gdy padały pytania niezbyt wygodne, po mistrzowsku je omijałam. Wieczorami wszystkie kobiety wspólnie przygotowywały kolację ze złowionych ryb i zebranych grzybów, które zazwyczaj przebierał najstarszy pan Stanisław – grzybiarz od urodzenia. Zdarzyło się, że chłopcy z Muchtarem przynieśli same „trujaki”, które wzięli za prawdziwki. Atmosfera była zawsze miła, dopisywał humor. Staralam się tym cieszyć, lecz na próżno. Nie dawała mi spokoju świadomość, iż jedynymi osobami, które grają i udają jesteśmy my – ja i mój mąż. Dwie ofiary wielkiej miłości pochodzące z dwóch odległych światów.

Pewnego wieczoru, kiedy biesiada dobiegła końca a całe towarzystwo rozeszło się do swoich pokoi, długo stałam samotnie na wielkim tarasie na dole budynku. Wtedy znów byłam sobą, przestawałam grać. Na dworze było bardzo przyjemnie, wiał lekki letni wiaterek. Pogrążona we własnych myślach nie usłyszałam kroków tuż za mną. Ktoś delikatnie dotknął mojego ramienia. Odwróciłam się, a za mną stała Ela. Była trochę zmieszana. Wyczułam, że chce mnie o coś zapytać.

– Nie jesteś zmęczona po całym dniu? Przecież oprócz przyjemności masz mnóstwo obowiązków przy dzieciach.

– Może trochę – odpowiedziałam – ale chciałam jeszcze na to piękne gwiazdziste niebo popatrzeć, zanim położę się spać.

– Tak sama, Nadio?

– Lubię być sama, wtedy nikt nie zagłusza moich myśli.

– Nie pomyśl, że jestem wścibska, ale trudno nie zauważyć, że coś cię trapi. Przepraszam, że zapytam wprost, ale czy jesteś szczęśliwa, Nadio?

Była bardzo bezpośrednia. Spojrzałam na nią i powiedziałam:

– Aż tak bardzo to widać?

– Dla osoby, która nie przechodziła w życiu rozterek i rozczarowań – nie, lecz są tacy, którzy dobrze znają i rozpoznają ten rodzaj bólu.

– I ty chcesz powiedzieć, że w twoim małżeństwie źle się dzieje? Jakoś trudno w to uwierzyć. Roztaczacie wokół siebie taką aurę szczęścia.

– Jacek jest moim drugim mężem. Z pierwszym rozwiodłam się kilka lat temu.

– Nie wiedziałam – odparłam.

– Moje życie w poprzednim małżeństwie było szerokim pasmem rozczarowań i ciągłych burz z piorunami. Do tego dochodził alkohol i awantury, które mąż po nim wiecznie wszczywał.

Pomyślałam przez chwilę, że Muchtar nie potrzebował alkoholu, aby znęcać się nade mną, wystarczyły jego psychopatyczne zapędy. Ela zaczęła opowiadać mi ze szczegółami historię swojego życia, lecz ja nie zrobiłam tego samego. Nie miałam ochoty wracać do krzywd, o których usiłowałam zapomnieć. Poza tym ludzie na wczasach to przecież współpracownicy Muchtara. Nie chciałam mu w żaden sposób zaszkodzić. Niech skończy swoje studia doktoranckie, niech otrzyma to, po co przyjechał do Polski.

– W małżeństwie często bywają krzywdy, nie mamy na to wpływu – powiedziałam, lecz zabrzmiało to niezbyt szczerze.

Ela była mądrą i doświadczoną kobietą. Zrozumiała moją zdawkową odpowiedź, bo odparła tylko:

– Nadio, pamiętaj, że wokół ciebie jest wielu życzliwych ludzi. Nigdy nie pozwól, aby jeden człowiek zdołał zniszczyć ci życie, zabić radość i szczęście. Z czasem wszystko może się ułożyć i zmienić na lepsze.

– Być może, lecz to wszystko jest zbyt skomplikowane. Nawet bardziej niż można by się spodziewać – odparłam, a w myślach dodałam, że trudno odebrać dzieciom ojca, który pochodzi z innego kontynentu.

Od tej rozmowy z Elą nie czułam się dobrze na wczasach. Nie zamierzałam dzielić się z nikim moją tajemnicą. Zostały jeszcze trzy dni do końca naszego pobytu na Kaszubach, więc starałam się jej unikać. Nie miałam ochoty odpowiadać na niewygodne pytania. Kiedy nadeszła pora pakowania bagaży, dzieci były niepokieszone. Dla nich był to jeden z najlepszych okresów w życiu – beztroski czas zabawy spędzony wśród miłych ludzi. Ja jednak z ulgą opuszczałam ośrodek.

Było już późne popołudnie, gdy dotarliśmy przed nasz dom. Wszyscy byliśmy zmęczeni, a mnie czekało jeszcze sporo obowiązków z rozpakowywaniem, praniem i dziećmi, które były bardzo rozbrykane. Wtem naszym oczom ukazał się straszny widok. Wszystkie szyby w oknach były powybijane, a na drzwiach widniały wielkie napisy, które ociekały czerwoną farbą: „Polska dla białych”, „Won do Afryki”, „Nie chcemy tu was”. Staliśmy jak wryci. Szybko wyciągnęłam ręczniki z torby, usiłując to wytrzeć. Daremnie. Farba była olejna. Potrzebny był rozpuszczalnik. Wiedziałam, że panuje coś takiego jak rasizm i nietolerancja, lecz teraz przekonałam się o tym na własnej skórze. Straszne uczucie, bo to przecież mój kraj. Dokąd mam wyjechać? Dzieci były wystraszone, stały bezradnie i płakały. Wściekły Muchtar wykorzystał tę sytuację.

– Widzicie dzieci, nie jesteście Polakami, jesteście Libijczykami. Tutaj was

nie chcą. Musimy wrócić do naszego domu. Tam wszyscy was kochają, cała rodzina na was czeka i tęskni za wami. Wasza matka wam to zrobiła, ona jest wszystkiemu winna! To niedobra kobieta.

Chłopcy byli zdezorientowani, w szoku. Łzy rozpaczły spływały im po policzkach.

– Dość tego, potworze! Przestań gnębić swoje dzieci, one niczemu nie są winne – mnie także udzieliły się te emocje.

Muchtar, zamiast pomóc mi i załagodzić sytuację, zaczął w szale rozrzucać nasze rzeczy z walizek, przeklinając głośno po arabsku. Zabrałam dzieci do domu, próbując je uspokoić. Siedziałam tak z nimi kilka godzin, aż zmęczone zasnęły. Zastanawiałam się, co powinnam zrobić z tym incydentem. Może zgłosić to do odpowiednich służb? Jednak odpuściłam. Nic by to nie dało, a tylko rozjuszyło tych, którzy to uczynili. Nikt i nic nie jest w stanie zmienić ich poglądów. Czy zrobili to zwykli mieszkańcy naszej nowobogackiej dzielnicy, którym psujemy wizerunek? Ta noc była dla mnie koszmarna, bo zdałam sobie sprawę, że jestem „trędowata”, a teraz ponoszę tego konsekwencje. Było mi strasznie przykro. To jest przecież moja ojczyzna i moje miasto. Nic nie jest w stanie tego zmienić. To moje miejsce na ziemi i nie mam najmniejszego zamiaru go opuszczać. Nikomu nie uda się mnie zastraszyć! Z samego rana udałam się do szklarza i po rozpuszczalnik do farby. Kiedy Muchtar wrócił z pracy, wszystkie szkody były już naprawione. Wydałam na to ostatnie pieniądze, jakie miałam na naszą egzystencję. Byłam zmuszona poprosić męża o środki na przetrwanie do końca miesiąca. Gdy tylko mu o tym wspomniałam, zdenerwował się i odpowiedział:

– Nie ma mowy o żadnych pieniądzach. To twoi rodacy napadli na nas, a więc tylko ty za to odpowiadasz. Mnie to nic nie obchodzi! Chyba słyszałaś o zbiorowej odpowiedzialności.

– Ale przecież dzieci nie są winne, więc dlaczego mają być głodne?

– Dzieci można wysłać do mojej rodziny w Libii. Tam niczego im nie będzie brakowało.

– Dzieci to są ludzie, a nie przedmioty, które można wysłać i przysyłać wedle swojego własnego widzimisię. A zresztą, skoro już tak stawiasz sprawę, to może sam je zapytasz, czy chcą być wysłane do Libii? Pozwól im zdecydować, są na tyle duże, że mogą odpowiedzieć.

Nie zapytał, bo dobrze wiedział, co od nich usłyszy. Jeszcze tego samego dnia byłam zmuszona pojechać do rodziców i poprosić o bezzwrotną pożyczkę. Gdy wracałam do domu, byłam już pewna, co powinnam zrobić. W nocy wyjęłam z szuflady arkusz papieru i przy małej nocnej lampce zaczęłam pisać do sądu pozew o przyznanie alimentów na rzecz małoletnich dzieci. W uzasadnieniu zaznaczyłam wszystkie koszty utrzymania i wychowania synów. Pokróćce opisałam sytuację rodzinną i to, że ojciec uchyla się od łożenia na własne dzieci. Dołączyłam dwa akty urodzenia i podpisałam. Gdy skończyłam, poczułam lęk, co będzie, jak zachowa się Muchtar, gdy dostanie wezwanie do sądu. Trudno – pomyślałam – nie dał mi innego wyboru. Nie będę wiecznie prosić o to, co jest jego bezspornym obowiązkiem. Nie będzie mnie karał kosztem dzieci. Jego chora ambicja musi ucierpieć. Rano złożyłam pozew w kancelarii sądu. Pozostało tylko czekać na datę rozprawy. Zaniechałam rozmowy z mężem na temat bieżących potrzeb oraz zbliżającego się nowego roku szkolnego, co zawsze wiąże się z wydatkami na podręczniki i zeszyty, bo i tak temat pozostałby bez echa. Mój małżonek coraz częściej przebywał w towarzystwie cioci Jadwigi, co nie wróżyło niczego dobrego. Doskonale wiedziałam, iż okazywana pozorna sympatia do niej nie jest bezinteresowna i ma drugie dno. Ciocia, zachwycona adoracją przystojnego Araba, pewnie nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo jest wykorzystywana do celów znanych tylko jemu samemu. Ku wielkiemu zadowoleniu Muchtara Jadwiga coraz wyraźniej zaczynała okazywać swoją wrogość mnie oraz mojej rodzinie.

Wypadek

Moi rodzice pomagali mi we wszystkim. Bez nich trudno byłoby mi przeżyć. Ojciec, chociaż już na emeryturze, był człowiekiem bardzo aktywnym. Dorabiał sobie jeszcze jako inspektor BHP i ppoż. Lubił ruch, kontakt z ludźmi i, mimo przebitego niegdyś udaru mózgu, czuł się na tyle dobrze, aby nadal pracować. Nie wyobrażał sobie bezczynności. Bardzo obawiał się zniedołężnienia na starość. Wiele razy mówił do mnie, że wolałby połknąć truciznę niż leżeć w łóżku jak kłoda.

– Nigdy na to nie pozwól, Nadio, przyrzeknij mi to.

Obracałam to w żart mówiąc, że taki stan mu nie grozi. Jednak on był wtedy niezwykle poważny.

Na rodziców zawsze mogłam liczyć. Nigdy mnie nie zawiedli. Wiem, że bardzo przeżywali moje nieudane życie z Muchtarem, lecz nigdy do niczego mnie nie namawiali. Radzili jedynie, aby spróbować przeczekać trudny okres. Być może Muchtar potrzebuje czasu, może w końcu zrozumie, że warto starać się o rodzinę i zmieni się w kochającego męża. Mniej więcej raz na dwa tygodnie rodzice przyjeżdżali – oczywiście przed południem, gdy byłam sama – i przywozili mi różne produkty, najczęściej spożywcze. Bardzo mi tym pomagali, gdyż środki na utrzymanie rodziny miałam znikome, a i one były niepewne, bo zależały od humorów małżonka.

Tego dnia rodzice przyjechali już z samego rana, aby porozmawiać i pobycć

razem ze mną. To było takie miłe. Zapominałam wówczas o codziennych kłopotach i nieprzyjemnej atmosferze, jaka wiecznie panowała w moim domu. Razem z mamą gotowałam dla wszystkich obiady, tato bawił się z wnukami. Po kilku godzinach rodzice postanowili wracać do domu. Dobrze wiedzieli, że zięć nie będzie zadowolony, gdy ich spotka, a oni nie chcieli się narzucać. Jakie to było dla mnie przykre, było mi ich po prostu szkoda. Oni niczym sobie nie zasłużyli na takie traktowanie ze strony zięcia. Nie zatrzymywałam ich na siłę, bo zawsze obawiałam się nieprzyjemnej reakcji Muchtara. Sama jego niesympatyczna mina wystarczyła, aby ich zranić. Rodzice wsiedli do samochodu, pomachałam im ręką na pożegnanie. Wtedy niespodziewanie ojciec przystanął, opuścił szybę od strony kierowcy, spojrzał na mnie – ale tak jakoś smutno – i powiedział bardzo powoli:

– Jesteś moją córką, więc bądź silna, jeszcze będzie dobrze. Masz całe życie przed sobą.

– Tak, tato, będę silna, nie martw się o mnie. Dam sobie radę.

Po tych słowach ojca zrobiło mi się cieplej na sercu. Tak, wszystkiemu podołam, tylko muszę bardzo uważać na dzieci, bo one są sensem mojego życia. Samochód zniknął za zakrętem. Wtedy po raz ostatni widziałam mojego tatę.

Minęło kilka godzin. Byłam zajęta w kuchni, gdy usłyszałam natarczywy dźwięk telefonu. Odebrałam pośpiesznie. W słuchawce usłyszałam łamiący się głos mojej babci, która z trudem wyrzuciła z siebie:

– Oni mieli wypadek – po czym rozplakała się głośno.

Serce mi stanęło. Zamarłam. Przez moment nie docierało do mnie, o czym mówi, dlaczego płacze. Ocknęłam się po chwili.

– Gdzie oni są, babciu? Powiedz szybko.

– W szpitalu. Karetka pogotowia ich zabrała.

Odłożyłam słuchawkę, wybiegłam szybko z domu. Próbowałam złapać taksówkę, która jak najszybciej zawiozłaby mnie do szpitala.

– Boże, tylko nie to, nie zabieraj mi ich – łzy rozpaczy ciurkiem leciały po policzkach. Próbowałam zatrzymać mijające mnie samochody. W końcu jeden z kierowców zahamował, widząc płaczącą dorosłą kobietę. Poprosiłam, aby podwiózł mnie do szpitala. Zrobił to, nie zadając pytań. Widocznie moja rozpacz była wypisana na twarzy. Odnalazłam Oddział Intensywnej Opieki Medycznej, lecz nie można było tam wejść. Po chwili zobaczyłam mamę siedzącą na wózku inwalidzkim. Miała założony kołnierz ortopedyczny, jej wzrok jakby nie był do końca przytomny. Wieźli ją na oddział neurologiczny. Poszłam za nimi.

– Mamo, co się stało? Jak się czujesz? Gdzie jest tato? – padały szybkie i chaotyczne pytania z mojej strony.

Podniosła na mnie wzrok i z trudem odpowiedziała:

– Kierujący innym samochodem uderzył w nas, w bok od strony kierowcy, gdy wjeżdżaliśmy w zatoczkę przy naszym bloku. Wezwana na miejsce policja stwierdziła, iż człowiek, który w nas wjechał, był pod wpływem alkoholu – przerwała i zaczęła płakać. – Ojciec jest nieprzytomny. Nie wiem, co się z nim teraz dzieje, ale bardzo się o niego boję.

– Zaraz go poszukam, mamo.

Wyszłam i zaczęłam przeszukiwać każdy kąt szpitalnych oddziałów, aż w końcu pielęgniarka w dyżurce poinformowała, że pacjent ma wykonywane badanie tomograficzne głowy. Dodała, że lekarze czekają na konsultację neurochirurgiczną profesora w tej dziedzinie medycyny, którego ściągają ze znanej, bardzo dobrej kliniki na Wybrzeżu. Przez moment poczułam ulgę, że mój tato żyje i w tym momencie to było najważniejsze. Zaraz uświadomiłam sobie jednak, jak poważny jest jego stan. Wróciłam do mamy. Próbowałam ją uspokoić, lecz ona – posiadając sporą wiedzę medyczną – była przerażona. Wtem na oddział dosłownie wpadł mój wystraszony brat. Chciał poznać okoliczności wypadku. Kiedy od początku zaczęłam opowiadać, jak do niego doszło, dotarło do mnie, że moi rodzice wracali do domu ode mnie. Gdyby nie ich pośpiech, nie

doszłoby do tej tragicznej w skutkach kolizji. Poczułam się winna, jakbym osobiście przyczyniła się do nieszczęścia.

Po około dwóch godzinach ojciec wrócił z badań na monitorowaną salę. Był nieprzytomny i rozpalony. Widać było po nim, że ma bardzo wysoką gorączkę. Nad jego łóżkiem umieszczony był monitor, który wykazywał pracę serca. Żaden z lekarzy już z nami nie rozmawiał. Kazano nam przyjść następnego dnia. Mimo to siedziałam w szpitalu razem z bratem jeszcze przez kilka godzin – przy mamie i tacie na zmianę. W końcu późno w nocy brat odwiózł mnie do domu. Gdy podjeżdżaliśmy pod kamienicę, dzieci jeszcze nie spały, wyglądały przez okno, czekając na mnie. Były bardzo wystraszone. Zaraz po wejściu uspokoiliam je, na ile to było możliwe, i położyłam do łóżek. Zapukałam do pokoju Muchtara, aby z nim porozmawiać o całej sytuacji. Chciałam go prosić, aby wziął kilka dni urlopu i zajął się synami, gdy ja będę w szpitalu przy rodzicach. O dziwo zgodził się bez szemrania, lecz jego twarz nie wyrażała żadnych ludzkich uczuć. Na drugi dzień z samego rana już byłam w szpitalu. Mama czuła się bardzo źle. Badania wykazały krwiaka mózgu, który – nawet, jeśli samoistnie się wchłonie – będzie już do końca życia dawał niekorzystne objawy. Stan mojego taty z godziny na godzinę stawał się coraz bardziej beznadziejny. Diagnoza lekarska brzmiała jak wyrok: rozległy podpajęczynówkowy udar mózgu. Na siłę próbowałam uzyskać od lekarza jakiś cień nadziei na odzyskanie zdrowia przez ojca, na życie, lecz słowa, jakie usłyszałam, nie pozostawiały złudzeń. Gdyby nawet przeżył, nie chodziłby, nie mówił, nie słyszał, nie widział. Przypomniam sobie wówczas słowa taty, które zawsze mi powtarzał, że wolałby umrzeć niż leżeć jak kłoda. Zaczęłam się modlić, prosząc Boga o cud uzdrowienia albo o śmierć. Decyzja należała do Niego. Każdego popołudnia zjawiał się mój jedyny brat i tak – dzień po dniu – czuwaliśmy w szpitalu wspierając się nawzajem. Patrzeliśmy na ojca, który wyglądał, jakby krew zalała mu mózg. Tylko jego serce ciągle walczyło o życie, nie chciało się poddać. Nigdy nie zapomnę tej walki. Nad ranem

wracaliśmy do domu, aby za parę godzin znów powrócić do szpitalnej sali. Po kilku dniach serce ojca osłabło. Pracowało resztkami sił zupełnie jak bateria na wyczerpaniu. Zbliżał się nieuchronny koniec. Pewnej nocy byliśmy już potwornie zmęczeni, bo codzienny brak snu mocno dawał się nam we znaki. Pojechaliśmy do domu brata, aby zdrzemnąć się choć przez chwilę. Zdążyliśmy przekroczyć próg, kiedy odezwał się telefon. Zamarliśmy. Wiadomo było, co usłyszymy w słuchawce. Nasz tata, który bardzo nas kochał, który nas wychował, troszcząc się o nas przez całe życie, zakończył swoją ziemską wędrówkę. Oboje rozplakaliśmy się jak małe dzieci. Czuliśmy tak wielki ból straty najbliższej osoby, że trudno było nam nad tym zapanować. Przez tyle dni czuwaliśmy przy jego łóżku, a kiedy opuściliśmy go na kilka godzin, nasz tato odszedł samotnie. No cóż, jak widać, tak musiało być. Zupełnie jakby na koniec chciał nam zaoszczędzić tego smutnego widoku. Natychmiast wróciliśmy do szpitala. Wpadliśmy do pokoju, gdzie leżał nasz ojciec. Łóżko było już puste, została tylko niezmięciona pościel. W powietrzu unosił się zapach niedawnej śmierci. Szybko udaliśmy się do sali, w której wracała do zdrowia nasza mama. Leżała spokojnie, płacząc cicho. Widać było, że lekarze – w trosce o jej serce – zaaplikowali środki uspokajające. Po chwili pielęgniarka i nam przyniosła relanium, które zażyliśmy bez słowa sprzeciwu. Pograżeni w rozpacz długo byliśmy z mamą obiecując jej, że będziemy się o nią troszczyć, aby chociaż w ten sposób pocieszyć ją po tej wielkiej stracie. Moi rodzice byli zgodnym, kochającym się małżeństwem, o jakim ja mogłam tylko marzyć. Przesiedzieliśmy tak razem cały dzień, a wieczorem udaliśmy się do naszych domów. Gdy tylko weszłam do mieszkania, usłyszałam rozmowę ciotki Jadwigi z Muchtarem. Kobieta bez skrępów buntowała mojego męża, zupełnie nie bacząc na tragedię swojej przyrodniej siostry i moją.

– Czy ona aby na pewno przesiaduje tyle godzin w szpitalu u rodziców? Wierzysz jej? Może to tylko pretekst, aby ciebie oszukać, a ty tu siedzisz

i pilnujesz dzieci. A gdzie jest ich matka i czy w ogóle matka tak postępuje?

Pociemniało mi w oczach po usłyszeniu plugawych słów wypowiedzianych przez tę złą, zawistną kobietę. Resztkami sił, jakie mi jeszcze pozostały, złapałam jej torbę leżącą na krześle i na jej oczach wyrzuciłam ją za drzwi. Powiedziałam, że jeśli w tej chwili raz na zawsze nie opuści mojego domu, zrobię z nią tak samo. Wyleciała wściekła jak z katapulty, złorzecząc, przeklinając ile sił, aż jej postać zniknęła za zakrętem. A ja zwinęłam się w kłębek na łóżku i rozpłakałam się. Muchtar usiadł przy mnie domyślając się, że stało się coś tragicznego. Złapał moją rękę i powiedział:

– Płacz, nawet nasz prorok Mahomet płakał po śmierci bliskich osób, i pamiętaj, że Allah wskrzesi zmarłych na sąd Boży. – To wszystko, na co zdobył się po śmierci ojca, ale i za to byłam mu w tej chwili wdzięczna.

Organizacją pogrzebu zajął się brat, mama była zbyt słaba i załamana, aby cokolwiek pomóc. Ja także na niewiele mogłam się przydać, oprócz wsparcia i bycia razem. Cała ceremonia przebiegła bardzo uroczyście. Przyszły tłumy ludzi, bo – oprócz rodziny – ojciec miał wielu kolegów, współpracowników. Był zawsze bardzo pogodny i lubiany. Każdemu dopomógł na miarę swoich możliwości. Mnóstwo ludzi przy grobie składało nam kondolencje, lecz ja niewiele z tego pamiętam, bo rozpacz przesłaniała mi wszystko, co działo się wokół. Chłopcy również bardzo to przeżyli. Zdążyli zżyć się ze swoim dziadkiem i szczerze, z wzajemnością, go pokochali. Później odbyła się stypa na około sto osób, bo tylu było najbliższych ojcu ludzi. Wieczorem, po całym tym pożegnalnym dniu, w samotności rozpamiętywałam wszystkie chwile mojego życia, jakie z nim spędziłam. Najsmutniejsza była świadomość, że już nigdy do nikogo nie powiem „tato”.

Życie zaczęło toczyć się dalej swoim rytmem. Na szczęście mama nie mieszkała sama, ale z babcią – jej matką, która była wspaniałą i troskliwą kobietą mimo podeszłego już wieku. Oczywiście ja także, tak często jak to było możliwe,

przyjeżdżałam do mamy. Namawiałam Muchtara, aby włączył się w tę pomoc, po cichu licząc, że dzięki temu zmieni się jego nastawienie do naszej rodziny, że poczuje się potrzebny. Tak, zgodnie z jego kulturą, uczyniłby odpowiedzialny mężczyzna. Z początku, owszem, pojechał ze mną jakieś dwa, czy trzy razy, po czym zupełnie zobojętniał, stał się złośliwy i zaczepny. Swoim zwyczajem w ogóle się nie odzywał, udając, że nie słyszy. Pewnego dnia oświadczył, że nic go nie obchodzi moja matka i nie chce jej widywać.

Po pewnym czasie od śmierci ojca odbyła się rozprawa sądowa w sprawie spowodowania wypadku drogowego, w którym zginął człowiek. Było to przykre doświadczenie. Musieliśmy jeszcze raz po kolei opowiadać, co wiemy na ten temat i patrzeć na człowieka, który bezpośrednio przyczynił się do śmierci taty. Najgorsza była świadomość, iż ów człowiek w chwili wypadku miał alkohol we krwi. Lekkoomyślnie usiadł za kierownicą i doprowadził do tragedii. Zeznawał jako ostatni. Na koniec wyraził skruchę, prosząc naszą rodzinę o wybaczenie. Wybaczyliśmy, życia ojcu i tak nic już nie zwróci. Sprawca dostał niski wyrok – dwa lata pozbawienia wolności i utrata prawa jazdy.

Sąd rodzinny i wyprowadzka Muchtara

Gdy wróciłam do domu, w skrzynce pocztowej znalazłam dwie małe karteczki. Było to awizo dla mnie i dla Muchtara. Domyśliłam się, co to oznacza, więc z miejsca udałam się na pocztę po odbiór poleconej przesyłki. Nie myliłam się, otrzymałam zawiadomienie o stawieniu się na posiedzenie sądu w sprawie ustanowienia alimentów dla dzieci. Miało się ono odbyć za dwa tygodnie, aby pozwany miał czas odpowiedzieć na moje pismo. Zadrżałam, bo mogłam przewidzieć reakcję mojego męża. No cóż, na to już nie miałam wpływu. Nie mogłam też dłużej patrzeć, jak mój małżonek świadomie zaniedbuje rodzinę. Skoro słowa i argumenty przestają działać, nie pozostaje nic innego jak rozstrzygnięcie sprawy przez innych ludzi. Położyłam zawiadomienie w jego pokoju i czekałam. Wiedziałam, że wpadnie w szal, lecz nie miało to już dla mnie znaczenia.

Muchtar wrócił do domu i zamknął się w swoim gabinecie. Nastąpiła chwila ciszy, ale zaraz z impetem drzwi się otworzyły. Rzucił się na mnie z wściekłością, przestając nad sobą panować. Bił mnie i wyzywał najgorszymi epitetami – po polsku i po arabsku na zmianę. Nie czułam bólu, choć krew zaczęła tryskać na pokój. Znieczuliłam się na przemoc przez te wszystkie lata udręki. Powiedziałam mu tylko, że robiąc mi krzywdę, pogarsza swoją sytuację. Podziałało, bo przestał

się nade mną znęcać. Rzucił mi tylko w twarz zawiadomienie z sądu. Przez dłuższą chwilę nie mogłam się ruszyć, wszystko mnie bolało. Wtem zobaczyłam wystraszonego Malika, który ukrył się pod łóżkiem. Bez słowa przyniósł mi mokry ręcznik z łazienki. Przyłożyłam go do skatowanego ciała. To przyniosło mi ulgę, lecz nadal z trudem się poruszałam. Bałam się, że mam złamane żebra, ciężko mi było oddychać. Dowlokłam się do łazienki, zmywałam krew i zaczęłam tuszować ślady pobicia. Byłam w tym perfekcyjna. Po kilku dniach, gdy ból nie był już tak dokuczliwy, umówiłam się na spotkanie z adwokatem, który reprezentował naszą rodzinę w sądzie podczas rozprawy w sprawie wypadku ojca. Był starszym, doświadczonym prawnikiem, który niejedno już w życiu widział i słyszał. Zależało mi, aby porozmawiać z kimś bezstronnym. Spotkaliśmy się w jego kancelarii.

– Dzień dobry panie mecenasie – przywitałam się.

– Dzień dobry, Nadio. Czy przyszła pani coś wyjaśnić w sprawie wypadku pani ojca? Jakież nowe fakty?

– Nie, jestem tu z innego powodu. W osobistej sprawie.

Mecenas zaczął uważniej mi się przyglądać, jego twarz zmieniła wyraz. Wiedziałam, że domyśla się powodu mojej wizyty. Często zgłaszały się do niego kobiety, które – tak jak ja – były ofiarami przemocy.

– Słucham, w czym mogę ci doradzić – odpowiedział, zachęcając do rozmowy.

Zacząłam opowiadać mu o zbliżającej się rozprawie alimentacyjnej. Pytałam, jak powinnam się do niej przygotować i czego mogę się spodziewać. Z każdym wypowiedzianym przeze mnie słowem mecenas, miną i gestem, wyrażał coraz większe zdziwienie, którego z początku nie rozumiałam. Nie tego spodziewał się ode mnie usłyszeć, ponieważ – mimo maskującego makijażu – cała prawda była wymalowana na mojej twarzy. Gdy skończyłam mówić, udzielił mi profesjonalnych porad prawnych, jak przygotować się na wizytę w sądzie.

Zaoferował swoją pomoc jako mój adwokat. Po chwili ten starszy mężczyzna z troską w głosie zapytał, czy może zadać mi pytanie, na które niekoniecznie muszę dać odpowiedź.

– Oczywiście, proszę pytać – odrzekłam z niepewnością w głosie.

– Pani Nadio, jest pani jeszcze młodą kobietą, więc czy nie rozsądniej jest, wszystko co złe, co nas niszczy, co zagraża naszemu zdrowiu i życiu od razu wyrwać i to z korzeniami?

Zapadła cisza. Nie odpowiedziałam na to pytanie, lecz słowa: „wyrwać z korzeniami” od tej chwili zakiełkowały w mojej głowie.

Dzień rozprawy – suche fakty bez podejścia do problemu. Mój mąż przedstawił okrojone zarobki i bardzo dobrą opinię pracownika naukowego. Poczułam się, jakbym to ja była oskarżona, tylko nie do końca wiedziałam o co. Rozprawa odbyła się w ekspresowym tempie, a zakończyła ugodą, iż mój mąż nie będzie uchylał się od zabezpieczenia potrzeb własnych dzieci. Po opuszczeniu gmachu sądu bezczelnie wysyczał mi w twarz:

– Nigdy więcej nie waż się ze mną zadzierać.

Po chwili podjechała przywołana przez niego taksówka. Zatrzasnął mi drzwi przed nosem i odjechał w wiadomym sobie kierunku. Po sprawie osiągnęłam tylko to, że te same pieniądze otrzymywałam dość regularnie. Nie poprawiło to egzystencji naszych dzieci. Coraz częściej w mojej głowie pojawiała się myśl o definitywnym zakończeniu tego destrukcyjnego związku. Tylko lęk, że będę musiała stoczyć w sądzie walkę o przyznanie mi wyłącznej opieki nad dziećmi, powstrzymywał mnie od tego kroku. Po ostatniej rozprawie czułam, że sąd może być nieprzewidywalny. Konkretna sytuacja, dramat człowieka są nieistotne, liczą się suche fakty, liczby i pieczętki.

Muchtar coraz częściej groził, że odbierze mi dzieci, wywiezie i nigdy więcej ich nie zobaczę, a robi to w zgodzie z tutejszym prawem. Podkreślał, iż jest wykształconym, dobrze zarabiającym, zaradnym człowiekiem

o nieposzlakowanej opinii i nikt tak jak on nie zapewni chłopcom przyszłości. „Nie masz przy mnie szans” – podkreślał sarkastycznie, za każdym razem powodując u mnie lęk i przyspieszone bicie serca. Mówił to na tyle donośnie, że dzieci wszystko słyszały i były równie przerażone jak ja. W okrutny sposób burzyło to ich poczucie bezpieczeństwa, wywoływało nerwicę, która – niestety – niejednokrotnie znajdowała ujście w niekontrolowanej agresji i frustracji. Jego nienawiść do mnie osiągnęła już takie rozmiary, że w ogóle przestał liczyć się z uczuciami dzieci, choć dobrze wiedział, jak ważna w ich życiu jest matka. Podkreślał to na każdym kroku, gdy tylko wspominał o swojej matce, którą wprost uwielbiał. Stawiał ją jako wzór dla wszystkich kobiet, a w szczególności dla mnie. Nigdy nie spotkałam się z podobnym przypadkiem, aby dorosły syn tak bardzo liczył się ze swoją rodzicielką.

Muchtar na uczelni coraz bardziej się rozwijał. Zaczął publikować swoje autorskie artykuły w książkach oraz fachowych czasopismach. Oczywiście obok jego nazwiska zawsze, jako współautor, na pierwszym miejscu widniało inne nazwisko jakiegoś wpływowego pracownika naukowego. Było to z korzyścią dla obu stron. Muchtar – w pracy miły, wręcz potulny człowiek, przykład dla współpracowników – żalił się z udawanym smutkiem na twarzy na niewdzięczną, okrutną żonę, która w swej próżności rzuca mu kłody pod nogi, a na dodatek robi wszystko, aby pozbyć się go z domu. Całe to jego codzienne przedstawienie odgrywane przed personelem miało swój cel. Było nim zdobycie dla siebie zakładowego mieszkania, co przecież nigdy nie jest sprawą prostą ani szybką. Jednak on sprytem i przebiegłością dążył do swojego celu, wykorzystując przy tym niepodważalne zdolności w swojej dziedzinie nauki. Chytrze podejmował się współpracy nad ważnymi i opłacalnymi projektami z wpływowymi osobami w instytucie. Kiedy prace były już znacznie zaawansowane, on ze skruszoną miną męczennika oznajmiał, że bardzo mu przykro, lecz – przez swoją trudną sytuację rodzinną i mieszkaniową – nie zdoła kontynuować rozpoczętych działań

nad danym projektem, a nawet ukończyć doktoratu. Co za tym idzie, będzie zmuszony wrócić do swojego kraju. Wielu było to w tym momencie bardzo nie na rękę, gdyż położyłoby kres rozpoczętym badaniom, publikacjom, co bezpośrednio wiązało się z dość dużymi profitami i prestiżem. Nie minęło wiele czasu, a jego podstępny plan przyniósł efekty. Zostało mu przydzielone dwupokojowe mieszkanie. Otrzymanie takiego gniazdka było marzeniem wielu zdolnych, młodych naukowców, bardzo często z małżonkami i dziećmi. No cóż, ludzie uprzywilejowani, przynoszący korzyści, zawsze mają pierwszeństwo w naszym kraju. Po otrzymaniu takiego zapewnienia z uczelni, Muchtar nie potrafił ukryć swojego triumfu. Kiedy wrócił do domu, oznajmił dzieciom, że niedługo wyprowadza się do nowego mieszkania, w którym oczywiście chłopcy mają zamieszkać.

– A mama też tam będzie z nami? – zapytał z troską w głosie Malik.

Muchtar automatycznie rozwiązał wszelkie wątpliwości w tym temacie.

– Wasza matka nie jest nam do niczego potrzebna! Ze mną będzie wam lepiej i to ja będę wam kupować piękne rzeczy, na które nigdy nie będzie stać waszej rodzicielki!

Spojrzałam na chłopców. W ich oczach było wiele pytań, choć nie wiedzieli, jak je zadać. Byli przerażeni słowami ojca i czułam, że obaj są rozdarci. Okrutne są metody, jakie stosują dorośli wobec małych dzieci. Musiałam przerwać tę przykrą rozmowę.

– Przestań mówić tak do dzieci. Nie widzisz, jaką wyrządzasz im krzywdę?

Ale on z ironicznym uśmiechem odrzekł:

– Sami widzicie, jaka jest wasza matka. Nie chce, abyście mieli ze mną dobrze, zawsze przeszkadza mi w spełnieniu fajnych rzeczy dla was.

Wyszedł, lecz zdążył zasiać niepokój w sercach Karima i Malika, którzy byli bardzo zdenerwowani słowami ojca. Następnego dnia postanowiłam skontaktować się z jego szefem i promotorem pracy doktorskiej, który w moich

oczach był bardzo kompetentną osobą. Chciałam umówić się telefonicznie na osobistą rozmowę, lecz mężczyzna – gdy tylko zorientował się, kto znajduje się po drugiej stronie słuchawki – bardzo się zmienił. Widocznie ta rozmowa nie była mu na rękę. W jego głosie wyczułam wyraźne podenerwowanie, jakby bał się moich niewygodnych pytań. Oznajmił, że nie uda mu się znaleźć wolnej chwili na rozmowę. Zorientowałam się, że to nie czas jest przyczyną odmowy. Zadałam mu tylko jedno pytanie:

– Na jakiej podstawie Muchtar otrzymał samodzielne, dwupokojowe mieszkanie?

– O to niech pani zapyta swojego męża, a nie mnie – odrzekł pośpiesznie.

Dalsza rozmowa nie miała sensu. Nietrudno było się domyślić, że chodziło tu o interesy, o pieniądze, które dla pewnych ludzi liczą się ponad wszystkie inne wartości tego świata.

Minęły już prawie dwa miesiące, odkąd Muchtar oznajmił nam swoją wypowiedź. Zaczęłam już myśleć, że nic z tego nie wyszło, gdy któregoś dnia zobaczyłam spakowane walizki męża. Zapytałam nawet, czy wyjeżdża. Odpowiedział oschle, że i na to przyjdzie czas.

– Nie myśl, że to koniec i będziesz miała już spokój. To dopiero początek. Koniec będzie wtedy, gdy zostaniesz sama. Niewierne kobiety muszą ponieść zasłużoną karę! – powiedział tonem zagorzałego fanatyka.

Karim i Malik wrócili z podwórka i, zdezorientowani, przysłuchiwali się tej wymianie zdań, lecz o nic nie pytali. Gdy Muchtar zamknął za sobą drzwi i wsiadł z bagażami do taksówki, byli bardzo smutni. Mimo krzywd, jakie działy się w naszym domu i życiu, sytuacja ta bardzo ich dotknęła. Poczucie bezpieczeństwa chłopców znów zostało mocno zachwiane. Zawołałam ich, aby porozmawiać o tej sytuacji, bo z dziećmi należy być – na ile to możliwe – szczerym. One rozumieją więcej niż nam się wydaje. Powiedziałam na koniec, że mają i zawsze będą mieli mnie, że nigdy nie będą sami, choć jednocześnie

zdawałam sobie sprawę, iż do szczęścia dzieci potrzebni są oboje rodzice.

– A tata? Czy on nas nie chce? – zapytał młodszy synek.

Jak odpowiedzieć dziecku na takie pytanie? Jednym złym wyborem z przeszłości skrzywdziłam najpierw siebie, a potem niewinne dzieci. Coraz trudniej było mi żyć z tą brutalną prawdą. Zatem slogan o wyrywaniu z korzeniami nie ma sensu, bo korzenie zostają – są nimi dzieci. Zanim zdążyłam odpowiedzieć Malikowi na jego pytanie, dostrzegłam, jak jego starszy brat pociągnął go gwałtownie za ramię mówiąc:

– Przestań się mazać, przecież w tym domu już nie dało się żyć. Oni tak bardzo się nienawidzą, a tata się tylko awanturuje.

Tymi wykrzyczanymi słowami Karim chciał zagłuszyć swój żal do ojca, do mnie, do całego jego dziecięcego świata, który właśnie walił mu się na głowę.

Z początku Muchtar dość często przychodził do chłopców, przy okazji gościł u mojej ciotki Jadzi, którą owinął sobie wokół małego palca. Ona zaś, gdy tylko przypadkowo mijała mnie na ulicy, demonstracyjnie odwracała głowę w drugą stronę, a kiedy rozmawiała z jakąś znajomą, ich głosy milkły na mój widok. Dobrze wiedziałam, że ta kobieta rozsiewa o mnie wyimaginowane plotki. Niewiele sobie z tego robiłam, uznając, iż na niektóre rzeczy nie mam wpływu. Ja i mój małżonek trwaliśmy w jakimś dziwnym marazmie. Każde z nas czekało na kolejny krok drugiej strony. Co noc spędzało mi to sen z powiek. Dobrze znałam tego człowieka, któremu niegdyś oddałam serce i powierzyłam swoje życie, jednak teraz tkwiłam w oczekiwaniu i obawie, jaką przyszłość zgotuje mnie i dzieciom.

Pewnego wieczoru, tuż przed godziną dwudziestą, kiedy wracaliśmy z odwiedzin u mamy i babci, w skrzynce pocztowej ujrzałam kartkę. Wyciągnęłam ją pośpiesznie. Było to awizo zawiadamiające, że otrzymałam list polecony. Spojrzałam na zegarek, do zamknięcia urzędu pocztowego brakowało kilkunastu minut. Powinnam zdążyć. Dotarłam na pocztę w ostatniej chwili

i wkrótce trzymałam w ręku kopertę z pieczętą Sądu Rejonowego Gdańsk--Południe – Wydział Rodzinny i Nieletnich. Szybko wyszłam na ulicę. Było już ciemno, więc podeszłam do ulicznej latarni i otworzyłam list. Smuga światła oświetlała wersy pisma. Z kolejnym odczytanym słowem serce zaczynało bić coraz szybciej. Był to pozew Muchtara o odebranie mi praw rodzicielskich do dzieci. W uzasadnieniu wyjaśniał, że w jego ocenie nie nadaję się na matkę, buntuję synów przeciwko ojcu. Oskarżał mnie nawet o wpajanie dzieciom rasizmu, co było przecież kompletną niedorzecznością. Ogarnął mnie strach. Przez dwa tygodnie, które dzieliły mnie od rozprawy, nie mogłam jeść ani spać. Mój system nerwowy był na skraju wyczerpania, co nie wróżyło niczego dobrego. Nie mogłam przecież pokazać w sądzie mojej słabości.

Rozprawa trwała kilka minut. Zlecono przebadanie całej naszej rodziny przez biegłych psychologów w Rodzinnym Ośrodku Diagnostyczno-Konsultacyjnym. Od tego badania zależał nasz los. W tym samym czasie cały świat z przerażeniem śledził doniesienia na temat ataków terrorystycznych na bliźniacze wieże World Trade Center w Nowym Jorku, budynek Pentagonu i – udaremnionego – na Waszyngton. Był to samobójczy zamach islamskich ekstremistów, do którego przyznała się muzułmańska organizacja Al-Kaida. Na jej czele stał najbardziej poszukiwany na świecie terrorysta Osama bin Laden. Zginęło wówczas trzy tysiące niewinnych ludzi, wśród nich sześciu Polaków. Podczas akcji ratowniczej śmierć poniosło kilkuset strażaków i ratowników. Gdy świat zanurzał się w żałobie i wielkim proteście przeciwko barbarzyńcom, w wielu arabskich krajach wiwatowano na cześć Osamy oraz dobrze zorganizowanej akcji wymierzonej w niewiernych. Tańczono radośnie, wołając: *Allach Akbar!*, czyli „Bóg jest wielki”. Zdążyłam poznać mentalność tych ludzi i – chociaż uważam za krzywdzące, aby wszystkich mierzyć jedną miarą – wiem, że w przypadku spraw bezpośrednio dotyczących islamu oraz proroka Mahometa, panuje wśród wyznawców jedność, która doprowadza do morderczego fanatyzmu. Jak inaczej

nazwać samobójcze ataki bojowników islamskich, którzy po śmierci stają się bohaterami narodowymi i religijnymi? Są przecież przykładnymi muzułmanami i należy im się lepsze miejsce w raju Allacha. Matkom rodzącym synów szczerze życzy się, aby chłopcy wyrosli na żołnierzy samego Boga. Za największy honor rodziny uznawane jest posiadanie syna samobójcy, który – poświęcając swoje ziemskie życie – doprowadza do śmierci wielu wrogów. W umyśle bojownika to on jest stroną wygraną, za co będzie nagrodzony wieloma młodymi, czarnookimi hurysami w edenie Miłosiernego. Walka z terroryzmem jest nierówna, skazana na klęskę, bo jak walczyć z ludźmi, dla których męczeńska śmierć jest najcenniejszą nagrodą. Ich umysły są tak niebezpieczne, ponieważ każdy najbardziej umiarkowany, cichy muzułmanin w swoim sercu pragnie przypodobać się Bogu i odebrać najwyższą nagrodę.

Po tragicznych wydarzeniach z 11 września 2001 roku w społeczeństwie zapanowała niechęć do ludzi o ciemniejszym odcieniu skóry. Pojawiła się nieufność i lęk, czy aby coś podobnego nie wydarzy się w naszym kraju. Polska przecież przyjmowała i szkoliła wojskowo wielu obywateli krajów muzułmańskich. Tematy takie coraz częściej poruszano w mediach, co tylko podsycalo napiętą atmosferę. W wyznawcach islamu ludzie zaczęli dostrzegać potencjalnych terrorystów, nie zdając sobie zupełnie sprawy, ile zachodu wymaga zwerbowanie oraz psychiczne i fizyczne przygotowanie osoby, która okrutnie i z premedytacją spowoduje własną śmierć w celu zniszczenia określonego celu, uznając to za swój święty dżihad. Świat islamski podziwia męczenników za wiarę. Radykalni przywódcy szukają osób chorych, cierpiących na depresję, czy nawet schizofrenię, a także ludzi bardzo młodych, z których łatwo robią swoje narzędzia przemocy. Te mechanizmy można porównać do działania sekt z tą różnicą, że nie jest możliwe, aby ten proces powstrzymać. Zdawałam sobie sprawę, na jakie potencjalne niebezpieczeństwa narażone były moje dzieci wychowujące się w religii muzułmańskiej. Choć sami muzułmanie

zapierają się, że jest to religia pokoju, to z Koranu jasno wynika, iż posłuszeństwo uzyskuje się poprzez przemoc. Przesłaniem Jezusa jest miłość i pokój, zaś prawda Mahometa to walka i siła.

Niedługo po tych koszmarnych wydarzeniach wyznaczono nam termin wizyty w poradni psychologicznej. Czułam niepokój. Obawiałam się tych instytucji i ich nie zawsze prawidłowych opinii, które podejmowane są na podstawie jednej rozmowy, jednego spotkania. O godzinie ósmej rano byliśmy już na miejscu i czekaliśmy w specjalnej poczekalni. Moje dzieci, z natury nadpobudliwe, nie znosiły dobrze przebywania w tym pomieszczeniu. Po dłuższej chwili jedna z pracownic każdemu z nas, stosownie do wieku, rozdała kartki z testami do wypełnienia. Od razu zobaczyłam niezadowolone i zniechęcone miny moich chłopaków, którzy nie lubili skupiać się nad czymkolwiek, więc bałam się o rezultat tego badania. Upłynęło pół godziny. Zabrano nam kartki i znów czekaliśmy, tym razem na rozmowę z gronem psychologów. Gdy tak siedzieliśmy, do poczekalni wszedł Muchtar, który także został zaproszony na rozmowę ze specjalistami. Miał butne spojrzenie i szyderczy wyraz twarzy, biła od niego pewność siebie oraz spokój. To odwrotnie niż u mnie, bo cała trzęsłam się w środku. Nawet na mnie nie spojrzał. Podeszedł do dzieci i zaczął im szeptać coś do ucha, abym nie mogła tego usłyszeć. Pewnie znowu coś im obiecywał. To typowe dla niego zachowanie – piękne słowa i obietniczki przeważnie bez pokrycia. Muchtara jako pierwszego wezwano na rozmowę. Przez drzwi słychać było jego wyreżyserowany, uprzejmy ton głosu. Byłam pewna, że ze wszystkich sił próbował oczarować całe zebrane grono. Trwało to dość długo. Kiedy wyszedł, z miejsca podeszedł do dzieci, prawie niezauważalnie wciskając im coś do zaciśniętych piąstek. Poproszono starszego synka, a młodszego zawołano do pokoju obok. Zostałam w poczekalni sama. Czułam, że – po rozmowie z moim elokwentnym mężem – nie mam żadnych szans na wywarcie pozytywnego wrażenia. Czekanie trwało w nieskończoność,

tak mi się przynajmniej wydawało. Niemal równocześnie z pokojów wybiegli Karim i Malik. Nie zdążyłam ich o nic zapytać, gdyż poproszono mnie na rozmowę. Spojrzałam tylko na nich i zobaczyłam, że obaj nadal mają zaciśnięte pięści, z których wystają stużłotowe banknoty wręczone przez ojca.

Weszłam niepewnie. Wszystkie oczy zwrócone były na mnie. Zaczęły się pytania o nasze rodzinne relacje, o sposób, w jaki wychowuję swoje dzieci i związane z tym kłopoty. Znalazienie się w takim miejscu i sytuacji dla nikogo nie byłoby komfortowe. Człowiek odczuwa niemały stres, gdy obcy ludzie zadają osobiste pytania odnośnie życiowej zaradności.

– Czy ma pani jakiegokolwiek kłopoty w związku z wychowaniem dzieci? – usłyszałam głos pani psycholog.

– Tak, mam. Każdy rodzic miewa kłopoty i przeróżne problemy, z którymi musi się borykać. To nieodzowne, zanim każde z dzieci dorośnie. Wychowanie młodego człowieka to ciężka i odpowiedzialna praca, której najważniejszymi elementami są miłość i zaufanie potrzebne przy rozwiązywaniu nierzadko trudnych życiowych sytuacji młodych ludzi. – Przerwałam nagle zdziwiona, że wszyscy słuchają mnie z taką uwagą.

– Czy mąż panią wspiera? Bo z jego wypowiedzi wynika, że główny ciężar wychowania dzieci spoczywa wyłącznie na nim. Czy to prawda?

Nie byłam zdziwiona, że Muchtar tak to przedstawił. Jego cel to udowodnić, że jestem kobietą nienadającą się do niczego, wyrwać mi serce, odebrać sens życia.

– Nie – odpowiedziałam zgodnie z prawdą – on jedynie z nimi się bawi i to tylko wówczas, gdy sam ma ochotę na zabawę lub spacer. Nieistotne, czy jest to pora odrabiania lekcji, czy układania się do snu. Mój mąż jest pozbawiony poczucia czasu.

W mentalności Arabów to rzeczywiście poważny problem. Irytujące, gdy na potwierdzenie umówionej, konkretnej godziny słyszymy: *Inszallah*, co oznacza

„jak Bóg zechce”. Często jest tak, że Bóg chce akurat inaczej i wówczas robi się problem z dotrzymaniem danego terminu. Oczywiście tego zdania nie wypowiedziałam głośno. Zadano mi jeszcze kilka pytań, na wszystkie odpowiedziałam bardzo szczerze, niczego nie zatajając. Wreszcie badanie dobiegło końca. Zamykając za sobą drzwi, poczułam ulgę, ale również uświadomiłam sobie, że od opinii tych kilku osób będzie zależało tak wiele. Moich zniecierpliwionych chłopaków rozpieierała energia. Dopytywali się o ojca, który obiecał zabrać ich na lody, ale jakoś – nie pierwszy raz – nie udało mu się dotrzymać danego dzieciom słowa. Aby nie było im przykro, zrobiłam to sama.

Po czternastu dniach odbyła się rozprawa, która miała rozstrzygnąć o losach naszych dzieci. Mój mąż przybył w obecności dwóch dobrze opłaconych adwokatów, a ja byłam sama. Odpowiadał na pytania sądu jako pierwszy, a zaraz po nim jego dwóch prawników, na zmianę, używało swoich argumentów, które były skierowane przeciwko mnie. Jakie to okropne uczucie słyszeć, że obcy ludzie niszczą cię niesprawiedliwymi osądami. Gdy skończyli swój wywód, poproszono mnie, abym zechciała się wypowiedzieć. Mówiłam spokojnie, zwracając się do sędziowskiego składu. Pytania, jakie mi zadawano, były takie same jak w poradni psychologicznej, a więc i moje wypowiedzi były identyczne – szczerze i prawdziwe. Trwało to krótko, po czym sąd ogłosił swoje postanowienie. Na sali zrobiło się tak cicho, że słyszeć było brzęczącą muchę. Głos zabrała przewodnicząca składu sędziowskiego.

– W imieniu Rzeczypospolitej Polskiej, po rozpoznaniu powództwa... – zaczęło mi szumieć w głowie, a serce waliło jak młotem, więc słyszałam tylko strzępy wypowiedzianych słów – ...oddalić w całości wniosek dotyczący przyznania wyłącznej władzy rodzicielskiej powodowi. Sąd uzasadnia to tym, iż – w jego ocenie – ojciec dzieci nie do końca rozumie, na czym polega odpowiedzialne rodzicielstwo. Na szereg spraw z tym związanych, jego bezproblemowa postawa jest dla sądu mało wiarygodna. Matka zaś – pomimo

wielkich życiowych problemów, złej sytuacji materialnej – ze wszystkich sił stara się zapewnić swoim dzieciom warunki do ich bezpiecznego rozwoju. Według sądu należy matce dopomóc w jej codziennym trudzie, a nie pozbawiać ją możliwości wychowania własnych dzieci, które – jak wykazały specjalistyczne badania – są z matką związane bardzo silną więzią.

Rozprawa była zakończona. Odetchnął z wielką ulgą, bo przecież sprawiedliwości stało się zadość. Czym prędzej wyszłam z budynku sądu, nie chcąc spotkać się z Muchtarem i usłyszeć od niego słów zapowiedzianej zemsty. Mijały dni, potem tygodnie, a ze strony mojego małżonka trwała cisza. Widziałam smutek w oczach dzieci, które czekały na obiecane spotkania z ojcem. Młodszy synek często pytał o tatę, starszy wcale, lecz wiedziałam, jak cierpi i czeka. W końcu Muchtar przyszedł do nas, jakby nigdy nic, i z zadowoloną miną oznajmił, że zabiera dzieci do kina. Pozwoliłam na to, choć serce miałam pełne niepokoju, czy jego zamiary są szczerze, czy też coś knuje. Zaryzykowałam, nie potrafiłam odmówić dzieciom kontaktu i chwil spędzonych z ich tatą. Bardzo często umawiał się z dziećmi na określony dzień i godzinę, a potem nie pojawiał się. Chłopcy siedzieli po kilka godzin z nosami przyklejonymi do szyby i wypatrywali go na wąskiej ścieżce wiodącej do drzwi naszego domu. Myślę, że postępował tak z premedytacją, aby zadać mi ból. Chciał, abym cierpiała, patrząc na wyczekujące dzieci, które wyładowywały w domu swoją frustrację i żal do mnie.

Pewnego dnia, w centrum handlowym, zupełnie przypadkowo natknęłam się na znanego mi już prawnika.

– Witam panią – przywitał się – co dobrego u pani słyhać, czy są jakieś zmiany na lepsze w pani związku? – pytał życzliwie.

– Niestety nie – opowiedziałam zrezygnowana.

– W takim razie proponuję wypicie wspólnej kawy, to może coś pani doradzę.

– Dobrze – zgodziłam się.

Usiedliśmy przy małym stolczku. Gdy podano nam filiżanki, pokrótce opowiedziałam mu o niedawnych wydarzeniach. Słuchał z uwagą.

– No cóż – odezwał się, kiedy skończyłam. – Pani Nadio, nie chcę pani niczego sugerować, lecz – jako doświadczony człowiek w moim zawodzie – nie widzę, aby były jakieś szanse na uratowanie tego małżeństwa.

– Ja też nie, panie mecenasie. Tak dużo bólu i cierpienia, zawiedzionych nadziei, a także dawania sobie kolejnych szans było w naszym życiu. Tak wiele złych rzeczy starałam się wybaczyć i zapomnieć. Łudziłam się, że być może tu, w moim kraju, uda się zmienić nasze wspólne życie, ale to nieprawda. Nie da się uleczyć toksycznego związku, w którym brutalna przemoc była jego stałym elementem.

– A więc nie pozostaje już nic innego, jak pomyśleć o definitywnym zakończeniu tego związku.

Jego słowa były tak pewne i konkretne, lecz ja bałam się tej batalii sądowej, tej nieuchronnej walki o dzieci. Wolałabym schować się w jakimś kącie, aby nie przechodzić związanego z tym koszmaru.

Adwokat chyba czytał w moich myślach.

– Domyślam się pani obaw i lęków, lecz niech pani wierzy, że to jest najlepsze rozwiązanie. Proszę pomyśleć, co będzie, gdy pani mąż opuści Polskę, zostawiając panią z tą nierozwiązaną sytuacją prawną.

– Ale istnieje rozwód z powodu rozłąki – uczepliłam się tej myśli.

– To nic pewnego, a poza tym trwa to latami, co może niekiedy bardzo komplikować życie.

Nie mogłam nie przyznać mecenasowi racji. Pożegnałam się zapewniając, że wszystko sobie przemyślę i, gdy podejmę decyzję, odezwę się do niego.

Od pewnego czasu, późnym wieczorem, jakaś postać kręciła się pod naszymi oknami, a gdy tylko je otwierałam, aby sprawdzić, kto to taki, natychmiast

znikała w pobliskim lasku. Byłam tym zaniepokojona szczególnie, że coraz częściej zdarzało mi się odbierać głucho telefony i to w środku nocy. Po odebraniu któregoś z rzędu połączenia, zdobyłam się na to, by odezwać się do słuchawki.

– Wiem, że to ty, lecz nie rozumiem, dlaczego to robisz. Chcesz mnie zastraszyć, czy coś mi powiedzieć? Jeżeli tak, to po prostu to zrób. Czemu wybrałeś sobie za cel zniszczenie naszej rodziny? Zabiłeś to, co wydawało się niezniszczalne – naszą miłość. Ciągłe zadaję sobie to samo pytanie: po co? Byłeś dla mnie tak bardzo okrutny i to od początku życia w twoim kraju, a przecież doskonale zdawałeś sobie sprawę, że nie będzie mi łatwo odnaleźć się w tamtych warunkach. Zamiast wsparcia otrzymałam ból każdego rodzaju. Nie było dnia, abym nie wylewała słonych łez rozpacz. Gdybyś był takim człowiekiem, jakiego poznałam, pokochałam i bezgranicznie zaufałam, wszystko mogłoby wyglądać inaczej. Odmienne warunki, otoczenie i niezrozumiałe obyczaje byłyby niczym, gdybyś był przy mnie i pomógł mi, bo przecież związek kobiety i mężczyzny to zderzenie dwóch osobowości... Nic więcej nie zdążyłam powiedzieć, bo połączenie zostało przerwane. Byłam pewna, że to Muchtar.

Podczas kolejnych nocy telefony nie powtórzyły się, lecz on osiągnął swój cel – wywołanie we mnie poczucia nieustannego lęku. Zaczęłam odprowadzać i przyprowadzać dzieci ze szkoły. Młodszy syn właśnie rozpoczął naukę w „zerówce”. Nie było dnia, abym nie rozważała tego ostatecznego kroku, jakim jest trwałe rozwiązanie naszego małżeństwa.

Ucieczka małego chłopca

Pewnej nocy usłyszałam walenie pięściami do drzwi naszego domu. Zerwałam się z łóżka i, przerażona, pobiegłam zobaczyć, co się dzieje. Gdy spojrzałam przez wizjer w drzwiach, dosłownie zamarłam. Zobaczyłam moją koleżankę z czasów libijskiej niedoli. Nie widziałam jej od czasu mojego wyjazdu z Afryki. Wyglądała strasznie. Była roztrzęsiona, oczy miała opuchnięte od płaczu, guziki płaszcza źle pozapinane. Nic nie mówiąc, wciągnęłam ją do środka i szybko podałam szklankę wody, aby choć trochę ją uspokoić. Joanna, bo tak było jej na imię, nie przestawała szlochać. Starła się coś powiedzieć, lecz było to tak chaotyczne, że nie mogłam jej zrozumieć. Domyśliłam się, że stało się coś strasznego i ma to związek z jej dziesięcioletnim synem Asimem.

– Joasiu, spróbuj się uspokoić, inaczej niczego nie będę w stanie zrozumieć – poradziłam.

Jednak ona nie przestawała. Nalałam do szklanki krople uspokajające, których zapas zawsze miałam w domu. Podałam jej, wypijała całą zawartość. Minął jeszcze kwadrans zanim odzyskała głos.

– Asim uciekł z domu. Zostawił tylko karteczkę, na której było napisane, że nigdy do nas nie wróci. Woli mieszkać w domu dziecka niż pojechać z nami do Libii i chodzić do szkoły, gdzie za najmniejsze przewinienie biją go kablem po całym ciele, z głową włącznie.

Trudno zrozumieć, że tak można traktować małych uczniów, ale to prawda.

Kary cielesne były na porządku dziennym i to z błahych przyczyn. Nie miałam pojęcia, co mogę zrobić. Zapytałam, czy zawiadomiła policję. Skinęła głową, że jeszcze nie.

– Musisz zrobić to jak najszybciej, to małe dziecko, nie ma na co czekać. A tak w ogóle, skąd wiedziałaś, gdzie mnie szukać? – zaczęłam dopytywać.

– Miałam numer telefonu twojej mamy. Dałaś mi go w Libii, abym przekazała jej list od ciebie.

– Dobrze. A teraz opowiedz mi wszystko po kolei, a potem razem zastanowimy się, co należy zrobić.

– Miesiąc temu przyjechałam do Polski z mężem, który ma na imię Zijad, synkiem Asimem i dwuletnią córeczką Abir.

Joanna nie miała już rodziców. Zmarli, gdy była bardzo młodą dziewczyną. Został jej tylko starszy brat, który założył własną rodzinę. Mieszkał w niewielkim mieszkaniu na przedmieściach miasta. Zawsze byli zgodnym rodzeństwem, zresztą – nie licząc dalszej rodziny – mieli tylko siebie. Brat bardzo ucieszył się na przyjazd dawno niewidzianej siostry, małych siostrzeńców i egzotycznego szwagra. Zijad, pomimo swoich wielkich niedociągnięć obyczajowych, wrodzonego uporu i ogromnej nadpobudliwości, nie był najgorszym przykładem męża Araba. Zdarzało mu się często awanturować ze swoją małżonką, głośno krzyczeć, lecz nie posuwał się do przemocy fizycznej, której ja doznawałam od początku. Mimo posiadania tych nie najgorszych cech ludzkich, Zijad zbyt rygorystycznie wychowywał swojego syna. Ciągłe był niezadowolony z zachowania chłopca, wypominał mu słabe wyniki w nauce, drażniła go nieśmiałość dziecka, jego upór. Czegokolwiek Asim by nie zrobił, jego wiecznie niezadowolony ojciec zwracał mu częste uwagi, wyśmiewał się z niego, krytykował za wszystko. To rodziło u chłopca bunt, niechęć i strach w stosunku do swojego ojca. Zijad stosował także kary cielesne, dotkliwie i upokarzające, jak bicie syna po twarzy, czy też zmuszanie, by długo stał na

jednej nodze z wyciągniętymi do przodu rękoma. Matka – widząc te okrutne tortury, jakim poddawane było jej dziecko – z całych sił oponowała i broniła Asima przed tymi praktykami. Niestety, pomagało tylko w danym momencie, następnym razem powtarzało się to samo. Joanna musiała być bez przerwy czujna, aby móc w porę zareagować na tę niegodziwość męża w stosunku do dziecka. Zijad uznał, że tylko w ten sposób należy wychowywać chłopca, co było zgodne z zaleceniem świętej księgi. Po przyjeździe do Polski Asim z ogromną determinacją postanowił, że nie wróci z rodzicami do Libii, ale zostanie w Polsce i zamieszka u wujka. Brat Joasi, usłyszawszy to, był w lekkim szoku, nie mógł wyjść ze zdziwienia, lecz ona dobrze знаła powód tej decyzji. Szybko wzięła Asima za rękę i zamknęła się z nim w drugim pokoju, by wytłumaczyć, że te plany nie są możliwe do spełnienia. Chłopiec rozplakał się i zaczął histerycznie wyrzucać wszystkie swoje żale i krzywdy, jakich doznał zarówno w libijskiej szkole, jak i od ojca w domu.

– Wolę śmierć niż wrócić z wami do tych dzikusów! – krzyczał na cały dom.

Na tę scenę wszedł Zijad, który właśnie wrócił z zakupów do domu. Zorientowawszy się, co się dzieje, jak oszalały rzucił się z pięściami na bezbronne dziecko, bijąc na oślep, gdzie popadnie. Zszokowani domownicy ruszyli chłopcu z pomocą, zaczęli odciągać rozjuszonego ojca. Widok był przerażający, a duma Zijada bardzo ucierpiała. To nie należy do arabskich zwyczajów, aby osoby trzecie wtrącały się w rodzinne konflikty, gdzie dorosły mężczyzna zawsze ma rację i wszyscy muszą to szanować. To sprawa honoru, który jest ponad wszystko, nic innego się nie liczy. Kiedy Joanna spojrzała na brata i jego żonę, dostrzegła na ich twarzach przerażenie. Zachowanie Zijada ukazało im rąbek arabskiego świata. Ten zawsze pogodny, przyjaźnie uśmiechnięty do wszystkich Libijczyk, dał się poznać z zupełnie innej strony, odkrył swoje prawdziwe oblicze. Po tym haniebnym przedstawieniu atmosfera w domu uległa zmianie. Zijad często wychodził, nie chciał jadać wspólnych posiłków z całą rodziną przy

jednym stole, wynajdywał różnorakie wymówki. Nikt z domowników nie poruszał drażliwego tematu, lecz każdy miał przed oczami obraz dziecka katowanego przez własnego ojca. Któregoś ranka, tonem nieznoszącym sprzeciwu, Zijad zapowiedział wszystkim, iż za trzy dni wracają z powrotem do jego kraju. Zaskoczona Joanna spytała męża, dlaczego chce skrócić pobyt w Polsce i oświadczyła, że nie wyraża na to zgody. Planowo został im jeszcze cały tydzień.

– Nie dyskutuj ze mną, kobieto. Pilne sprawy wzywają mnie do powrotu.

Wiedziała, że kłamał, a jedynym powodem jest to, że ktoś zobaczył jego naganne zachowanie i dlatego niekomfortowo się tutaj czuje. Asim, gdy usłyszał decyzję ojca, zrobił się blady jak ściana. Jego matka od razu to zauważyła, lecz nic nie mogła na to poradzić. Była świadoma, że sama nie poradzi sobie z wychowaniem dzieci, nie mając perspektyw na życie w Polsce. Skrycie liczyła, że mąż zechce kiedyś zamieszkać w jej ojczyźnie, co wielokrotnie obiecywał, gdy dzieci będą trochę starsze. Joanna robiła sobie ogromne wyrzuty, że nie zauważyła niczego niepokojącego w zachowaniu syna i nie zdziwiło jej nawet to, iż Asim – który miał zawsze wielki apetyt na polską kuchnię w każdej postaci – odmówił zjedzenia kolacji, choć były usmażone przez ciocię naleśniki, zresztą na wcześniejszą jego prośbę. Wykręcił się bólem brzucha i, wypiwszy miętową herbatę na ukojenie dolegliwości żołądkowych, poszedł spać do swojego pokoju. Joanna była, jak co wieczór, zajęta karmieniem, kąpaniem i usypianiem dwuletniej córki. Zmęczona i podenerwowana położyła się spać, nie zaglądając nawet, jak się czuje Asim i czy już zasnął, chociaż zawsze to robiła. Na drugi dzień przy śniadaniu chłopiec się nie pojawił. Zaniepokojeni domownicy zaczęli go nawoływać, ale nie odpowiadał. W końcu zniecierpliwiony i zły Zijad poszedł do jego pokoju sprawdzić, dlaczego milczy. Wrócił po chwili z dziwną miną, trzymając w ręku złożoną na pół kartkę papieru, na której widać było litery napisane dziecięcą ręką. Joanna doskoczyła do niego i nerwowo wyrwała mu list

z ręki. W milczeniu przebiegła wzrokiem treść, a zaraz po tym zakreśliło się jej w głowie i osunęła się na podłogę. Brat szybko podbiegł do niej, podał szklanekę zimnej wody i – odebrawszy papier z jej rąk – zaczął głośno czytać. Litera były trochę niewyraźne, zamazane. Było widać, że dziecko, pisząc te słowa, musiało płakać.

„Najukochańsza mamusiu, bardzo cię kocham i moją małą siostrę, i bardzo nie chcę, abyś się martwiła o mnie i mnie szukała, bo i tak mnie nikt nie znajdzie, schowam się tak bardzo mocno, że nie będzie to możliwe. A gdy już będziecie w samolocie lecącym do Libii, to zgłoszę się do domu dziecka, bo wolę mieszkać już tam niż znowu chodzić do szkoły, gdzie wszyscy mnie gnębią, wyzywają i biją. Jak będę już duży, to przyjadę po ciebie i Abir, zamieszkamy wszyscy razem. Nie martw się o mnie, bo dam sobie radę. Asim”.

Nastała taka cisza, że słychać było trzepot skrzydeł motyla, który beztrudnie fruwał na firanie okna. Jednak długo to nie trwało, bo Joasia we łzach i furii rzuciła się z pięściami na swojego małżonka. Krzyczała histerycznie, że to jego surowe, nieludzkie metody wychowawcze doprowadziły do ucieczki syna, do tego, że woli dom dziecka od ich rodziny. Jak bardzo Asim musiał być nieszczęśliwy w domu z ojcem, który krytykował go na każdym kroku, ośmieszał, bił z byle powodu. Jaki żal musiał mieć do wiecznie zapracowanej, zahukanej matki, która pogodziła się ze swoim losem, żyjąc według życzenia „pana męża” i starając się dogadzać mu na każdym kroku. Nigdy nie sprzeciwiała się jego decyzjom, a przez swoje codzienne domowe zajęcia i opiekę nad młodszym dzieckiem, nie dostrzegała uczuć synka. Słuchając tego można było wywnioskować, że chłopiec planował ten krok od dawna, jeszcze zanim znalazł się w Polsce na wakacjach. Ta desperacka decyzja musiała w nim dojrzewać o wiele wcześniej.

– Joasiu – przerwałam jej nagle – nie ma na co czekać, musimy zawiadomić policję. Twoje dziecko może być w niebezpieczeństwie, bezbronny w środku

nocy. Gdy zaczęliśmy pośpiesznie się ubierać, odezwała się komórka Joasi. Telefonował jej brat. Powiedział, że nocny patrol odnalazł w parku na obrzeżach miasta śpiącego małego chłopca. Był bardzo wyziębiony, wystraszony i głodny. Gdy policjanci próbowali go obudzić, zerwał się na równe nogi i zaczął uciekać do pobliskiego lasu. Funkcjonariusze dogonili go i zawieźli na pobliski komisariat, gdzie w pierwszej kolejności otrzymał ciepły napój i jakąś kanapkę od policyjnej psycholog. Asim siedział zrozpaczony i nie odpowiadał na zadawane mu pytania, nie sposób było wyciągnąć od niego żadnej informacji, nawet jednego słowa. Postanowiono więc zawieźć go do pobliskiego pogotowia opiekuńczego z nadzieją, że tam chłopiec się otworzy. Gdy tylko przekroczył próg tej placówki, wyraźnie się ożywił, odzyskał mowę i zaczął zadawać pytania pracownikom. Jedno z nich brzmiało: „Czy będę mógł zostać tu tak długo, aż stanę się dorosły?”. Wszyscy obecni zauważyli, jak bardzo mu na tym zależy, więc zaczęli wypytywać chłopca o szczegóły. Ten opowiedział, co skłoniło go do ucieczki od swoich rodziców. Mówił o złym traktowaniu w libijskiej szkole, o surowym ojcu wymierzającym bolesne kary i o mamie, za którą tęskni, lecz strach przed powrotem do Afryki skłonił go do podjęcia tej trudnej decyzji. Wychowawcy byli zszokowani, lecz niestety musieli zawiadomić policję, aby odnalazła rodziców, przywiozła ich i przesłuchała. Zijad przybył jako pierwszy. Zobaczywszy go, Asim zaczął chować się po kątach ze strachu przed nieuchronną karą. Wszedł z ukrycia dopiero, gdy ujrzał matkę. Rodzice złożyli wyjaśniające zeznania. Zijad zapewniał, że chłopiec puszcza wodze fantazji, że jest trudnym dzieckiem z różnymi zaburzeniami i oczywiście przebywa pod stałą i dobrą opieką psychologiczną w jego kraju, do którego udają się w najbliższych dniach. Joanna potulnie skinęła głową na znak aprobaty słów męża, który na koniec nie omieszkał dodać, iż jego syn jest obywatelem Libii. Jeszcze tej samej nocy mogli zabrać dziecko. W całej tej historii nikt nie zauważył najważniejszego. Co musiał przeżywać Asim, że wolał zamieszkać w polskim

domu dziecka niż z własną rodziną w libijskim „raju”.

Dwa dni po tej pamiętnej nocy odebrałam pożegnalny telefon od Joasi. Dzwoniła z warszawskiego lotniska, gdzie czekała ze swoją rodziną na lot do Trypolisu. Mówiła ze ściśniętym gardłem, jakby tłumaczyła się ze swojej decyzji, której nie podjęła dobrowolnie. Rozmowa była krótka, zdawkowa i bardzo smutna. Nie życzyłam jej szczęścia, bo wiedziałam, że nie znajdzie go tam, dokąd się udaje. Życzyłam jej miłości Bożej i opieki naszego Wielkiego Stwórcy. Nigdy więcej o niej nie usłyszałam.

To bezduszne wydarzenie uświadomiło mi, aby na nic już nie czekać, podjąć jak najszybciej decyzję i raz na zawsze uregulować prawnie naszą sytuację.

Koniec złudzeń

Niezwłocznie umówiłam się na rozmowę ze znanym mi mecenasem, aby wspólnie z nim napisać pozew do sądu o rozwiązanie mojego małżeństwa, które z wielkiej miłości zamieniło się w pole bitwy. Po przybyciu do kancelarii wróciło wahanie przed tym definitywnym krokiem. Bałam się tej konfrontacji, rozstrzygnięcia losu mojej rodziny przez osoby trzecie. Przypomniłam mi się jednak mały Asim rozpaczliwie walczący o pozostanie w Polsce i bezradność jego matki. Nacisnęłam klamkę u drzwi.

– Witam, jak miło panią widzieć – odezwał się przyjacielsko adwokat.

– Dzień dobry. Z pewnością wie pan, dlaczego tu jestem.

– Tak, pani Nadio. Niech mi pani zaufa, że choć to bolesny krok, w pani przypadku jedyny słuszny. Proszę wybaczyć mi tę szczerość, ale to także kwestia mojego zawodu.

– Teraz już oficjalnie proszę pana o pomoc w rozwiązaniu mojego małżeństwa, choć przyznaję, że bardzo boję się stawić temu czoła. Sądy bywają czasem nieprzewidywalne.

– Ma pani całkowitą rację, lecz – aby uniknąć wszelkich niespodzianek – musi pani być całkowicie szczerą i nie zatajać rzeczywistego obrazu pani życia z mężem. Mam na myśli ten gorzki czas spędzony w Libii, jak i ciąg dalszy tutaj.

– Panie mecenasie, nikt stamtąd nie odważy się stanąć przeciwko Muchtarowi.

– Tak, zdaję sobie sprawę, że to niemożliwe. Mimo to proponuję złożenie wniosku o psychiczne i fizyczne znęcanie się nad panią.

– Nie zależy mi na karze dla Muchtara, tylko na uwolnieniu się od niego. A robię to przede wszystkim z obawy, że wywiezie dzieci do Libii i to w zgodzie z prawem.

– Rozumiem, ale wyznanie prawdy pomoże pani w sądzie. Proszę mi zaufać.

Przekonał mnie. Nie chciałam polegać już tylko na sobie. Potrzebowałam fachowej pomocy, po to tu przyszłam.

– A zatem napiszemy pozew o rozwód, a drugim krokiem będzie doniesienie o znęcaniu się nad panią.

Mówił to lekko, swobodnie, profesjonalnie, a mnie te słowa wierciły dziury w mózgu i przyprawiły o kołatanie serca. Nie chciałam ich słyszeć, nie chciałam o tym mówić, bo od razu wszystko stawało mi przed oczami – od pięknych, czułych miłosnych obrazów po brutalną przemoc, krew i łzy.

Znów nastały dni oczekiwania i napięcia, jakie się z tym wiązało. Czekałam i bałam się reakcji męża na otrzymanie sądowego pisma. Pomimo tego, że nie przebywał ze mną pod jednym dachem, strach zawsze mi towarzyszył. W tym czasie Muchtar kilkakrotnie odwiedził dzieci, przynosząc im jakieś wyszukane prezenty i słodycze, a one cieszyły się na widok ojca, który – jako gość – był dla nich bardzo miły. Ciężko mi było na to patrzeć, bo radość chłopców była zupełnie szczerą i spontaniczną, a Muchtar... No cóż... Choć nie posądzam go o brak ojcowskiej miłości, to jego zachowanie nie było do końca bezinteresowne. Odpowiedzialny rodzic dba o swoje dzieci i zaspokaja ich potrzeby, kocha mądrze, stara się zapewnić pociechom wszystko, co najlepsze. Za każdym razem, gdy przychodził w dobrym humorze, miałam pewność, że nie otrzymał żadnego zawiadomienia. O ile tylko było to możliwe, schodziłam mu z drogi. Rozmowa z moim mężem nie miała żadnego sensu, poza tym sytuacja między nami była tak napięta, że wystarczyła niewielka iskra, aby nastąpił wybuch. Tego najbardziej

chciałam uniknąć.

Przez kolejne trzy tygodnie była cisza. Moje życie toczyło się w zupełnym zawieszeniu i oczekiwaniu na to, co przyniesie rozwój sytuacji. System nerwowy dawał mi się solidnie we znaki, bo coraz częściej miewałam bezsenne noce, one też były najgorsze. Moje dzieci – pogiębione i zestresowane całą tą domową sytuacją – także przechodziły ciężki okres. Trudno było im się skupić na odrabianiu lekcji. Musiałam codziennie bardzo tego pilnować i pomagać im w wypełnianiu szkolnego obowiązku. Bardzo często dochodziło między braćmi do spięć. Z najbardziej błahego powodu zaczynali bójkę, którą niełatwo było przerwać. Brak ojcowskiej ręki był coraz bardziej widoczny.

Pewnego wieczoru pojawił się w moim domu niezapowiedziany gość. Był nim znajomy inżynier poznany w czasie pobytu w Libii. Zaraz po przekroczeniu progu i zdawkowym powitaniu zorientowałam się, iż w jakiś sposób wtajemniczony jest w naszą rodzinną sytuację. Machina prawna poszła w ruch. Na jego twarzy malowało się wiele pytań, których nie śmiał zadać, bo były zbyt osobiste i delikatne.

– Nadio, dziś przed południem Muchtar przeprowadził ze mną okropną rozmowę. Poprosił mnie, abym był jego świadkiem w sądzie i zeznawał przeciwko tobie.

– I co mu odpowiedziałeś? Zgodziłeś się? – zapytałam cicho.

– Nie – niemal z krzykiem odpowiedział mężczyzna. – Nie uwierzyłem w ani jedno jego słowo i nawet nie chcę ci powtarzać tego, co usłyszałem. To krzywdzące i niegodziwe. Gdy mu odmówiłem, próbował wyrzucić na mnie presję sugerując, że odwiedziłem was w Trypolisie i widziałem, iż niczego tobie tam nie brakowało.

– A więc dlaczego odmówiłeś Muchtarowi? – spytałam zdziwiona.

– Mimo tych wspaniałych chwil spędzonych w waszym domu, pysznej kolacji, rozmów, dostrzegłem ogromny smutek skrywany głęboko w twoich

oczach. Ten obraz towarzyszył mi jeszcze długo po wyjściu z waszego domu. Nie mogłem tego wtedy zrozumieć. Aż do dzisiaj... Och, gdybym wiedział wcześniej, może w jakiś sposób mógłbym ci pomóc.

– Nie, nie mógłbyś. W tamtym kraju życie kobiety zależy od jej męża lub innego mężczyzny z jej rodziny i nikt nie ma prawa w nic ingerować, bo – gdy to zrobi – pogorszy i tak złą sytuację kobiety.

– Nadio, czy zechcesz opowiedzieć mi prawdę? Co działo się w waszym życiu? Przecież między wami była tak wielka miłość.

Nienawidziłam o tym opowiadać, mój mózg ze wszystkich sił bronił się przed tymi okropnymi wspomnieniami. Nie chciałam do nich wracać zwłaszcza teraz, kiedy budziłam się w nocy rozpalona i wystraszona przez koszmarny sen. Wydaje mi się, że znów jestem w tamtym miejscu bez prawa do jego opuszczenia, zdana na łaskę swojego oprawcy. Nie mam czym oddychać, piekące słońce razi mi oczy. Słyszę głos muezina nawołującego wiernych do modlitwy. Wstaję. Serce bije w przyśpieszonym tempie. Otwieram szeroko oczy i patrzę na okno, a za nim zielone drzewa szumią przyjaźnie, kojąco. Jest dobrze, to tylko moja przeszłość nie daje o sobie zapomnieć. Upłyną jeszcze lata, zanim powoli zacznę się zacierać. Nakreśliłam znajomemu inżynierowi – oszczędnie jak tylko mogłam – obraz mojej rzeczywistości, życie z mężem, omijając i zatajając najbardziej brutalne sceny przemocy, jakiej dopuszczał się Muchtar.

– A taki wydawał się prawy i kochający. Prawdziwy mistrz kamuflażu – westchnął mężczyzna. – Nie chcę z nim więcej rozmawiać.

– To twoja decyzja – rzekłam.

– Czy mogę ci jakoś pomóc? Może przydam się w czasie rozprawy?

– Nie, ale dziękuję za wszystko. Mówiąc szczerze, wolałabym, abyś zachował we wspomnieniach ten miły obrazek z twoich odwiedzin w naszym libijskim domu.

Nadeszła pierwsza rozprawa rozwodowa, tak zwana pojednawcza. Nie byłam

na niej sama, był ze mną mecenas. W naszym przypadku okazała się zupełnie niepotrzebna. Następna miała się odbyć dopiero za sześć tygodni. Ani ja, ani Muchtar nie spojrzeliśmy na siebie, każde z nas schodziło do wyjścia innymi schodami. Adwokat zasugerował mi, iż do rozprawy powinnam zgłosić świadków, aby zeznawali na moją korzyść. Oprócz rodziny, która nie jest za bardzo brana pod uwagę, nie miałam nikogo. Kolejną sprawą było wezwanie mnie do prokuratury w celu przesłuchania na okoliczność znęcania się nade mną przez mojego męża. Stosowne zawiadomienie złożył w moim imieniu mój adwokat. To było dla mnie najtrudniejsze do pokonania i gdyby nie usilne namawianie przez mecenasa, nie byłabym w stanie tego zrobić. Teraz nie mogłam się już wycofać. Czekałam samotnie w poczekalni, zastanawiając się, na ile zdołam się otworzyć. Zatopiłam się w myślach o tym, jak nieprzewidziane scenariusze pisze życie. Niekiedy dobre, a innym razem bardzo złe – jak w moim przypadku. Nagle otworzyły się drzwi i usłyszałam kobiecy głos:

– Pani Nadia Hamid, poproszę do środka.

Weszłam niepewnym krokiem, a kobieta ruchem dłoni wskazała mi krzesło. Kiedy usiadłam, zauważyłam, iż przygląda mi się ciekawie. Wyczuła moją niepewność i podenerwowanie, bo powiedziała do mnie łagodnym głosem:

– Proszę się rozluźnić, pani Hamid, i – na ile pani zdoła – odpowiadać na moje pytania.

– Dobrze, postaram się – odpowiedziałam.

Zacząła od rutynowych pytań: imię, nazwisko, adres zamieszkania, itp. Później było już znacznie gorzej, a ja – jak zwykle – krótko, oszczędnie, żadnych wylewnych opisów, żadnych oskarżeń. Pani prokurator zauważyła moją blokadę na ten rodzaj wynurzeń, bo ciepłym głosem powiedziała:

– Byłam kiedyś w związku małżeńskim z Grekiem. Życie z nim nie należało do najłatwiejszych, więc doskonale rozumiem, co pani przeszła.

To było miłe z jej strony, bo przecież nie musiała tego mówić. Jednym

zdaniem dała mi odczuć, że nie tylko ja popełniłam ten błąd. Nie tylko ja dokonałam złego wyboru. Takich kobiet jest bardzo wiele, z różnych środowisk społecznych. Poczułam się pewniej, zaczęłam rozmawiać jak kobieta z kobietą. Nabrałam pewności, że – mimo, iż jest to oficjalne przesłuchanie – ona mnie rozumie, a co najważniejsze, nie potępia. Gdy skończyłyśmy i podpisałam swoje zeznania, dowiedziałam się, iż Muchtar składa na mnie różne kłamliwe paszkwile. Z nienawiści zupełnie postradał zmysły. Zarzucał w nich, jak to źle go traktuję, wszczynam po nocy awantury, nie dając wyspać się jednemu żywicielowi rodziny. Robię to tak dokuczliwie, że biedak zmuszony był wyprowadzić się z domu. Jednym słowem to ja znęcam się nad nim i zatruwam mu życie. Wtem do gabinetu weszło jeszcze trzech mężczyzn, którzy – po przywitaniu się ze mną – powiedzieli, że byli bardzo ciekawi, kim jest kobieta, którą libijski mąż w swoich pisemnych długich wywodach pozbawia czci i wiary. Tego dnia, w tym miejscu po raz pierwszy usłyszałam słowa zachęty, abym napisała książkę o swoich przeżyciach, która będzie namacalnym dowodem związku z człowiekiem innej kultury, innej religii, związku podwyższonego ryzyka.

– Pani Nadio – mówiła prokurator – pisząc książkę, ostrzeże pani wiele kobiet. Być może one posłuchają tego głosu. Pani również przyniesie to ulgę, będzie zrzucając ciężar, oczyszczeniem się ze wspomnień. Proszę o tym pomyśleć.

Uśmiechnęłam się na te słowa, ponieważ wydawały mi się bardzo abstrakcyjne. Minęło wiele lat zanim spisałam historię mojego życia w związku małżeńskim z muzułmaninem i choć ona jest moja osobista, to z pewnością niejedyna. Takich dramatów w egzotycznych krajach nie brakuje i kończą się one o wiele tragiczniej. Są to historie kobiet nierzadko bestialsko zamordowanych z różnych powodów, czasem bardzo błahych, żywcem zamurowanych za brak posłuszeństwa rodzinie, okazany bunt, nie wspominając o dzieciach odebranych matkom, nieudzieleniu pomocy medycznej rodzącom, czy chorym kobietom

tylko dlatego, że w pobliżu nie było lekarza płci żeńskiej. To cena, jaką przychodzi im płacić za źle, lekkomyślnie ulokowane uczucie. Kobieta, która trafi na kamuflującego się po mistrzowsku Araba, w jego kraju – zamiast dozgonnej miłości – otrzymuje rygor życia w nowych, wrogich, nienaturalnych warunkach. Tego wymaga od niej mąż, jego rodzina i surowa tamtejsza religia. A w Polsce, pomijając relacje rodzinne, taki związek bywa fatalnie postrzegany, wręcz napiętnowany. We wszystkich instytucjach i urzędach ludzie dawali mi odczuć, co myślą o osobach takich jak ja. Na naszym rodzimym podwórku nie ma miejsca dla obcych kultur. Jednak patrząc na współczesną Europę, w której terroryzm przybiera na sile, to – paradoksalnie – ksenofobiczna natura Polaków dzisiaj nas chroni.

Opisując życie swoje i innych kobiet należy także spojrzeć na drugą stronę, czyli na sytuację mężczyzny cudzoziemca. Jemu także nie jest łatwo odnaleźć się w rzeczywistości odmiennej od tej, którą dotychczas znał, do jakiej był przyzwyczajony od dziecka. Jako chłopiec, już na stracie, zostaje uświadomiony, że jest ważniejszy, lepszy od swoich sióstr. W efekcie z innym światopoglądem trudno mu się pogodzić. Każdy arabski muzułmanin ma ogromne poczucie przynależności do swojej rodziny i współwyznawców, hołduje tradycji, bierze udział w obrzędach. W innej kulturze zostaje tego pozbawiony, więc nie jest mu lekko. Staje się drażliwy lub wycofany, a w końcu zaczyna myśleć, jak tu zabrać żonę i dzieci do kraju słońca, pełnego minaretów, muezinów nawołujących do modlitwy i prawdziwie bogobożnych ludzi. Małżonka długo się opiera, chwytając się przeróżnych argumentów, jak: praca, szkoła, mieszkanie. W końcu lęk przed utratą męża zwycięża i kobieta wraz z dziećmi opuszcza swój kraj, często z biletem w jedną stronę. Zwykle za późno zdaje sobie sprawę, że już nic nie będzie takie samo. Jej ukochany małżonek, po wkroczeniu do islamskiego świata, zmienia się nie do poznania. Zaczyna być sobą, odżywa, staje się prawdziwym arabskim mężem i ojcem. Nie rozumie, o co te pretensje żony, po

co te łzy. Przecież on także żył na obczyźnie, w jej kraju, więc dlaczego ona nie może? Jest tylko jedna różnica: on w jej kraju był wolnym, stanowiącym o sobie człowiekiem, niczym i przez nikogo nieograniczonym, zaś kobieta w kraju muzułmańskim staje się przezroczysta, pozbawiona swoich praw. Odbiera się jej wolność, sama przestaje o sobie stanowić, a wszelkie granice egzystencji wytycza jej mąż. Niezależnie z jakiej strony na to spojrzeć – oczami mężczyzny czy kobiety – takie związki nie mają szans na pełnię szczęścia. Taka miłość zawsze będzie wymagała poświęcenia, bo jedno zostanie zmuszone do życia w obcym dla siebie świecie.

Mieszkańcy z sąsiedztwa zaczęli zauważać brak mojego męża na osiedlu, bo wkomponował się w ich otoczenie. Widywano go wcześniej, jak chodził ulicami, czy też wybierał się z chłopcami na spacer. Mimo że większość naszego społeczeństwa nie akceptuje Arabów, to Muchtar nikomu nie wadził. W stosunku do obcych był zawsze uśmiechnięty, z uniżeniem kłaniał się wszystkim dookoła, usilnie starając się robić wrażenie przykładowego obywatela i głowy rodziny. Kiedy przestał się pokazywać, ludzie zaczęli ciekawie mi się przyglądać, później dziwnie uśmiechać, aż w końcu padły pierwsze pytania odnośnie jego zniknięcia. To była dla mnie bardzo niekomfortowa sytuacja. Dobrze wiedziałam, że to nie życzliwość w stosunku do naszej rodziny, ale zwykła ludzka ciekawość. Zaczęłam myśleć o zmianie miejsca zamieszkania. Marzyło mi się lokum w miejscu, gdzie nikt by nas nie znał, nie kojarzył mnie z kobietą, która była żoną Araba, co wśród moich rodaków zasługiwało na pogardę. W nowym otoczeniu łatwiej byłoby mi zacząć nowy rozdział życia, oczywiście musiałabym pilnować swojej anonimowości. Wpadłam na pomysł, aby spróbować zamienić moje mieszkanie na mniejsze. Udałam się z tą propozycją do administracji budynku. Urzędniczka przejrzała moje zgłoszenie, lecz z góry zaznaczyła, iż nie będzie to takie łatwe. Nasze mieszkanie nie posiada wysokiego standardu, a w przyszłości może być przeznaczone do rozbiórki. Wysłałam stamtąd bardzo

rozczarowana, bo nie widziałam innej możliwości wyprowadzki. Jak wielkie było moje zdziwienie, gdy już po tygodniu pani administratorka poinformowała mnie telefonicznie, abym przybyła na rozmowę w sprawie ewentualnej zamiany mieszkania. Poszłam tam nazajutrz z samego rana.

– Czy jest pani nadal zainteresowana zamianą lokalu? – usłyszałam, gdy tylko przekroczyłam próg pokoju.

– Oczywiście, nic nie zmieniło się u mnie w tej sprawie.

– Jest jedno mieszkanie, z którego lokatorzy muszą zrezygnować. Powodem nie jest zamiana metrażu, lecz ogromne długi, jakich narobili, nie płacąc czynszu.

Wstrzymałam oddech, bo nie liczyłam się z taką ewentualnością.

– Ile? – zapytałam tylko.

– Dziesięć tysięcy – usłyszałam.

A zatem to koniec marzeń o przeprowadzce. Nie posiadam takich pieniędzy – pomyślałam.

Kobieta siedząca naprzeciwko mnie domyśliła się, o czym myślę, lecz odrzekła tylko:

– Przykro mi, ale nie ma innej szansy, aby ktoś zechciał zamienić się na lokal, który w każdej chwili może być wyburzony.

– Czy to oznacza, że wówczas otrzymam inne mieszkanie?

– Tak, ale zanim zapadnie taka decyzja odnośnie budynku, mogą upłynąć lata. Radzę pani spokojnie to przemyśleć i dać ostateczną odpowiedź w ciągu kilku dni.

– Dobrze – odpowiedziałam z rezygnacją w głosie – wkrótce się odezwę.

Po powrocie do domu nie mogłam znaleźć sobie miejsca. Myślałam intensywnie o tym, czego dowiedziałam się w administracji, aż w końcu pojechałam z tym problemem do mamy, która po śmierci ojca powoli wracała do zdrowia. Opowiedziałam jej o moich planach dotyczących zamiany mieszkania.

Przyznała mi rację. Mama również uważała, że w nowym otoczeniu nie będę obarczona moją arabską przeszłością. Należało więc jak najszybciej ten pomysł wcielić w życie, bo druga taka szansa może się nie powtórzyć.

– No tak, mamo, to wielka okazja, ale potrzeba pieniędzy, by spłacić zadłużenie mieszkania.

– Nie martw się, mam odłożone pieniądze na tak zwaną czarną godzinę, a to jest przecież jedna z takich godzin.

Byłam szczęśliwa, słysząc te słowa. Od razu zadzwoniłam do administracji, aby umówić się z lokatorami mieszkania, które miałam zająć. Jeszcze tego samego dnia, późnym popołudniem, udałam się razem z mamą pod wskazany adres. Budynek położony był w samym centrum miasta, miał dziesięć pięter i – choć nie było to nowe budownictwo – okazał się dość zadbane. Po wjechaniu windą na piętro naszym oczom ukazały się uchylone drzwi wejściowe, które były w bardzo złym stanie. Robiły wrażenie, jakby wielokrotnie ktoś włamywał się przez nie do środka. Zapukałam nieśmiało. Jakaś starsza kobieta otworzyła szerzej drzwi i bełkotliwym tonem zaprosiła do środka. Na kanapie na środku pokoju siedział dużo młodszy od niej mężczyzna, który spoglądał na nas wrogo. Nietrudno było zauważyć, że jest pod wpływem alkoholu. Wszędzie był bałagan, a meble lepiły się od brudu. W oknach wisały pozrywane firany, dywany były przesiąknięte papierosowym dymem, butelki po alkoholu wały się w każdym kącie. Jednym słowem urządzono tu melinę pijacką, a tym ludziom groziła po prostu eksmisja wraz z wyrokiem komorniczym. Z początku byłam przerażona tym widokiem, bo żadne pomieszczenie nie nadawało się do użytku. Niezbędny był gruntowny remont, na który potrzeba dużo czasu i pieniędzy. Bałam się, że to wszystko mnie przerośnie i nie dam rady, lecz mama była zupełnie innego zdania. Powiedziała, że mój brat – z zawodu budowlaniec – z pewnością mi pomoże.

Stało na tym, że wszystkie prawne formalności dotyczące zamiany

mieszkania i spłaty długu będziemy załatwiać natychmiast, lecz sama przeprowadzka nastąpi po około trzech miesiącach, bo tyle muszę mieć czasu na remont. Do tego momentu ja będę mieszkała u siebie, a oni przeniosą się tymczasowo do znajomych, abym mogła odnowić mieszkanie. Ku mojemu zadowoleniu zgodzili się na te warunki.

Wróciłam do domu z mieszanymi uczuciami. Bez przerwy rozważałam w głowie wszystkie „za” i „przeciw”. Wielkim atutem była lokalizacja budynku – wszędzie blisko, wszelka komunikacja, szkoły, a dla mnie szansa na znalezienie pracy i w miarę normalne życie. Jednak zanim cokolwiek się ziści, czeka mnie walka w sądzie, której stawką są dzieci. Dla nich robię to wszystko, bez nich nic nie miałyby sensu.

Jeszcze tego samego wieczoru przeprowadziłam trudną rozmowę z chłopcami. Wiadomość o zmianie miejsca zamieszkania wyprowadziła ich z równowagi, co tak naprawdę mnie nie zdziwiło. Oni, jako dzieci, odbierali to zupełnie inaczej. Dla nich największe znaczenie mieli koledzy i ulubione miejsca zabaw. Doskonale to rozumiałam, jednak nie chciałam mieszkać dłużej w naszej nowobogackiej dzielnicy, gdzie traktowano nas jak nieproszonych gości. Długo jeszcze wysłuchiwałam żalów i pretensji swoich synów, aż w końcu ustaliliśmy kompromis. Ostatecznie nie będą zmieniać szkoły, ale do niej dojeżdżać.

Rozwód – niezakończona historia

Z samego rana odezwał się telefon. W słuchawce usłyszałam głos swojego prawnika:

– Pani Nadio, chcę poinformować, że wydział karny ustalił termin rozprawy. Odbędzie się ona za tydzień. Proszę się przygotować, przede wszystkim psychicznie, bo zdaję sobie sprawę, że to dla pani trudne.

– Dobrze – odparłam, a w środku wszystko się we mnie zatrzęsło.

– Niech pani nie zapomina, że to orzeczenie będzie dla pani dowodem przy rozwodzie, aby wyłączną winę za rozpad związku poniósł pani mąż.

Tydzień minął bardzo szybko. Przez ten czas starałam się, jak mogłam, nie myśleć o niczym. Żyłam jak w transie, z dnia na dzień, wypełniając swoje codzienne obowiązki. Na rozprawę, ku niezadowoleniu adwokata, przyszłam w ostatnim momencie. Po chwili poproszono nas na salę. Prokurator odczytał akt oskarżenia. Stałam nieruchomo, patrząc w wybrany przez siebie punkt. Do moich uszu docierały strzępki zdań oskarżyciela. Miałam wrażenie, jakby tu nie chodziło o mnie, jakby to wszystko nie działo się naprawdę. Kobiety, które znalazły się kiedyś w podobnej sytuacji, z pewnością wiedzą, jakie to okropne poczucie wstydu i upokorzenia stać się ofiarą człowieka, którego wcześniej obdarzyło się uczuciem i bezgranicznym zaufaniem. Ja nie chciałam o tym słuchać ani opowiadać. Pomyślałam, iż niepotrzebnie uległam prawnikowi, godząc się na te sądowe batalie. Na sali rozpraw zaczęłam się obawiać, że nie dam

radę.

Do bariery poproszono Muchtara. Słyszałam jego powolne kroki, lecz nie odważyłam się spojrzeć w tę stronę. Mówił z dużą pewnością siebie, tłumacząc, że wszystko co usłyszeliśmy, jest kłamstwem wymyślonym przeze mnie po to, aby uzyskać rozwód z jego winy. Z pewnością była to linia obrony zaproponowana przez jego prawników. Odpowiedzi na pytania o uchylanie się od obowiązku alimentacyjnego do końca nie przemyślał.

– Moja żona dobrze wiedziała, że jako muzułmanin nie jadłam wieprzowiny, ale na złość przygotowywała mi kotlety schabowe.

Powiedział to tak głośno i takim tonem, że dotarło do moich uszu, choć myślami byłam nieobecna. I wtedy, przez nikogo niepytana, głośno odpowiedziałam na jego bzdurne zarzuty:

– Wysoki Sądzie, nie stać mnie było na serwowanie kotletów schabowych. Przeważnie gotowałam dwa szkielety kurczaka. Jeden dla naszej rodziny, a drugi dostawał bezpieczny pies.

Powiedziałam to jednym tchem tak, że nikt mi nie przerwał. Nie było na dziś więcej pytań. Poinformowano nas, że data następnej rozprawy zostanie ustalona, a powiadomienie otrzymamy pocztą. Niemal wybiegłam z sądu, mijając po drodze tłumy obcych ludzi. Nie chciałam z nikim rozmawiać ani nawet patrzeć na kogokolwiek. Poszłam nad morze. Plaża była zupełnie pusta. Siedziałam nad brzegiem kilka godzin. Fale zagłuszały bolesne wspomnienia, wyrzuty, które bez przerwy sobie robiłam, niespokojne myśli i lęki. Na szczęście remont mojego przyszłego mieszkania ruszył pełną parą i ja także musiałam się w niego włączyć. To była dla mnie ucieczka od tej nerwowej, napiętej sytuacji. Mogłam się skupić na zupełnie innych rzeczach i choć przez chwilę odciąć się od wszystkiego. Było tam tak wiele pracy, że wieczorami padałam ze zmęczenia. O to chodziło, tylko chłopcy byli niepokieszeni. Miałam jednak pewność, że z czasem i oni dostrzegą dobre strony przeprowadzki.

Każdego dnia widziałam smutek na twarzach moich dzieci. Wiedziałam, że mimo wszystko tęsknią za spotkaniami z ojcem, który od dawna się nie pojawił. Były zrezygnowane, bo nawet przestały pytać o tatę. Któregoś dnia jednak zadzwonił i, bez słowa zamienionego ze mną, poprosił do telefonu starszego syna. Rozmowa trwała bardzo krótko. Usłyszałam tylko, jak Karim odpowiada, że zaraz będą gotowi i przyjdą. Gdy odłożył słuchawkę, oznajmił, że tata czeka na nich na sąsiedniej ulicy i chce się z nimi zobaczyć. Nie zdążyłam nic powiedzieć, bo obaj – ogromnie podekscytowani – szybko wybiegli z domu. Gdy po dwóch godzinach wrócili, wyglądali na zawiedzionych spotkaniem z tatą. Zdziwiło mnie, że milczeli, bo to bardzo rzadkie u nich zachowanie, a ja o nic nie pytałam. Doskonale znałam moich synów i wiedziałam, iż nic by to nie dało. Oni sami muszą chcieć opowiedzieć o tym, co się wydarzyło, więc czekałam. Późnym wieczorem przyszli do mnie obaj, a ich miny zdradzały, że coś ich trapi.

– Gdzie byliście dziś z tatą? – zapytałam jak gdyby nigdy nic.

– Nigdzie! – wykrzyknął ze złością Malik.

– Jak to nigdzie? – zdziwiłam się tym nagłym wybuchem.

– On zabrał nas do ciotki Jadwigi! – kontynuował młodszy syn.

– Byliście tam przez cały czas? – chciałam się upewnić, lecz już rozumiałam, skąd ta irytacja dziecka.

– Tak – odpowiedział poważnie Karim i zamyślił się.

– O co chodzi, Karimku? Widzę, że jest jakiś problem.

– Słyszałam, jak ciotka bardzo źle mówi o tobie i mojej babci. Powiedziała, że to wszystko jest tak uknute, aby pozbyć się taty z naszego życia.

Jego smutna mina wskazywała, jak bardzo zraniły go te słowa.

– Posłuchaj, synku – zaczęłam zadawać mu pytania – czy ciotka Jadwiga nas zna?

– Nie.

– W takim razie, jak może wypowiadać się i oceniać, skoro nic o nas nie wie?

– Nie, nie może – odparł Karim.

– No właśnie. A czy widziała kiedykolwiek, co wydarzyło się w kraju taty?

Cieężko było mi przypominać złe wydarzenia własnemu dziecku, które – niestety – było ich świadkiem, lecz nie miałam wyboru.

– Nie. Ona nic nie wie i nigdy nie widziała, ile razy płakałaś przez tatę – wybuchnął synek.

– Sam widzisz, że to co usłyszałaś, nie jest prawdą – chciałam jak najszybciej zakończyć tę trudną rozmowę, lecz Karim jednym tchem wyrzucił, co jeszcze usłyszał w domu ciotki: że jestem złą matką, nie dbam o dzieci i z pewnością się ich pozbędę, jak tylko zaczną mi przeszkadzać w życiu. Zaczęłam go uspokajać i zapewniać, że to co usłyszał, to wierutne bzdury. Prosiłam, aby nigdy nie wierzył w takie słowa, ponieważ ja zawsze będę z nimi i zawsze będę ich kochać, są dla mnie najważniejsi. Staralam się zachować spokój, ale w środku wszystko gotowało się we mnie ze złości. Ciotka Jadwiga, pomimo swojego jadu, jakim – nie wiadomo dlaczego – zatrutowała moją rodzinę, była totalnie zmanipulowana przez Muchtara, jego miłe słówka, komplementy oraz podarunki. Wszystko to działało na nią jak lep na muchy. Winę za jej niegodziwe zachowanie ponosił mój mąż.

Nie minął tydzień a sytuacja się powtórzyła. Muchtar zadzwonił, a gdy usłyszał mój głos w słuchawce, poprosił Karima. Usiłując zachować spokój, oznajmiłam mu, że nie pozwolę, aby mieszał dzieci w swoje rozgrywki, burzył spokój, którego mało zaznały w swoim krótkim życiu.

– Jakim prawem zabraniasz mi kontaktu z nimi? – zasyczał wrogo.

– Nie zabraniam. Nie pozwalam tylko, abyś je gnębił! Nikomu na to nie pozwolę!

– Jestem ich ojcem, więc nie masz nic do gadania.

– A więc przyjdź do nich do domu, z pewnością się ucieszą.

– Kobieta, która zbrukała mój honor nie będzie mi mówić, co mam robić. Allah mi świadkiem, że go odzyskam.

Przerażał mnie ostry ton jego głosu, wiedziałam dobrze, że ten typ ludzi tak łatwo nie odpuszcza. To mentalna zawziętość Arabów i honor nade wszystko. Tacy ludzie nie przyznają się do błędu, nie wyrażają skruchy, nie przepraszają. Są przekonani, że cokolwiek zrobiliby okrutnego – wolno im wszystko. Ich społeczeństwo na to pozwala i tak też zostali wychowani. Przez chwilę poczułam się jak dawniej – zupełnie sama, bezbronna, zdana tylko na łaskę tyrana, bez prawa do własnego głosu, do podejmowania decyzji. Na szczęście to już przeszłość. Odzyskałam niezależność, pozbyłam się przemocy z mojego życia.

– Zatem nie pozwalam ci na spotkanie z chłopcami, bo nie robisz tego z czystych pobudek. Jeśli chcesz iść z tym do sądu, nie mogę ci tego zabronić!

Odłożyłam słuchawkę. Byłam załamana tą napiętą sytuacją, chociaż tak bardzo bałam się definitywnego zakończenia. Obawiałam się także zemsty. Lęk stał się moją codziennością. Jednego byłam pewna – Muchtar nie podda się bez walki.

Przypadkiem dowiedziałam się o uzyskaniu przez Muchtara doktoratu. Nie rozumiałam tego, ale zrobiło mi się przykro, że nie mogę złożyć mu gratulacji. Wiem, jak bardzo pragnął zdobyć ten stopień naukowy. Zresztą tylko dzięki jego ogromnej ambicji i chęci zdobycia wiedzy mogłam zrealizować mój plan wyjazdu z Libii. Inaczej strach pomyśleć, co teraz działałoby się ze mną.

Odruchowo sięgnęłam po słuchawkę telefonu, aby z nim porozmawiać, lecz już po chwili z tego zrezygnowałam. Pomyślałam nawet, że gdyby jakimś cudem stał się normalnym, czułym mężczyzną, jakim był na początku naszej znajomości to ja, dla dobra rodziny, wybaczyłabym wszystkie krzywdy, jakie mi wyrządził. Jednak cud nie chciał się zdarzyć, a mnie za kilka dni czekała decydująca rozprawa rozwodowa.

Mój adwokat co jakiś czas pytał mnie o samopoczucie, przezornie ostrzegając

przed sytuacjami, które mogą mieć miejsce. Kazał mi wziąć się w garść i nie ulegać niczyjej presji. Dzięki takiej postawie z pewnością zwyciężymy – powtarzał za każdym razem. Nie lubiłam tego słuchać, bo o jakim zwycięstwie można tu mówić. Cokolwiek się stanie i tak będę cierpieła. Rozwód jest traumą, ogromną życiową porażką dwojga ludzi, którzy kiedyś świata poza sobą nie widzieli, zgodnie przyrzekając sobie miłość do grobowej deski. A dzieci? One przecież zostaną skazane na dorastanie w niedostatku jednego z rodziców.

Dzień przed rozprawą nie chciałam z nikim rozmawiać, wysłuchiwać rad i pocieżeń. Pragnęłam być sama, wyciszyć emocje. Pojechałam na cmentarz, na grób ojca. Szum lekkiego wiatru przywiał wspomnienia. Wróciłam pamięcią do czasu szczęśliwego dzieciństwa, jakie zapewnił mi ojciec. Jestem mu za to wdzięczna. Za moje beztroskie lata, za zrozumienie, uszanowanie moich własnych wyborów, a także za towarzyszenie w chwilach smutków nieodzownych w życiu młodej dziewczyny. Nigdy też nie zapomnę o bólu, jaki zadałam ojcu moją desperacką decyzją o wyjeździe do arabskiego kraju. Wówczas zupełnie nie zdawałam sobie sprawy, co to oznaczało dla niego, jak bardzo bał się o swoją jedyną córkę. Dziś tak bardzo żałuję tej młodzieńczej lekkomyślności.

Surowe mury budynku Sądu Okręgowego w Gdańsku sprawiały przytłaczające wrażenie. Powolnym krokiem weszłam schodami na trzecie piętro i poszukałam właściwej sali. Rozglądając się dookoła zauważyłam nieznane mi osoby. Domyśliłam się, kim są ci ludzie i dlaczego tu przyszli. Mieli zeznawać jako świadkowie na korzyść mojego męża. Ciekawe, ile im zapłacił lub co obiecał za złożenie fałszywych zeznań. Nie miałam na to żadnego wpływu, pozostało tylko czekać na dalszy rozwój sytuacji. Na końcu długiego korytarza dostrzegłam Muchtara. Stał ze swoim prawnikiem oraz ciotką Jadwigą, której widok wcale mnie nie zdziwił. Pomyślałam tylko, jak daleko może posunąć się niegodziwy człowiek. Zrobiło mi się przykro, bo ta kobieta odwiedzała naszą

rodzinę, kiedy byłam jeszcze dzieckiem. Po chwili zjawiał się adwokat, przerywając moje rozmyślenia.

– Witam panią.

– Witam, panie mecenasie – odezwałam się drżącym głosem, co od razu zauważył.

– Rozumiem dobrze pani zdenerwowanie, lecz uczulam, by była pani bardzo rozważna, szczególnie przy pytaniach mecenasa pani męża. Ma on opinię bardzo dociekliwego i w tym, co robi, jest naprawdę skuteczny.

– Dobrze, lecz myślę, że moja prawda sama się obroni.

– Niestety różnie z tym bywa – odpowiedział, a jego szczerłość spowodowała, że wzrósł mój niepokój o dzieci. Dla mnie liczyło się tylko to, aby sąd przyznał mi wyłączną opiekę nad nimi.

Po chwili wywołano nas na salę rozpraw. Sędzią była kobieta w średnim wieku. Obok niej siedziało dwóch mężczyzn – ławników oraz pani protokolantka. Po chwili sędzia przeczytała powództwo wniesienia o rozwód, nasze imiona i nazwiska, oczekiwania wynikające z rozwiązania małżeństwa. Jako pierwszego o udzielenie odpowiedzi poprosiła Muchtara. Przedstawił się, dodając zdobyty niedawno stopień naukowy. Zaczęły się pytania.

– Czy, według pana, nastąpił trwały i zupełny rozpad pożycia małżeńskiego? Czy też, ze względu na dobro małoletnich dzieci, można uratować wasz związek?

– Nie można. Nasz związek rozwaliła moja żona i tylko ona jest za to odpowiedzialna. Dlatego też wnoszę o to, aby rozwód był orzeczony z jej winy, a nasze dzieci sąd przydzielił mnie – powiedział niemal książkowo Muchtar.

Nastała krótka cisza. Widać nie spodziewano się takiej odpowiedzi.

– A dlaczego przypisuje pan winę żonie?

– Bo jest złą, niewdzięczną kobietą. Zresztą od początku taka była.

Słowo „niewdzięczna” dziwnie zabrzmiało w jego ustach. Z pewnością odczuli to wszyscy obecni na sali.

– Czy przestał pan kochać żonę? Bo przecież pobraliście się z miłości.

– Nie kocham jej, ona nie zasługuje na moją miłość.

Wyczułam rozdrażnienie w jego głosie. Po chwili pytanie zadał mój adwokat:

– Jak pan to wytłumaczy, że w okresie trwania waszego związku znęcał się pan fizycznie i psychicznie nad żoną oraz uchylał od obowiązku alimentacyjnego?

Twarz Muchtara przybrała purpurowy kolor, oczy pałały gniewem. Odpowiedział wolno, cedząc słowa przez zaciśnięte zęby.

– Im bardziej niewierni nas poniżają, tym bardziej udowadniamy, iż jesteśmy muzułmanami. A to oznacza, że czynimy tylko to, na co przyzwala i co nakazuje nam święta księga Koran.

– Dziękuję, nie mam więcej pytań – odrzekł mecenas.

Teraz przyszła kolej na moje odpowiedzi. Podeszłam do barierki. Starłam się patrzeć prosto w twarz sędzi, w żadnym wypadku nie rozglądać się na boki, aby nie ujrzeć Muchtara.

– Proszę opowiedzieć, jak wyglądało wasze małżeństwo. Zarówno w kraju męża jak i tutaj.

W tym pytaniu mieściła się spora część mojego życia. Zamyśliłam się przez chwilę. Nie sposób w jednym zdaniu opowiedzieć o latach bólu, strachu, poniżenia, braku nadziei, a także o więzi, która nas połączyła.

– Czy pani mnie słyszy? Czekam na odpowiedź – głos sędzi był zniecierpliwiony. A mnie przypomniła się chwila, kiedy ten sam sąd prosiłam o zezwolenie na zawarcie małżeństwa z obcokrajowcem i moje oburzenie, gdy sędzia próbowała mnie przestrzec przed tym krokiem. Teraz znowu tu stoję i czuję wstyd za siebie sprzed lat.

– Nie jest łatwo odpowiedzieć na zadane przez Wysoki Sąd pytanie. Tak wiele się wydarzyło przez te lata. Pobraliśmy się z wielkiej miłości, która miała wszystko przezwyciężyć, lecz tak się nie stało. Kiedy jesteśmy młodzi, nie

słuchamy nikogo. Można powiedzieć, że staliśmy się dwiema ofiarami tej chorej miłości. Będąc w kraju męża, moja sytuacja z każdym dniem zmieniała się ze złej na coraz gorszą, Cały czas miałam świadomość, że sama otworzyłam sobie drzwi do piekła.

– Dziękuję, nie mam więcej pytań. Oddaję głos mecenasowi.

– Ja także nie mam pytań – odpowiedział obrońca Muchtara, a po chwili poprosił sąd o możliwość rozmowy ze swoim klientem.

Trwało to kilka minut, po czym mecenas wstał i powiedział:

– Jeśli powódka zgodzi się na rozwiązanie małżeństwa bez orzekania o winie, to pozwany wyraża zgodę na jej żądanie, aby dzieci zostały przy matce.

Bez chwili namysłu, nie czekając na udzielenie mi głosu, wstałam i odpowiedziałam, że zgadzam się na ten warunek. Wówczas sąd uznał, iż nie jest zasadne niczego przedłużać, przesłuchiwać świadków i jednym zdaniem ogłosił rozwiązanie naszego małżeństwa. Pośpiesznie opuściłam gmach sądu, chciałam czym prędzej znaleźć się jak najdalej od tego miejsca. Dogonił mnie mój adwokat, był bardzo zirytowany.

– Jak pani mogła tak postąpić bez porozumienia ze mną? Przecież sprawa karna jest w toku, a jej wynik dałby pani możliwość korzystnego wyroku sądowego!

– Proszę ją wycofać – powiedziałam stanowczo. – Nie chciałam jej i nigdy nie była mi potrzebna.

Po trzech tygodniach wyrok sądu uprawomocnił się, więc pojechałam na jego odczytanie. Usiadłam w najdalszym kącie ciemnego korytarza. Zamyślona czekałam na wywołanie mojego nazwiska i nagle poczułam czyjąś rękę na głowie. To był Muchtar. Bez słowa usiadł blisko mnie, ale nie odważyliśmy się spojrzeć sobie w oczy. Siedzieliśmy tak w milczeniu. Drzwi przed nami otworzyły się i obecnym na sali ukazał się ten sielankowy obrazek. Tak przecież nie wyglądają walczący ze sobą, niedawno rozwiedzeni małżonkowie.

– To może namyślicie się jeszcze? – usłyszeliśmy głos sędzi.

Obydwoje niemal równocześnie poderwali się z ławki, wchodząc do sali. Usiedliśmy po przeciwnych stronach i wysłuchaliśmy znanego nam, prawomocnego już wyroku – krótko i konkretnie. To był koniec. Osobno opuściliśmy gmach sądu.

– Nadio! – usłyszałam za sobą głos Muchtara. – Porozmawiaj ze mną – poprosił.

– Dobrze – zgodziłam się.

– Chodźmy gdzieś na kawę – zaproponował.

Po chwili usiedliśmy w małej kafejce na Starówce.

– Byłaś miłością mojego życia. Zawsze chciałem dla ciebie jak najlepiej.

Dziwnie to zabrzmiało w jego ustach, więc zapytałam zdumiona:

– To dlaczego tego nie robiłeś?

– Bo nie chciałeś poddać mi się do końca!

– Nie można nikogo zmienić na siłę, zmusić do wyrzeczenia się jego wartości, a przede wszystkim zniewolić. Nie umiałeś albo nie chciałeś kochać. Miłość to uczucie, które powinno budować i wzmacniać, a ty wszystko zrujnowałeś! Wszystko ci wybaczam, każdą ranę i każdą krzywdę, którą mi wyrządziłeś i, Bóg mi świadkiem, że będę się za ciebie modlić.

Po tych słowach zostawiłam go samego. Wyszłam, aby ostudzić emocje. Wiedziałam, że to jeszcze nie koniec. Spacerowałam po moim mieście, myśląc o dalszym życiu, jak też się ono potoczy. Pomimo tego co przeszłam, wierzę w miłość i nie przestanę, choć podchodzę do niej z dystansem. Boję się kolejnego zranienia. Przeraza mnie myśl, że coś się nie uda, że mogłabym przenosić negatywne doświadczenia na innego człowieka. Gdy tak szłam przez park, minęła mnie para staruszków. Każde z nich podpierało się na swojej lasce. Idąc, trzymali się za ręce. Uśmiechnęłam się do nich, bo tak właśnie wyobrażam sobie prawdziwą miłość na zawsze.

To był piękny słoneczny dzień, Muchtar przyszedł z samego rana. Powiedział, że opuszcza Polskę i nie wie, czy kiedykolwiek wróci. Poszedł z dziećmi na spacer, a one ufnie trzymały go za ręce. Stałam i patrzyłam za nimi tak długo, aż zniknęli mi z oczu. Łzy bezwiednie spływały mi po twarzy, nie byłam w stanie nad nimi zapanować. Słyszałam swoje bicie serca, które łamało się na tysiące kawałków. Ten obraz na zawsze pozostał w mojej pamięci.

Od Autorki

Książka ta jest oparta na autentycznych wydarzeniach. Świadczy o tym, jak jeden zły wybór dokonany w młodości może zaważyć na całym późniejszym życiu i – co najgorsze – nie tylko na naszym, ale również najbliższych osób. Niech będzie przestrożą dla wszystkich kobiet, które decydują się na związek z człowiekiem odmiennej kultury, wyznania, mentalności, bo to wiąże się także z innym postrzeganiem i rozumieniem spraw dotyczących małżeństwa oraz rodziny.

Wiem, że niektórzy powiedzą: „nam się udało”, ale to są jednostki i tylko one wiedzą, jak wysoką cenę trzeba było zapłacić. Choć ludzie ci głośno nie chcą się do tego przyznać, to i oni ponieśli konsekwencje swojego wyboru.

A potomstwo? Życie dzieci z takich związków już od najmłodszych lat jest trudne – tak w społeczności ojca jak i matki. Nigdzie nie potrafią zapuścić swoich korzeni i tak naprawdę, nigdzie nie są u siebie. Zamiast beztróskiego dzieciństwa zmagają się z poczuciem wyobcowania przez otoczenie. Od najmłodszych lat są świadkami walki rodziców toczonej o to, do jakiej szkoły mają chodzić, w jakim języku mówić, w jakiego Boga wierzyć. Żyją w wiecznym rozdarciu, a nawet w poczuciu winy.

A kobiety? No cóż... Czasem udają, że są szczęśliwe. Większość z nich przez całe życie nosi na swoich barkach ciężar, który same na nie włożyły.

Redakcja i korekta
Anna Gniewkowska-Gracz

Projekt okładki
Michał Mierzejewski

© **Copyright by**
Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o., 2017

Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o.
ul. Biskupa Dominika 11, 83-130 Pelplin
tel. 58 536 17 57, fax 58 536 17 26
bernardinum@bernardinum.com.pl
www.bernardinum.com.pl

ISBN 978-83-8127-012-0

All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o.
ul. Biskupa Dominika 11, 83-130 Pelplin
tel. 58 536 17 57, fax 58 536 17 26
bernardinum@bernardinum.com.pl
www.bernardinum.com.pl

Plik opracował i przygotował Woblink

woblink
woblink.com